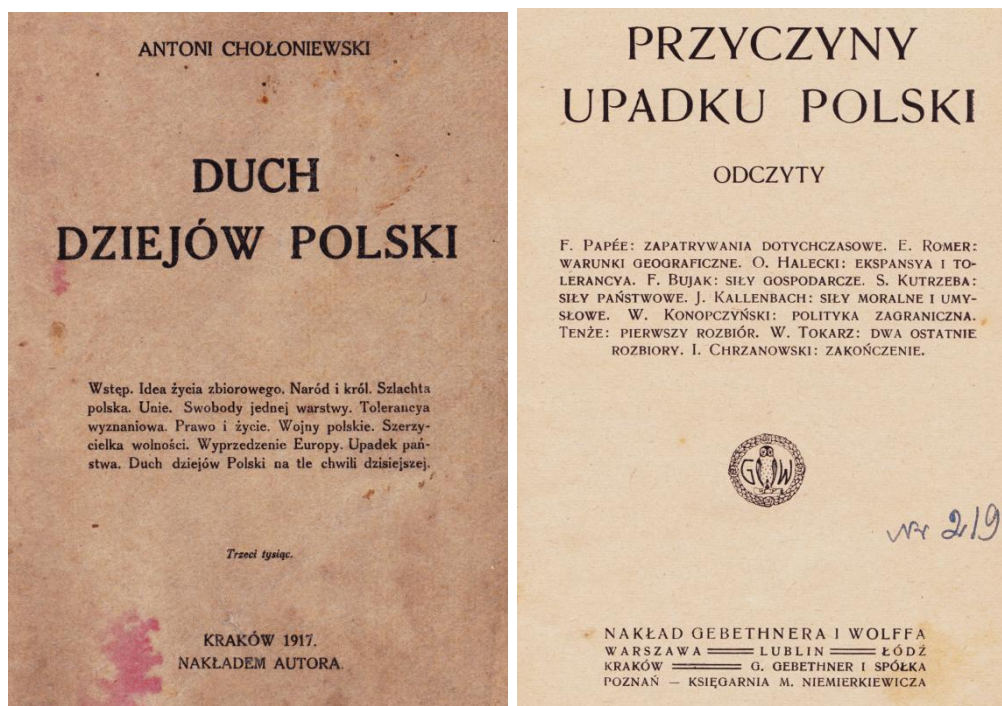


# ZESZYTY JAGIELLOŃSKIE

PISMO UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I PRZYJACIÓŁ  
LO im. KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU  
NR 89 LISTOPAD 2013, PISMO UKAZUJE SIĘ OD ROKU 2000

**MIĘDZYSZKOLNY KLUB MYŚLI POLSKIEJ**

*Na dzień 11 Listopada  
w 95. rocznicę odzyskania niepodległości*



*Z dziejów polskiej myśli  
politycznej*

# *Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej*

*5 lat działalności: 2008 - 2013*



*Głośnie czytanie nocą*

*Klasyki historiografii polskiej*

*Wielkie dzieła kultury*

*Internetowy retro podręcznik do języka polskiego*

*Urodzeni w niewoli - dzieciom Niepodległej.  
Polscy historycy literatury*

**Uwaga: W tekstach źródłowych pisownię uwspółcześiono.**

Zeszyty Jagiellońskie. Pismo Uczniów, Nauczycieli i Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku

Redakcja: ul. 3 Maja 4, 09 – 402 Płock; <http://www.jagiellonka.plock.pl>; (024) 364-59-20

[lwjszkola@jagiellonka.plock.pl](mailto:lwjszkola@jagiellonka.plock.pl);

Opiekun merytoryczny projektu: Tomasz Zbrzezny. Opiekun zespołu: Wiesław Kopeć, [wkopec1@wp.pl](mailto:wkopec1@wp.pl)

Zespół redakcyjny: członkowie Międzyszkolnego Klubu Myśli Polskiej.

Antoni Chołoniewski

[Antoni Chołoniewski 1872-1924, dziennikarz, publicysta, działacz narodowy, pracował w redakcjach „Przeglądu Lwowskiego” i „Dziennika Polskiego”, był korespondentem petersburskiego „Kraju” i Krakowskiego „Życia”, publikacje: *Nieśmiertelni, Nad morzem polskim, Gdańsk i Pomorze, Duch dziejów Polski*]

## DUCH DZIEJÓW POLSKI

KRAKÓW 1917. NAKŁADEM AUTORA

### WSTĘP

Zdobyta przenikliwością natchnienia poetyckiego **prawda, że Polska jest „wielką rzeczą”, zabrzmiała w uszach naszego pokolenia przed laty niewiele jak paradoks smutny i szydlerczy.** Nigdy mniejszą pozornie” nie wydawała się Polska jak właśnie wypowiedzenia tych słów. [w 1901 roku w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego]. Po roku 1870, od ostatecznego utrwalenia się stosunków, w których tylko silnym przyznano prawo bytu i głosu, straciła ona wszelkie znaczenie. „Sprawa polska” dla urzędowej i nieurzędowej Europy przestała istnieć: skurczyła się do rozmiarów lokalnego, powiatowego zatargu w łonie państw rozbiorowych. Stała się z nami, na widowni życia międzynarodowego, rzecz najstraszniejsza: przejście do porządku. Starsi spośród nas, którzy za lat młodzieńczych z bijącym sercem nad słuchiwali, co powie o nas w senacie książę Ludwik Napoleon, czy w Izbie Gmin odezwie się lord Russel i jak przyjmie kanclerz rosyjski Gorczakow zbiorową interwencję za Polską połowy Europy, doczekali się chwili, w której pojawianie się nazwy Polski na ustach szanującego się dyplomaty byłoby uznane za objaw niepoczytalności. Ci, których młodość upływała, gdy centralny komitet narodowy pertraktował o termin wybuchu z Młodą Europą, gdy Warszawa podziemna niecierpliwiła się zwlekaniem Mazziniego i nadmierną przezornością Hercena, dożyli dnia, w którym międzynarodowy romantyzm wolności ukorzył się przed rosnącą wszechwładzą państwa, a w pamięci ludów Europy zatarło się nawet samo wyobrażenie o Polsce.

Ostatnie światła pogasły. **Zostaliśmy sam na sam z przemocą, która szła ku nam pijana zemstą za nieprzerwany stuletni bunt,** i z przemocą, która drogą chłodnego rozumowania doszła do wniosku, że nie powinniśmy w ogóle zabierać miejsca pod słońcem. Czegóż nie uczyniono, aby jeden i drugi punkt widzenia uzmysłwić nam z całą dobitnością? Było wszystko: od tortury fizycznej do rafinowanych sposobów wymienienia polskiej duszy na inną, od zdziczałych odruchów nienawiści do chłodnych aktów woli, cynicznie stosujących względem Polaków program państwowy — wytępienia. Wyświecona ze wszystkich dziedzin publicznego życia Polska skurczyła się, jak ślimak w skorupie, w ciasnych granicach ogniska domowego i w wąskim kole zabiegów o chleb. Wydana na łaskę i niełaskę bezmiernej pychy zwycięzcy, obezwładniona i bezsilna, ujęta w potworną kuratelę gwałtu, smagana biczem prześladowań i upokorzeń, ścigana i szczwana jak osaczone zwierzę, zżyta z tym, że można się nad nią znęcać bezkarnie, stoczyła się w oczach pozostałej Europy tak nisko, że przestała budzić jakiegokolwiek zainteresowanie. Nędza polskiego bytu, o ile odgłosy jej dochodziły na zewnątrz, wywoływała już tylko uczucie przykryj nudy. Dłoń oprawcy odarła nas nawet z uroku, jaki towarzyszył dawniej naszej niedoli. Ulotniło się gdzieś bez śladu mistyczne piękno polskiego męczeństwa. Tragizm nasz zszarzał i nabrał cech wulgarnych. Nikt nie dbał o nas i nikt się z nami nie liczył. Ze strony cudzoziemców, o ile to nie byli bezpośredni władcy i prześladowcy, zjawił się wobec Polaków ton wyniośle protekcyjny. Na obszarach naszej ojczyzny rozwlokła się szarzyzna i beznadziejność najsmutniejszego okresu, jaki wypadło nam kiedykolwiek przeżyć od rozbiorów.

Pod wpływem tego położenia zaszły w psychice polskiej głębokie zmiany. Opuściło nas, tak niedawne jeszcze, dumne poczucie zajmowania w świecie określonego i uprawnionego stanowiska. Zwęził się i aż do ziemi przybliżył horyzont naszych aspiracji. Gdy jeszcze **ojcom naszym, których myśl kształtowała się pod bezpośrednim tchnieniem wielkiej emigracji, Polska przedstawiała się jako dążenie ducha ludzkiego wzwyż,** jako potężna ujarzmiona idea, to **dla nas,**

ogłuszonych codziennie spadającymi ciosami, zaatakowanych u samego korzenia bytu, stawała się coraz bardziej już tylko terenem zoologicznej walki o zachowanie gatunku. Dusza polska straciła swą prężność rewolucyjną. Wyrabiała w sobie samozachowawczą przebiegłość, właściwą niewolnikom. U słabszych jednostek rodziła się potulność i pokora.

Wtedy właśnie — wśród poszukiwań za przyczynami tego niesłychanego stanu rzeczy, do jakiego wielki i niegdyś świetny naród został doprowadzony — pojawiła się **doktryna krakowska o źródłach upadku Polski**, potępiająca ryczałtem cały kierunek, jaki od wieków przybrał nasz rozwój dziejowy. Na duszę narodu, która skurczyła się już pod ciężarem okrutnej ponad wszelką miarę rzeczywistości, na duszę spaloną żarem męki i spragnioną kropli wody, na duszę nawiedzaną zwątpieniem i pokuszeniem odstępstwa, **jak kamienie spadały odkrycia badaczy historycznych, że przeszłość narodu była od blisko pół tysiąca lat jedną wielką pomyłką**, że duch jej był wypaczony, instytucje w założeniu już zwichnięte, że cały kierunek jej był przygotowywaniem katastrofy, **a więc przyczyna i wina upadku tkwiła organicznie w nas samych**. Poczęta niezaprzeczenie z gorącej troski patriotycznej, ale i z niewolniczego ubóstwienia „silnej ręki” i „silnej władzy”, będącego odbiciem ogólnego w Europie obniżenia się ideałów politycznych, doktryna krakowska podcięła jeszcze bardziej zwątloną siłę duchową narodu. Gdy współczesność przypominała nam na każdym kroku, żeśmy skazani na śmierć, historia przekonywała nas, żeśmy od setek lat już byli niezdolni do życia. To, co na krzyżowej drodze terażniejszości mogło być samo jedno podtrzymać w nas zdolność do wytrwania: poczucie głębszego sensu naszego bytu historycznego, zostało zachwiane aż do podstaw. **Teoria szkoły krakowskiej**, której wpływ nieliczni tylko, jak Buszczyński, starali się zneutralizować, przyjęła się była niemal powszechnie i **stała się straszną nauczycielką całego jednego pokolenia polskiego**, pokolenia najniezwyklejszego ze wszystkich. Cóż pozostało z całej namiętnie dotąd umiłowanej przeszłości po druzgocącym przejściu po niej krytyki historycznej? Nic, tylko wina! Ulotniła się z niej wszelka treść pozytywna, uleciała z niej twórcza dusza narodu. Ze zburzonego gmachu ocalały tylko marne rusztowania: suche daty, szeregi rozegranych wojen, korowód królów. I nędzny koniec!

Patrząc na przeszłość narodową przez pryzmat pojęć, które zapanowały powszechnie, można było tylko rumienić się ze wstydu. A ten, kto by chciał być logicznie dosnuć rzecz aż do końca, stanąć by musiał przed strasznym pytaniem: Czegóż broniliśmy dotąd z takim rozpaczonym uporem? Za co walczyliśmy i cierpimy dziś? Jakież sens ma to całe tragiczne szamotanie się narodu, który się mylił ciągle i nie umiał nigdy wznieść się na wyżyny jedynie uprawnionych i jedynie do życia uprawniających pojęć o istnieniu zbiorowym?

\* \* \*

**Nadeszła wielka wojna, która miała do głębi wstrząsnąć posadami świata.** Reżyserom jej ani wśród długich i przemyślnych prac przygotowawczych ani wśród pierwszych strzałów, które gromowym echem miały się odezwać we wszystkich państwach Europy, nie zamarzyła się możliwość głębokich zmian, jakie wśród nieskończenie przewlekłych, niewymownych cierpień miały się dokonać w zbiorowej duszy narodów. Olbrzymi bój rozpętał się o bilanse kupieckie współzawodniczących imperializmów. Zdawało się, że cała straszliwa gra rozwinie się, wyczerpie i skona w kierunku, w jakim została pchnięta od pierwszej chwili. Atoli rozwój jej przerósł pierwotne założenie. Długotrwałość zapasów wprowadziła poprawkę zgoła nieprzewidzianą: wydobyła na wierzch istotne interesy ludów. Wobec nieznanej dotąd w dziejach wielkości i intensywności ofiar, wobec bezprzykładnego zniszczenia owoców kultury, drgnęła najgłębsza ze strun, samozachowawcza.

**W trzecim roku wojny** lud rosyjski potężnym uderzeniem pięści obalił carat. Światowładną i zaborczą na zewnątrz, a autokratyczną w domu ideologię starej Rosji zastąpiły tłumione dotychczas skutecznie idee wolności politycznej, władztwa ludu, braterstwa i samookreślenia narodów, wprowadzane natychmiast w czyn z rozpędem młodej rewolucyjnej energii. Po obszarach Europy wionął gorący wiatr wewnętrznego wyzwolenia. Przesłoniły się jakby mgłą cele walczących imperializmów. Do wrót historii, robionej zwałami trupów, pożogą i nienawiścią zniszczenia, zapukała tęsknota za nowym porządkiem rzeczy, w którym człowiek, w pełni swych praw przyrodzonych, mógłby oddychać wolną piersią, w którym obowiązywałyby wzajemna tolerancja wierzeń i przekonań, w którym nikt nie mógłby cierpieć za to, czym jest i co miłuje, w którym każdej

indywidualnej i zbiorowej jednostce zapewnione byłoby prawo nieskrępowanego rozwoju, w którym narody mogłyby żyć obok siebie w przyjaznym, bratnim związku, w którym nie pięść rozkazywałyby, lecz siła moralna. Wielkie ideały wstrząsnęły łonem społeczności europejskiej. Ależ to ideały nasze!!! Te, które za dni naszego państwowego bytu stanowiły treść naszych urzędzeń publicznych, a które wroga ideologia obca i rozpacz własna potępiły jako dowód nieudolności, jako błąd nieprzystosowania się do ducha czasu. To za nie walczyliśmy, cierpieli i ginęli.

**Cóż bowiem było kwintesencją życia w tym państwie, które geniusz naszego narodu był stworzył, a które przemoc zniszczyła?** Oto szeroko rozwinięte i bezwzględnie zabezpieczone **prawo jednostki do swobodnego poruszania się w granicach więzi społecznej. Wolność sumienia i wolność sądu** o sprawach publicznych. **Zasada władztwa narodu**, powołująca — na gruncie pojęć swego czasu — wszystkich pełnoprawnych obywateli do współdziałania i współodpowiedzialności w rządach. Poszanowanie dla wszelkich form odrębności zbiorowej. **Pojmowanie państwa** nie jako rzeczy istniejącej w sobie, lecz **jako narzędzia służącego szczęściu żywej społeczności. Nietykalność cudzych granic** i dążność do łączenia wolnych i równouprawnionych ludów w dobrowolne szersze związki. **Wstręt do zbrojności i międzynarodowego rabunku.** Wstręt do władzy, nieupoważnionej przez ogół, do „absolutum dominium”. **Wstręt do wszelkiego przymusu. To wszystko stanowi sumę myśli dziejowej, wypracowanej w ciągu wieków w ramach dawnego naszego państwa.**

W świetle błyskawic rozdzierających firmament Europy widzimy dziś z szczególną jasnością, że **Polska to nie tylko ziemia i ludzie, ale także idea życia zbiorowego**, i przede wszystkim ona. Ludy Europy, przytłoczone nadmiarem klęsk, jakie zwały na ich barki dotychczasowe panowanie siły nad prawem, w poszukiwaniu trwałych zabezpieczeń przed powtórzeniem się katastrof podobnych ostatniej, zwracają się z namiętną tęsknotą ku zasadom, które stanowią właśnie rdzeń i sens naszego bytu dziejowego. Państwu, pojmowanemu jako absolut i podporządkowującemu żywych ludzi swym oderwanym celom, chcą przeciwstawić **organizację państwową, dla której celem jest człowiek.** Przewadze fizycznej, podniesionej do znaczenia rozstrzygającego czynnika w polityce — **panowanie praw moralnych.** Zbrojności — **rozwój pokojowy.** Wzajemnemu pozeraniu się narodów — **współzycie i współdziałanie.**

**Zasady te, które ludzkość musi uznać za obowiązujące, jeżeli nie ma stoczyć się na poziom menażerii, kultura nie ma stać się narzędziem tym głębszego zdziczenia i znikczemnienia ducha,** a dzieje nieustannym pasmem coraz to bardziej wyniszczających katastrof, zasady, których głęboką mądrość pojęły narody Europy dopiero wśród straszliwych cierpień światowej wojny, te zasady my Polacy stosowaliśmy już przez setki lat w granicach, jakie pojęciom o społeczeństwie zakresił był rozwój epoki.

**Idee, do których należy przyszłość świata — są nasze.**

Rewolucyjny rząd rosyjski, po obaleniu despotyzmu, zwrócił się do narodu polskiego z odezwą zakończoną hasłem powstańców polskich z r. 1831: „Za naszą wolność i waszą”. W przyswojeniu sobie tej szerokiej koncepcji wolnościowej naszych przodków przez naród, który tak nieskończenie długo służył za niewolnicze narzędzie do tłumienia wolności ludów, tkwi wspaniałe uwierzytelnienie żywotności i wszechludzkiego znaczenia pierwiastków, jakie składają się na stare polskie pojęcia o życiu zbiorowym.

\* \* \*

**W ostatnim, szczególnie tragicznym okresie** naszej męki porozbiorowej, pod demoralizującym wpływem sponiewierania ciała i duszy Polski przez prześladowców, zmąciło się w nas poczucie wielkości i wartości historycznej idei polskiej. **Przestawaliśmy rozumieć własną przeszłość.** Zrywał się kontakt z nią, tak żywy jeszcze w pokoleniu Mickiewiczowskim. Historiografia lat postyczniowych oszukała nas, potępiając ryczałtem drogi, którymi Polska szła w epoce poprzedzającej rozbiory. Nowsze badania historyczne podjęły rewizję niewzruszonych przez długi czas dogmatów szkoły krakowskiej i podważyły ślepe do nich zaufanie. Wśród gromadzenia i naukowego przygotowywania źródeł, wśród prac nad poszczególnymi zjawiskami i odłamkami czasu, nie mogła być jeszcze wykonana wielka synteza dziejów Polski. Jednakże już dziś — dziś właśnie szczególnie jasno i wyraźnie — wiemy, że **z rumieńcem nie wstydu, lecz dumy, możemy patrzeć na przemierzoną dotąd wielką drogę narodowej przeszłości.** Wśród wichru olbrzymich przemian

dziejowych, wobec ogromnego tętna, jakim uderzyło łono ziemi, wobec rozsypywania się w gruzy starych form, gdy Bastylle padają, a nieśmiertelny dreszcz pożądania wolności płynie przez miliony serc ludzkich, nowego nabiera oświecenia to, co się — nieodczytane jeszcze w całej rozciągłości — zawarło w rocznikach naszych dziejów, to, za cośmy pokoleniami całymi marli wśród niewymownych cierpień. W głębokiej prawdzie zarysowuje się przed nami fakt, że Polska była „wielką rzeczą”, że instytucje publiczne i idee, jakie rozwinęła w swym długim życiu, a które wybiły na niej tak odrębne charakterystyczne piętno, oparte były na niewspółcześnie śmiałych i wzniosłych koncepcjach dziejowych, które w istotnej treści swej zachowały dotąd niezniszczalną wartość.

**Zadaniem naszym będzie przedstawić pokrótce najważniejsze przejawy polskiej myśli dziejowej.** Nie będziemy tu wchodzić w praktyczne błędy i grzechy Rzeczypospolitej, których nie brak: przy ocenie wartości najgłębszych, podstawowych zasad, jakimi kierowała się dusza polityczna naszej Ojczyzny, znaczenie ich jest zupełnie podrzędne. Polska, nienapastowana z zewnątrz, byłaby uleczyła z łatwością swe niedomagania, do czego dążyła już od połowy XVIII wieku i czego dowiodła w reformie Czarotoryskich r. 1764, w wiekopomnych pracach oświatowych Komisji Edukacyjnej i w Konstytucji 3 maja, a uzupełniwszy braki swego ustroju, rozciągnąwszy jego dobrodziejstwa z czasem na cały naród, stałaby się z szlacheckiej Rzeczypospolitej stanowej wzorową republiką nowoczesną. Grzechy i błędy publicznego życia, bez wtrącenia się obcej napaści w nasze sprawy, mogły być jedynie odwlec wysnucie ostatecznych konkluzji z **wspaniałych założeń polskiej myśli politycznej.** A założenia te, pozostawione warunkom swobodnego rozwoju, rozkwitając i dojrzewając w atmosferze zdwojonej intensywności prac ducha ludzkiego, jaką przyniósł wiek XIX, doprowadziłyby nas już do tej pory, być może, do wcielenia państwa idealnego.

**Myśl polityczna naszego narodu skryształizowała się w połowie XV wieku.** Odtąd poczęła oddzielnym płynąć korytem w porównaniu z przeważną częścią Europy. Ten moment weźmiemy też za punkt wyjścia do naszkicowania obrazu, który poprzez wzrost i upadek polskiej potęgi państwowej, wśród nierównego poziomu duchowej i moralnej wartości pokoleń, wśród licznych zmian a zwłaszcza wynaturzeń w szczegółach, pozostał w zasadniczych swych zarysach ten sam przez przeciąg trzech z górą stuleci. Zostawiając na uboczu zamierzchłe dzieje średniowiecza, dzieje niemowlęctwa narodu, **przyjrzymy się głównym duchowym wiązaniom tej w nowszych czasach wytworzonej konstrukcji politycznej, która nazywała się Rzeczpospolitą Polską.**

## ROZDZIAŁ I: IDEA ŻYCIA ZBIOROWEGO

*Wśród rosnącego absolutyzmu w Europie — rozwój swobód w Polsce. Swobody obywatelskie i polityczne. Naród źródłem władzy. Ustrój państwowy. Zasady. Sejm polski i jego kompetencje. Intensywność życia publicznego. Rzeczpospolita.*

**Na przelomie wieku XVI i XVII Europa poczyną wchodzić coraz głębiej w okres nowoczesnego absolutyzmu.** Na całym niemal kontynencie zamiera idea samorządu stanowego, wyhodowana przez wieki ubiegłe. Dawne sejmy stanowe, które przy całym swym zacieśnionym horyzoncie reprezentowały pierwiastek społeczny we władzy, pokonane w długoletniej, zaciętej walce, ustępują z widowni. Jeżeli tu i ówdzie utrzymały się jeszcze formalnie, życie pozbawia je wszelkiego znaczenia. Schodzą one ze świata bezpotomnie, nie wyłoniwszy ze siebie kształtów ustrojowych wyższego rzędu. Już w XVI w. nazywano królów francuskich „reges servorum”, tj. królami niewolników, zamiast „reges Francorum”, a pisarze polityczni, zastanawiający się nad różnicą między „monarchą” i „tyranem”, upatrywali ją w tym, że tyran kurczy prawa swoich poddanych i wszelkie rodzaje sejmów „przestraszają go jak światło nietoperza”. Nowy prąd dziejów coraz bardziej grupuje czynniki rządu dookoła purpury monarszej, aby na koniec skupić w ręku jednego człowieka — króla — wszystkie promienie władzy i pozwolić temu jednemu człowiekowi powiedzieć o sobie wyniosłe: Państwo to — ja! W wieku XVII niemal wszędzie już na kontynencie rozpościerał się absolutyzm. Nieodpowiedzialna przed nikim i żadnym prawnym hamulcem nieokiełznana wola jednostki kierowała uzależnionymi od siebie narodami i państwami, niby osobistą własnością — przed wolą tą ślepo korzyły się miliony. Zwycięski autokratyzm

zniweczył udział społeczeństw w życiu publicznym, podkopując tym samym w znacznej mierze i przywiązanie do powszechnego dobra.

### **W Polsce rzeczy przybrały obrót wręcz odmienny.**

Jak dwa o przeciwnym biegu strumienie płyną: rozwój ustrojowy europejskiego kontynentu i rozwój ustrojowy polskiej Rzeczypospolitej. Tam, u stóp wznoszącego się coraz wyżej tronu jedynowładcy wychowuje się na długie stulecia pokorny typ „poddanego o ograniczonym rozumie”. Tu, przy ciągłym przesuwaniu się władzy w ręce narodu, wytwarza się typ wolnego obywatela, który stosunek swój do państwa określa dumną zasadą: „*nil de nobis sine nobis*” — „nic o nas bez nas”.

### **Naród polski z niebywałą szybkością rozwija u siebie swobody obywatelskie i polityczne od początków wieku XV.**

**Przywilejem czerwińskim z r. 1422** zdobywa szlachta polska **zabezpieczenie nietykalności mienia**: król nie może odtąd konfiskować własności prywatnej bez wyroku sądowego. **Rok 1430** przynosi doniosłe **prawo nietykalności osobistej**, wyrażone w wiekopomnej ustawie zasadniczej „*Neminem captivabimus nisi jure victum*”, poręczającej, iż szlachcic nie będzie uwięziony inaczej, jak na podstawie prawomocnego wyroku sądowego, wyjąwszy schwytnie na gorącym uczynku zabójstwa, podpalenia, kradzieży i gwałtu. To polskie „*Habeas corpus*”, wyprzedzające o wiele stuleci rozwój pojęć prawnych na kontynencie europejskim, a przestrzegane tak sumiennie, że nigdy nie wazono się go pogwałcić, rozciągnęła Rzeczpospolita polska następnie także na mieszczan. **Przywilej r. 1588 zabezpiecza nietykalność ogniska domowego**, postanawiając, że dom szlachcica nie podlega rewizji, nawet wówczas, gdy się tam ukrywa banita. Bez specjalnych patentów posiada obywatel Rzeczypospolitej **wolność tworzenia związków i swobodę wyrażania przekonań słowem i pismem i nie może być w żadnej postaci prześladowany za opinię**, wygłoszoną o sprawach publicznych. Tak zwane dziś zasady konstytucyjne: nietykalność jednostki, ochrona mienia i ogniska domowego, wolność zrzeszania się, swoboda ujawniania myśli — zasady, o które gdzie indziej płynęły w XIX stuleciu potoki krwi i które zdobywano wśród gwałtownych wstrząśnień wewnętrznych, były w Polsce urzeczywistnione już w wieku XV i XVI i przetrwały do końca istnienia Rzeczypospolitej, gdy w Europie panowało najsroźsze bezprawie.

Równolegle rozwijają się **swobody ściśle polityczne**. Podstawą ich staje się uzyskany w **roku 1454 w Nieszawie „statut” króla Kazimierza Jagiellończyka**, który obowiązuje się w nim **nie wydawać nowych ustaw, ani nakazywać wypraw wojennych, inaczej, tylko za zgodą szlachty** zgromadzonej na sejmikach ziemskich. Odtąd zyskała szlachta dostęp do władzy prawodawczej. Coraz wyraźniej krystalizuje się zasada, która stanie się kamieniem węgielnym ustroju państwowego w Polsce, że **wszystko, co ma obowiązywać ogół, musi podlegać jego uprzedniemu zezwoleniu**. Z mgławicy tak kształtujących się pojęć wyłania się **polSKI system parlamentarny**. W drugiej połowie XV w. periodyczne zjazdy rycerstwa oraz przyboczna rada koronna przeistaczają się w sejm walny, stały odtąd i pierwszorzędny życia publicznego czynnik, którego ostateczne zorganizowanie się przypada już na r. 1493. W r. 1505 sejm w Radomiu uzyskuje podstawę prawną swej organizacji, a zarazem przeprowadza wielką reformę ustrojową w ustawie zasadniczej „*Nihil novi constitui debeat per nos sine communi consensu conciliariorum et nuntiorum terrestrium*” („nic nowego nie postanowimy — zaręcza król — jak tylko za wspólną zgodą Rady i posłów ziemskich”), w ustawie, która rozwinęła i utrwaliła odtąd zasadę dawno kielkującą, że **źródłem władzy jest naród** i że powinien on słuchać tylko tych praw, jakie sam w osobach wybranych przez siebie przedstawicieli uchwalił.

**Sejm walny** w Polsce jest reprezentacją ogólnopaństwową i jest jedyną władzą prawodawczą w państwie, gdyż uchwalone przez niego ustawy nie potrzebują wcale sankcji z zewnątrz, aby zyskać moc obowiązującą. Składa się on, podobnie jak parlament angielski, z izby wyższej (senat) i niższej (Izba poselska), a ponadto wchodzi w jego skład w charakterze osobnego „stanu” król, które to zespolenie władzy królewskiej z przedstawicielstwem narodu w jedną organiczną całość istniało, prócz Polski, aż do najnowszych czasów w jednej tylko konstytucji Anglii. Niezbędne do uchwalenia ustawy są wszystkie trzy te czynniki, czyli „stany sejmujące”, urzędownie określone jako: król, senat i „rycerstwo”. Atoli zarówno senat, jak izba poselska, nie wyobrażają bynajmniej stanów w znaczeniu prawnopaństwowym, gdyż w senacie zasiadają dwa stany: duchowny i świecki, zaś w Izbie poselskiej, przynajmniej do pewnego czasu, szlachta i mieszczaństwo. Członkowie Izby poselskiej pochodzą z wyboru: szlachta wybiera posłów „ziemskich” na zgromadzeniach wyborczych, czyli sejmikach, po powiatach, miasta wybierają posłów miejskich, zwanych „nuncjuszami”.

**Całe życie państwowe poddane jest rozstrzygającemu wpływowi sejmu.** Do zakresu jego działania należą następujące kierownicze funkcje: Wypracowywanie i uchwalanie ustaw, nakładanie ciężarów podatkowych, sądownictwo karne i cywilne najwyższej instancji dla spraw wyjątkowej wagi, kontrola działalności króla i rządu, nadzór nad gospodarstwem skarbowym, czuwanie nad administracją, wyznaczanie kierunku polityce zagranicznej przez sankcjonowanie traktatów i przymierzy, wreszcie tak ważna czynność, jak decyzja o wypowiedaniu wojen i zawieraniu pokoju. **Monarcha polski nie może dla osobistych czy rodzinnych widoków rozpalić lekkomyślnie pożogi wojennej,** gdyż najdonioślejsze z praw, prawo zdobycia oręża, przysługuje samemu tylko narodowi, który zastrzega sobie rozpatrzenie, czy wojna lub pokój zgodne są z jego interesem. Są to kompetencje olbrzymie, których znaczna część nie stała się w tym stopniu udziałem nawet niejednego z nowoczesnych parlamentów. Obrady sejmowe odbywają się jawnie, przy drzwiach otwartych, wobec publiczności, czyli „arbitrów”. Po sejmie posłowie mają obowiązek stanąć przed wyborcami i na tzw. sejmikach relacyjnych zdać sprawę ze swych czynności.

**Życie polityczne rozwinęło się w tych ramach z niezmierną intensywnością.** O ile mieszczaństwo faktycznie rychło schodzi z widowni, a pewne przysługujące mu prawa wykonywa raczej tylko manifestacyjnie, aby stwierdzić, że je w zasadzie posiada, to ogół ziemiański coraz bardziej zaprawia się w szerokim życiu państwowym. W ciągu długiej i nieprzerwanej praktyki wyrabia się kultura polityczna, która wchodzi w krew szlachty polskiej. Sprawy publiczne — źle lub dobrze pojmowane — pochłaniają ją, są zajęciem ulubionym i zaszczytnym, jak w starych republikach greckich, i równie jak tam posiadają zdolność roznamiętniania. Na sejmach, zwyczajnych, odbywających się co dwa lata, i nadzwyczajnych, na niezliczonych rodzajach sejmików powiatowych i wojewódzkich (sejmiki przedsejmowe, elekcyjne, deputackie, gospodarcze, relacyjne, generalne), w obieralnych trybunałach sądowych i na licznych urzędach, jest szlachta nieustannie zaprzęgnięta sprawami bądź samorządu lokalnego bądź odnoszącymi się do interesów państwa.

**Obraz powyższy jest całkowicie wykończony już pod koniec XVI wieku** i bez zmian zasadniczych pozostanie takim przez dwa następne stulecia, właśnie wtedy, gdy niemal cała Europa kontynentalna poddała szyję pod jarzmo absolutyzmu. Ponieważ we wszystkich tych prawach i swobodach politycznych bierze udział cały, niezmiernie liczny i różnolity w swym społecznym uwarstwieniu ogół szlachty, a tron od dawna już przestał być dziedzicznym, Polska krystalizuje się ostatecznie jako ustrój szlachecko-demokratyczny i szlachecko-republikański. W ustach narodu zjawia się samorzutnie na oznaczenie tak ukształtowanego państwa nazwa „Rzeczypospolitej”, która odpowiadając wiernie duchowi urzędzeń publicznych, upowszechnia się szybko jako nieurzędowe określenie konstytucyjnej monarchii polskiej.

(...)

## ROZDZIAŁ XI: UPADEK PAŃSTWA

*Szukanie przyczyn upadku. Bez-rząd i bez-prawie. „Niezdolność do życia” tworząca wzór praworządnego państwa. Dla kogo „anarchia” polska była niebezpieczna? Nieupodobnienie się do niżej stojącego środowiska. Polska uległa przewadze fizycznej.*

### **Państwo polskie upadło.**

Dla ludzi, co wartość zasad i czynów mierzą doraźnym powodzeniem, wystarcza to, by potępić linię rozwoju Polski. Lecz „zegar dziejów nie według ludzkiej nastawiony miary”, a ustrój polityczny, który przez wieki dawał szczęście i wysoki poziom kulturalny wielkiemu narodowi — duch dziejów, który pokolenia całe wśród bezprzykładnych cierpień i prześladowań zagrzewał ogromem patriotyzmu, idea wolności i godności ludzkiej, która dotychczas przyświeca dążeniom narodów — nie mogłyby być potępione nawet wówczas, gdyby istotnie sprowadziły na przeciąg stu lat niedolę i cierpienie.

I dziś naród polski wierzy — jak wyraził się Stefan Buszczyński,

„Że służba nasza pośród grona  
Tylko przerwana, ale nie skończona”.



**Nad przyczynami upadku państwa polskiego stoczono wiele mądrych i przebiegłych dysput.** Przede wszystkim gorączkowo **zajęli się poszukiwaniem tych przyczyn sami sprawcy rozbiorów.** W ich to urzędowej historiografii pojawiła się najpierw chytra teza kolportowana potem długo i gorliwie, że Polska „uległa rozkładowi” z powodu „anarchii”, z powodu „wewnętrznej niezdolności” do życia państwowego, teza, która jak podrobiony pieniądź krąży dotąd po świecie. Ponieważ ten przez przewrotność ukuty a przez bezmyślność powtarzany komunał nabrał z biegiem czasu charakteru potępienia, miotanego jakby z wyżyn jakiegoś trybunału dziejowego, trzeba uprzytomnić sobie najpierw, kto odważa się ciskać przeszłości polskiej w oczy zarzutem bez-rządu. Oto ci, którzy przez setki lat pławili się w bez-prawiu, rzeczy stokroć bardziej kwalifikującej się pod sąd dziejów. Najsmutniejszy okres naszej historii, pod królami z saskiej dynastii Wettinów, to okres braku tylko silnej egzekutywy, strzegącej ścisłego wykonywania praw, które jednak istniały i obowiązywały. W tym samym czasie Rosja — i nie tylko ona — nie znała w ogóle żadnych istotnych pojęć o prawie, gdyż prawem był dla niej każdy gest cara, każde krwawe zachcenie psychopatów na tronie w rodzaju Iwana Groźnego i koronowanych ladacznic w rodzaju Katarzyny Anhalt-Zerbst. Kto mówi o naszej niezdolności do życia? Ci, co swą zdolność do życia objawili głównie zbójckim łupiestwem cudzego dobra i psią uległością wobec bata. Bezwstydnym fałszem jest, jakoby zdolność do życia była jednoznaczna z popędem do grabieży i z niewolniczą tresurą.

Aby **wykazać nicość utartych komunałów o przyczynach upadku Polski,** wystarczy powołać się na fakt, że ustroj Rzeczypospolitej od ostatecznego swego skryształizowania się istniał z górą trzy stulecia, więc musiał posiadać dostateczną siłę żywotną i to tym większą, że w nieznaczonej tylko mierze opierał się na przymusie państwowym. Wystarczy powołać się na drugi fakt, że dwa ostatnie rozbiory nastąpiły wtedy, gdy Polska przez przystosowanie się do nowych pojęć i potrzeb stworzyła była na owe czasy wzór praworządnego państwa w ustawie 3 maja 1791, więc złożyła niezbity dowód zdolności do dalszego rozwoju.

**„Anarchia” polska była, zaiste, jedną z przyczyn naszego upadku,** ale w sensie zgoła innym, niż ten, jaki jej podsuwa popularne mniemanie.

**W łupinie wynaturzonych z biegiem czasu i spaczonych form ustroju polskiego tkwiło** nawet w okresie jego najjaskrawszych zbroczeń (jak nadużycie prawa jednostki w „liberum veto”) **zdrowe ziarno wielkich i płodnych idei, których zarażającego wpływu bał się współczesny absolutyzm.** „Trzebaż innych powodów szukać dla zrozumienia planu rozebrania Polski? — pyta słusznie Buszczyński. — **To jedyne wielkie mocarstwo narodowe wśród państw dynastycznych było wówczas anomalią.** Polska pomimo osłabienia, pomimo pozornego konania, nierównie więcej miała żywotności, niż wszystkie europejskie państwa wśród wrzawy wojennej i dworskiego przepychu. W całej Europie narody i kraje były własnością panujących, były rzeczą, bezmyślnym narzędziem woli silniejszego lub zręczniejszego, gdy naród polski nigdy nie był niewolnikiem swych królów. W ustroju Rzeczypospolitej, w świeżo zwłaszcza uchwalonej konstytucji 3 maja, która zreformowała i wzmocniła rząd, wprowadziła monarchię dziedziczną, ale zatrzymała w całej pełni władztwo narodu, widziały mocarstwa ościenne niebezpieczną pokusę dla swych „poddanych”, trzymany w ryzach ślepego posłuszeństwa. **Odrodzenie się przez reformy majowe i wzmocnienie się na siłach takiego państwa, jak Polska, mogło być zagrożić dalszemu trwaniu autokratyzmu,** zniszczonego już częściowo na zachodzie przez Francję i **trzeba było tę groźbę usunąć.** Uczyniono to — przez rozbiory.

**Polska upadła dlatego, że nie upodobniła się do sąsiednich despotów, że była krajem wolności,** że praw swych obywateli nie tłumiała, lecz rozdawała je szczerą dłonią i rozszerzała. **Zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonalszym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska.** „Najbardziej ludzki naród — według słów Micheleta — został wyrzucony z ludzkości”.

To była „causa prima” zniknięcia gwałtownego Polski z karty geograficznej. Atoli **w ostatniej przyczynie upadła dlatego, ponieważ ujrzała się wobec gromadnego osaczenia, które przerastało jej siły obronne.** Po raz pierwszy w dziejach państw chrześcijańskich zdarzyło się, że **wielki naród o niespożytych zasługach dla cywilizacji, naród, który wobec nikogo nie żywił wrogich zamiarów, osaczono w środku Europy w zamiarze zniszczenia go** po prostu tak, jak się osacza zwierzynę w kniei. Przy rozważaniu tej niesłychanej sytuacji dziejowej pozostaje zapewne dość miejsca dla krytyki polityki polskiej, która nie potrafiła wybrnąć ze strasznego położenia przez stworzenie korzystnych dla siebie koniunktur, aczkolwiek i tę krytykę musiałby znacznie osłabić fakt, iż sojusz, jaki Rzeczpospolita zawarła z jednym z państw zachodnich w r. 1792, został

przez rzekomego sojusznika w chwili próby zdeptyany z całym cynizmem. Tak czy owak, **stała Polska wobec gromadnego sprzyśiężenia, wobec brutalnej fizycznej przewagi trzech sprzymierzonych ze sobą wielkich mocarstw sąsiednich.** I tej fizycznej przewadze nie mogła nie ulec, tak, jak po Jenie musiały w podobnych warunkach runąć nawet na wskroś militarne Prusy.

## ROZDZIAŁ XII: DUCH DZIEJÓW POLSKI NA TLE CHWILI OBECNEJ

*Następstwa rozbioru Polski. Obalenie równowagi. Związek między upadkiem Polski a chwilą obecną. Spopularyzowanie idei gwałtu. Rozwój militarizmu. Wojna światowa. Ubez władnienie jednostki. Polska historyczna i Europa współczesna.*

**Gwałtowne zniknięcie z karty Europy wielkiego i zdolnego do życia państwa,** które było pierwszorzędnym na Wschodzie czynnikiem równowagi międzynarodowej, nie mogło przejść bez pozostawienia głębokich po sobie śladów w ogólnym układzie stosunków. Zdławienie jego gorącej żądz dalszego bytu wywołało szereg złowrogich skutków, które intuicją niezdeprawowanej duszy przewidziała **cesarzowa Maria Teresa,** pisząc na akcie podsunętym przez dyplomatów: *„Placet — skoro tyle i tak wybitnych osobistości tego pragnie, lecz długo po mojej śmierci mścić się będą następstwa podeptania nogami tego, co poczytywano dotąd za sprawiedliwe i święte”.*

Już w r. 1814 **Talleyrand** w nocy do Metternicha dał wyraz przekonaniu, że rozbiór Polski był przyczyną następnych wstrząśnień w Europie. Znakomity historyk niemiecki **von Rotteck,** którego po raz drugi tu zacytujemy, pisał przed laty dziewięćdziesięciu: *„Upadek Polski oznajmił gromowym głosem cywilizowanemu światu całkowite obalenie równowagi, zwycięstwo przemocy, a następnie zanik zupełny publicznego prawa. I jeżeli, według ciężko ważących słów Jana Müllera, „Bóg chciał wówczas obnażyć moralność wielkich”, to przed myślicielem otworzyła się wskutek tego ponura perspektywa na nieskończoną pełnię cierpienia i na straszliwy szereg przewrotów, które stały się nieuniknione, aby w życiu publicznym przywrócić stan prawny. Niech Europa drży przed skutkami, jakimi całemu systemowi politycznemu cywilizowanego świata zagraża zniszczenie państwa, przedzielającego trzy wielkie mocarstwa militarne”.* (K. von Rotteck: *Allgemeine Geschichte, Schlussbetrachtungen über den Wiener Kongress*). Proroctwa te słowa znalazły pełne grozy potwierdzenie. Dla głębiej patrzących umysłów staje się jasnym związek przyczynowy, jaki zachodzi między **wielką zbrodnią międzynarodową z końca XVIII wieku** a potworną katastrofą, którą świat przeżywa w chwili obecnej. W niedawno ogłoszonym dziele *„The partition of Poland”* stwierdza **lord Eversley,** że **pośrednią i daleką lecz istotną przyczyną dzisiejszej wojny światowej jest rozbiór Polski.**

Zbrodnia, dokonana na Polsce i kontynuowana systematycznie z całą świadomością popełnianego zła, odbiła się złowrogo na dziejach XIX i XX wieku. Gdy koalicja państw autokratycznych powstała przeciw Wielkiej Rewolucji Francuskiej, nie mogła tej koalicji przeciwstawić się Polska, której dawne tradycje wolnościowe, ustroj republikański i demokratyczny, oraz uznanie praw jednostki i władztwa narodu odpowiadały ideom, głoszonym przez rewolucję francuską. **Napoleon,** który ideały rewolucji wypaczył, ale najważniejsze jej zasady przejął i torował im drogę, **przyznał w swych pamiętnikach, że popełnił kardynalny błąd, nie wskrzeszając Polski.** Po upadku Napoleona tworzy się na kongresie wiedeńskim między współnikami rozbiorów Polski **„święte przymierze”,** które przez trzydzieści lat tłumi wszelką myśl wolnościową, gnębi swobodny rozwój ludów i wyciska silne piętno na całym XIX stuleciu. Usprawiedliwianie i sankcjonowanie zbrodni dokonanej na Polsce znieprawiały myśl i sumienie społeczne. **Jawnie, z całym cynizmem postawiona została zasada, iż w życiu międzynarodowym nie ma głosu prawo moralne, lecz „prawo mocniejszego”,** nie kodeks etyczny, lecz pięść. Niewolnictwo i tyrania, narzucone jednemu narodowi, spopularyzowały ideę gwałtu, co ułatwiało rządów despotycznym stosowanie tych samych metod wobec własnych społeczeństw. Równoległe z tym jedne państwa i narody, obawiając się dla siebie losu Polski, zaczęły myśleć

o wzmocnieniu swej siły zbrojnej, inne chciały ją mieć, aby uprawiać politykę zaborczą, w której zasmakowały na widok łupu polskiego.

To wszystko, niemniej jak zarzewia antagonizmów, wywołanych podziałem tego łupu, oraz nadmierny wzrost potęg, które dopiero na gruzach Polski — jak Rosja — doszły do późniejszego znaczenia, stały się pobudką do typowych w XIX wieku powszechnych zbrojeń.

„Rosja, rozporządzająca milionami niewolnego ludu — stwierdza Prof. Wacław Sobieski — właśnie przez rozbiór Polski przysunęła swą głowę w samą głęb Europę i przysuwała się coraz bardziej w sam jej środek, bo jeszcze bliżej w r. 1815 i jeszcze bliżej po rozbiciu polskiej armii w r. 1831. W miejsce dawnej Rzeczypospolitej, która nie lubiła utrzymywać znacznych armii, wstępowała Rosja przerażająca wszystkich masami wojsk i przez to pobudzająca sąsiadów do baczności, do zbrojeń, do utrzymywania stałych armii. Rozbiór Polski był przyczyną tych zbrojeń z innego jeszcze względu: wszak wszelki zabór wymaga pilnowania zajętych obszarów i okiełznania burzącej się ludności podbitej, a cóż dopiero tak zawsze za wolnością tęskniącej, jak polska!” Jakoż niemiecki pisarz wojskowy Maks Jähns („Heeresverfassungen und Völkerleben”) podaje wyraźnie, że zajęcie zachodnich obszarów Rzeczypospolitej wymagało powiększenia pruskich sił zbrojnych i że z tego powodu Fryderyk Wilhelm II utworzył w r. 1795 „eine Immediat-Militär-Organisations-Kommission”, w której pojawiły się głosy za rozszerzeniem armii w kierunku powszechnego poboru.

Po ogólnym znużeniu wojnami napoleońskimi trzeba było nadal pilnować Polaków, którzy czekali tylko stosownej chwili, aby wybić się na wolność. **Z piersi Mikołaja I wydarł się w roku 1831 okrzyk gniewu i zniecierpliwienia**, że dla utrzymania w karchach tego narodu musi mieć w pogotowiu potężną armię i łożyć na nią ogromne koszty. Posunięcie się Rosji po r. 1831 aż po Wisłę zaniepokoiło znowu Prusy, tak, że w tymże roku nie odesłały, jak zwykle, połowy rekrutów po kilku tygodniach do domu, lecz ćwiczyły pełną, a więc podwójną ich liczbę przez dwa lata. Gdy niebawem wyłoniła się w Europie „zasada narodowości” i hasło zjednoczenia narodowego, które na nowo zelektryzowały Polaków, **car Aleksander II kazał postawić na stopie wojennej cztery korpusy i wzmocnić załogi w Polsce kongresowej**. To wywołało z kolei niepokój w Pruszech. Zabezpieczając się, regent pruski Wilhelm zmobilizował w r. 1859 armię, a następnie podwoił liczbę wojska stałego, przedłużył czas służby i zastosował bezwzględniej powszechny obowiązek wojskowy.

Oto uchwytny przykład, jak rozbiór Polski w konsekwencji swej podsycił zbrojenia międzynarodowe.

„Pośrednie i dalekie, lecz istotne”, jak nazywa je lord Eversley, następstwo ujarznienia wielkiego i żywotnego narodu — brzemie „zbrojnego pokoju” — komplikując się z innymi czynnikami urosło z czasem do olbrzymich rozmiarów i przygniotło na długo kulturalną pracę wszystkich ludów Europy. Zbrojność jednego państwa podsyciała zbrojność drugiego. Wywiązał się **wyścig pogotowia wojennego**. Najtęższa, najbardziej wartościowa społecznie część ludności oderwana została od zajęć twórczych. Wobec kolosalnego wzrostu budżetów wojskowych obniżyły się wszędzie wydatki i wkłady publiczne w rozwój kultury umysłowej, techniki, oświaty i higieny. Droga, którą upadek Polski niegdyś rozpoczął, a którą tak jasnowidząco scharakteryzował niemiecki historyk-myśliciel, doprowadziła do tego, że pod koniec okresu poprzedzającego wybuch wojny światowej sześć milionów ludzi w sile wieku, tych, którzy w gospodarstwie społecznym wążą najwięcej, stale znajdowało się beczynnie pod bronią, a uzbrojenie i utrzymanie ich kosztem reszty ludności pochłaniało corocznie miliardowe sumy. **Militaryzacja narodów wyladowała się na koniec w masowej rzezi, która zalala krwią Europę**, w zniszczeniu wartości, na których wytworzenie składały się pokolenia. Kataklyzm przerósł wszelką rachubę. **Czterdzieści milionów ludzi stanęło pod bronią**. Po trzech latach trwania strawiła wojna z górą trzysta miliardów mienia narodowego wszystkich krajów. **Ofiary w ludziach** wyniosły w tymże czasie okropną cyfrę siedmiu milionów zabitych, siedemnastu milionów rannych, pięciu milionów inwalidów, nie licząc wzmózonej śmiertelności za frontem. „Nieskończona pełnia cierpienia”, o której mówił Karol Rotteck, stała się faktem.

Milionami piersi wstrząsnęło łkanie żałoby. Milionom ust zabrakło żywicieli. Na gruzach zburzonych miast i wsi rozpostarła się **pustka śmierci**. Po obszarach bogatej i dumnej Europy stąpa wulgarny głód. Konieczności wojenne zażądały od wszystkich narodów takiego natężenia ofiar, takiej próby wytrzymałości, takiego wyrzeczenia się potrzeb ludzkich, jakich najbujniejsza wyobraźnia nie mogła przypuścić. **Wszzechwładza państwa** wtargnęła do każdej szczeliny życia, gasząc ostatni szczątek swobody osobistej. **Ubez władnienie i zmechanizowanie jednostki** osiągnęło rozmiary snu utopijnego. Człowiek, pozbawiony najdrogocenniejszego z darów przyrody, wolnej woli, stał się kółkiem potwornego mechanizmu, obracającym się bezdusznie w takt jego krwawych poruszeń.

**Zachowawczy instynkt ludzkości**, kurcząc się przed widmem powtórzenia się tej katastrofy, **woła o rewizję ideologii**, która do niej doprowadziła, woła o — trybunały rozjemcze, o kodeks karny międzynarodowy, który by pod wspólną wszystkich egzekutywą ścigał w przyszłości każdą próbę zbrojnego gwałtu jako zbrodnię podpalania świata, woła o pokój, o stworzenie trwałych dla niego podstaw, o prawo bytu dla zasad, które by ohydę rzezi masowej wśród ludzi uczyniły na zawsze niepowrotnym upiornym wspomnieniem.

A teraz spójrzmy jeszcze raz poza siebie!

Oto w perspektywie przebytego czasu jaśniej, tak **niedawno jeszcze żywa, a w duszach polskich żyjąca** dotąd, zniweczona brutalnie, **przedziwna wielka republika**, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już uczyniła jawą, **która wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla której państwo nie było celem, lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój, która nie uprawiała nigdy najazdów cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, która decyzję o wydobyciu miecza przekazywała woli narodu, która pojęcie słuszości w stosunkach międzynarodowych traktowała jako wartość realną, która wielkimi nazywała tylko królów-budowniczych, a nie królów-lupieżców, która kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką, a przemoc bohaterstwem, która nie знаła żadnych form prześladowania ludzi za to, czym są i w co wierzą, która łamała się chlebem wolności z innymi narodami i jednoczyła je pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, która urzeczywistniła o całe wieki wcześniej od innych nie tylko wiele osiągniętych później postulatów postępu, ale i takie, które rodzą się dopiero w dreszczach przecucia. I zważywszy te **wszystkie duchowe wartości, które w dziedzinie zadań politycznych stworzył był i przeżył geniusz narodu polskiego**, zechcemy — na tle potwornej rzeczywistości naszego czasu — ocenić, ile straciła ludzkość przez ubez władnienie takiej jednostki narodowej, przez ubytek jej swobodnego współpracownictwa dla wspólnych celów.**

Toteż z miłością i dumą, z poczuciem silnie zarysowanego własnego i wysokiego stanowiska w gronie narodów, możemy patrzeć na **wspaniałe i wielkie dziedzictwo historyczne, odziedziczone po przodkach**. Ono to, **jako niezłomny moralny łącznik, spajało naród nasz** przez lat sto przeszło w jedną, świadomą siebie całość, mimo sztuczne podziały. Ono, na przekór wszystkim duchom ciemności, **dało nam moc zwycięskiego przetrwania zamachów niesłychanych w dziejach świata**. Ono sprawiło, iż dziś, gdy wśród olbrzymiego fermentu żywiołów **zbliża się schylek panowania zwierzęcej siły nad boskim pierwiastkiem człowieczeństwa**, Polska żyje, ufa w dalekosiężne kręgi swoich przeznaczeń, silna wiarą w konieczność pełnego tryumfu swej dobrej sprawy, zdolna do dalszej twórczości w dziedzinie tych zadań, jakie odrodzona, młodzieńcza ludzkość będzie musiała sobie postawić, **jeśli ma iść ku istotnie wyższym i doskonalszym formom bytu, a nie ugrzęznąć w bagnie oświeconego zdziczenia**, do zadań, które niczym innym być nie mogą, jak tylko nieświadomą kontynuacją Ducha Dziejów Polski.

Kraków, w maju 1917.

# PRZYCZYNY UPADKU POLSKI

PRACA ZBIOROWA. ODCZYTY W AULI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
W KWIETNIU 1917 ROKU

pod redakcją prof. Stanisława Kutrzeby, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa - Kraków 1918

Książka ta zawiera odczyty, które z inicjatywy krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego wygłosiło dziewięciu prelegentów w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w końcu kwietnia 1917 roku. Do wygłoszonych wówczas odczytów dodany został w książce jeden (VII), a to dla uzupełnienia całokształtu kwestii, łączących się z problemem »przyczyn upadku Polski«.

Każdemu z prelegentów zostawiono zupełną swobodę w wypowiedzeniu swoich zapatrywań, nie starano się o to, by koniecznie uzgodnić zasadnicze poglądy. Stąd pewne różnice w ocenie siły tych przyczyn, które sprowadziły upadek Polski. Przecież w najistotniejszym ujęciu problemu zachodziła zgoda między prelegentami, jak to zaznacza »zakończenie«. Nie rościli sobie prelegenci pretensji, iż wypowiedzą ostatnie słowo w tej kwestii, w której, wątpić można, czy w ogóle kiedy będzie ono wypowiedziane. Nie katechizmu przepisy podawali, ale swoje przemyślenia, by naszemu inteligentnemu ogółowi ułatwić głębsze poznanie tej kwestii.

Przeważna część odczytów wydrukowaną została bez zmiany - tak, jak były wygłoszone, niektóre tylko (II, IV, VI, a zwłaszcza X) zostały nieco przerobione.

Redakcją książki zajmował się prof. Stanisław Kutrzeba.

*Kraków, 1 marca 1918 r.*

## SPIS TREŚCI:

- I. Fryderyk Papée: Zapatrywania dotychczasowe.
- II. Eugeniusz Romer: Warunki geograficzne.
- III. Oskar Halecki: Ekspansja i tolerancja.
- IV. Franciszek Bujak: Siły gospodarcze.
- V. Stanisław Kutrzeba: Siły państwowe.
- VI. Józef Kallenbach: Siły moralne i umysłowe.
- VII. Władysław Konopczyński: Polityka zagraniczna.
- VIII. Władysław Konopczyński: Pierwszy rozbiór.
- IX. Waclaw Tokarz: Dwa ostatnie rozbiory.
- X. Ignacy Chrzanowski: Zakończenie.

## Fryderyk Papée

[**Fryderyk Papée** 1856-1940 – polski historyk, bibliotekoznawca, nauczyciel szkół lwowskich, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności, autor m.in. *Historii miasta Lwowa w zarysie* 1894.]

## ZAPATRYWANIA DOTYCHCZASOWE

**Zadaniem naszym jest zbadać gruntownie i przedstawić jasno przyczyny upadku Polski.** Może się tu nasunąć wątpliwość, po co poruszać sprawę, o której już spisano całe biblioteki, którą już od 150 lat oświetlają swoi i obcy, przyjaźni i nieprzyjaźni. Ale właśnie dlatego sąd może być dzisiaj tym bardziej wytrawny, a synteza poszczególnych czynników, które nieraz odrębnie badano, okazuje

się wprost konieczną. I to nie synteza mechaniczna, która wylicza czynniki, ale taka, która je ze sobą organicznie wiąże, aby do ostatecznego doprowadzić uogólnienia. Może zresztą jeszcze inna wypłynąć wątpliwość: po **co w chwili, kiedy serca nasze wezbrały nadzieją, dotykać sprawy smutnej**. Otóż chcemy się z góry zastrzec, że pragniemy uniknąć pesymizmu, który rozstraja i skrzydła podcina, tak jak znowu optymizm zaślepia i zaskorupia. Między Scyllą a Charybdą powinien się umiejętnie przesuwać historyk, jeśli chce czystą podawać prawdę, z której jedynie płynie rzetelne pouczenie. Czas dzisiaj mieć oczy otwarte na wszystko; a zaiste **lekceważyć nie można tej nauki, która, łącząc ze sobą terażniejsze, przeszłe i przyszłe pokolenia, podnosi i utwierdza samowiedzę narodową** i daje poczuciu społecznemu mocne poparcie w walce przeciw egoizmowi dnia powszedniego.

Taki sam **związek między przeszłymi a terażniejszym pokoleniem**, jaki zaznacza się w życiu narodowym, istnieje także w nauce, i to w każdej nauce. Tylko utrzymując ten związek, można uniknąć odkryć, które już dawno były zrobione, można trafnie wybierać tematy zaczęte a niedokończone albo wcale nieporuszone, a więc najbardziej potrzebne, można się wreszcie ustrzec od powtarzania błędów. Zresztą i same błędy są czasem charakterystyczne, a nawet bardzo pouczające. **Dlatego rozpoczynamy od przeglądu zapatrywań dotychczasowych.**

Już w samym tym pokoleniu, które przeżywało rozbiory, zaczynały się formować **zapatrywania o przyczynach upadku Polski**. Oczywiście o właściwej historiografii tutaj, w toku wypadków, mowy być nie może, tylko o wstępnych oświeceniach, jakie dawały **zbiory aktów, enuncjacje okolicznościowe, pisma polityczne, wreszcie satyry**, jaką jest rozmowa trzech zaborców o podziale Polski pod imieniem G. Pansmousera we wszystkich prawie językach europejskich wkrótce po I rozbiore wydana. Stanowczo **wysuwają się podówczas na pierwszy plan przyczyny wewnętrzne**. Pisarze polscy wytykają bezrząd, dezorganizację ustroju państwowego, i to nie tylko postępowcy monarchicznego nastroju, ale także pisarze republikańskiego obozu, jak **M. Wielhorski** (1775). Obcy dodają: prześladowanie religijne (**Voltaire**), uciemiężenie chłopca (**Rousseau**), a już także i upadek obyczajowy (**Mably**).

Także u **mojarstw rozbiorowych głównym uzasadnieniem czynu** jest groźna dla sąsiadów anarchia i chęć przywrócenia dobrego porządku w Rzeczypospolitej, jak głosi wstęp do aktu podziałowego z dnia 5 sierpnia 1772 r. W systemie światłego absolutyzmu ówczesna Polska po prostu nie miała prawa do istnienia. Wydana we Frankfurcie r. 1776 broszura już samym swoim tytułem: *»Das gerechte Schicksal Polens«* jest typową tych wyobrażeń ilustracją. Że przy tym *»uporządkowaniu«* nastąpił zabór, to uważano tylko jako rektyfikację granic, uzasadnioną legitymistycznie przez rozmaite *»expose«, »expositio«, »explicatio«* (i u r i u m). Zbiął je umiejętnie nasz **Felix Łoyko** (*Zbiór deklaracji* etc), ale na ogół przyjęto pierwszy rozbiór z rezygnacją, jako klęskę zasłużoną a podniecającą do poprawy. Nawet przychylni nam pisarze obcy uważali, że pewne obcięcie zanadto rozległych obszarów może nam wyjść na korzyść (**Rousseau**), albo też, potępiając czyn zaborców jako występki, zaznaczali, że jednak występki ten może przynieść pożytek ludzkości, jeśli się skutkiem tego poprawi los poddanych (**Ranall**).

Na tym, co przygotował okres samej akcji w poglądach, oparł się **historiograficzny okres I**, sięgający mniej więcej **do r. 1830**. Wszakże się jeszcze nie przebiły idee rewolucji francuskiej, zagłuszył je zrazu imperializm, a potem znowu legitymizm, już nawet nie maskujący się oświeceniem, skoro na jego usługi stanęło metternichowskie hasło o *»beschränkter Untertansverstand«*. Cyniczne idee Fryderyka II, który nie znał prawa, a tylko siłę, zręczność i korzyść, za pośrednictwem pierwszych dzieł dyplomatycznych **G. Görtza** (1810) i **K. Dohma** (1814) opanowały nawet podręczniki szkolne: bezrząd musiał się poddać rządowi ku zbawieniu ludzkości. Najdelikatniej wyraża to **historyk austriacki F. J. Jekel**, który w swoim dziele pt. *»Pohlens Staatsveränderungen«* (1794) wstrzymuje się od wszelkich uwag, a tylko wypisuje homerowskie motto: *„nic dobrego wielowładztwo”*.

Natomiast **M. Karamzin**, wielbiciel samodzierżawia i czynownictwa, dla którego lepszą rzeczą od wszelkiej konstytucji jest mieć 50 dobrych gubernatorów, nie krępuje się wcale z wyrażeniem pogardy dla polskich wolności przy każdej okazji; ucisku ludu nie tyka, bo sam był

zwolennikiem poddaństwa. Uwagi godnym jest, że on pierwszy akcentuje moment etnograficzny: **Rosja tylko swoje zabrała, tylko ruskie ziemie.**

W piśmiennictwie polskim ustaje przynajmniej apatyczna depresja: podstawowe dzieło z tych czasów: *»O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja«*, pod kierownictwem H. Kołłątaja wydane (1793), napisane jest z wielką werwą. **Według tego dzieła główną winą zaborców jest to, że nam poprawić się nie dali**, kiedyśmy dowiedli, że do poprawy jesteśmy zdolni. A więc, skoro o poprawę chodzi, jest przecież i własna wina poprzednich pokoleń, poprzedniego bezrządu. Historycy tych czasów, których skupiamy pod nazwą **Naruszewiczowskiej szkoły**, są wszyscy zwolennikami silnego rządu monarchicznego: Naruszewicz, Albertrandy, Niemcewicz, F. X. Dmochowski; poza kwestię silnego rządu wychodzi tylko Staszic, który głosi, że *»poddąństwo zrobiło Polsce więcej złego, niż wszyscy nieprzyjaciele razem wzięci«* [Przestrogi dla Polski, 1790].

Z kierunkiem zapoczątkowanym przez książkę Kołłątaja **doskonale zgodzili się ci dwaj pisarze francuscy**, których dzieła o upadku Polski na długi czas uzyskały podstawowe znaczenie, tj. Rulhière i Ferrand. Pierwszy zwłaszcza jest bardzo zrównoważony, drugi, piszący po roku 1815, zbyt silnie odbija piętno swojego czasu, skoro zaznacza, że Polacy w harmonii z państwami zaborczymi mogą dojść do większego rozkwitu, niż za czasów własnego bytu politycznego, zakłóconego waśniami.

Do dzieł Kołłątaja, Rulhièra i Ferranda najsilniej nawiązywali **pisarze epoki następnej, tj. romantycznej**, których głową **Lelewel**, a dalszymi satelitami: J. Moraczewski, W. Wróblewski, Karol Szajnoch, aż do Henryka Schmitta, piszącego jeszcze po 1863 roku. **Lelewel jest republikańskiego pokroju**; według niego Polska nie dlatego upadła, że osłabiła władzę monarszą, tylko dlatego, że ze swymi urządzeniami wolnościowymi utknęła na szlachie i nie poniosła ich dalej, w niższe warstwy, a z drugiej strony, że pozwoliła na nadużycia magnatów. Nawet w konstytucji 3 maja za wiele jest monarchizmu a za mało ducha demokratyczno-republikańskiego. **Zaborcy nie dlatego nie mogli znieść istnienia Polski, że była gorszą od wszelkiego istniejącego porządku, tylko dlatego, że była lepszą.** Dochodzi to, jak wiadomo, aż do mesjanizmu, aż do idei zbawienia świata przez Polskę. I to nie tylko u Polaków. Najpoczytniejszy historyk francuski w epoce romantycznej, **Juliusz Michelet**, przyjaciel Mickiewicza, w swojej *»Legendzie północy«*, Kościuszcze poświęconej (1851), **broni »rycerską, ludzką i hojną« szlachtę polską** przed zarzutem ucisku poddanych, a także przed zarzutem nietolerancji, który spada przede wszystkim na jezuitów. *»Dziwna sprzeczność«* — konkluduje — *»naród właśnie najwięcej ludzki spośród wszystkich, z ludzkości wypartym został«*.

**Nawet w historiografii zaborców występują na jaw skrupuły.** Wówczas to wyświęcono łązy Marii Teresy, wówczas zaczyna się między rozbiorcami to przerzucanie winy z jednego na drugiego. Typowym przykładem: **Fryderyk Raumer**, profesor uniwersytetu berlińskiego, w którego rozprawie, wydanej po raz pierwszy w r. 1832 (*»Der Fall Polens«*), odnajdujemy jakby żywcem wyrażenia książki Kołłątaja. *»Bez zasłużenia na jakikolwiek zarzut, bez zaczepienia lub obrażenia sąsiadów, w chwili samej, kiedy mogła odrodzić się szczęśliwie, Polska padła ofiarą przeniewierstwa i chciwości Prus i Rosyi«*. *»Traktat z 14/9 1795 zawarty był w dniu, który sprawiedliwość Boska zaznaczyła krwawym palcem w księdze zbrodni potentatów ziemi«*. W późniejszym zaś swoim dziele (1839): *»Europa w latach 1763—1783«*, winę główną Raumer przypisuje Rosji, która pierwsza stworzyła możeźność lub konieczność rozbioru, najmniejszą — Austrii.

Jednakże, jak się prędzej zaczęła, tak się też prędzej skończyła w Niemczech romantyczna epoka. Już współczesnik Raumera, **Leopold Ranke**, ojciec nowszej historiografii niemieckiej, zwiastuje inny kierunek. Historyk książąt i dworów, przeciwnik ruchu konstytucyjnego, z którym się dopiero za cenę jedności Niemiec pogodził, nie troszczy się o prawa narodów, **podział Polski uważa za akt czysto polityczny**, dla którego Fryderyk II usprawiedliwienia tylko w tym szukał, że **był to jedyny sposób uniknięcia europejskiej wojny**. Gdy mu ofiarowano Warmię, uważał, że to rzecz za mała, aby się o to miał poróżnić z opinią publiczną; natomiast uzyskanie Prus królewskich, jako niezbędne połączenie między Królewem a Berlinem, uważał wprost za warunek istnienia państwa pruskiego.

»Człowiek stworzony do pracy« — kończy sąd swój o Fryderyku II — »a nie ma lepszej pracy, jak dla dobra ojczyzny«. Co do udziału trzech zaborców, uważa, iż **myśl spowodowana (»veranlasst«) była przez Austrię** (ma tu na myśli zajęcie Spżu i Sądecczyzny 1770), **pochwycona w salonach petersburskich, a przeprowadzona na wielkie rozmiary przez Fryderyka II.**

Zarzut bezpośredniego powodu, uczyniony Austrii, zbija historyk Maryi Teresy **A. A r n e t h** (1876). Powód, czyli raczej przykład, dany na Spżu, decydował chyba tylko o ewentualnym udziale Austrii, ale nie o samym pomysle rozbiorowym, który już dawno był przesądzonym w głowie Fryderyka II, właściwego inicjatora. Zresztą Arneth nie zgadza się ze zdaniem swego poprzednika **A. B e e r a** (*Die erste Theilung Polens*, 1873), że Austrii ziemia polska sama przez się nie była potrzebną, że ją wzięła tylko wtedy, kiedy przy ówczesnych komplikacjach polsko-tureckich innej rekompensaty uzyskać nie mogła (czy to na Śląsku, czy to w krajach naddunajskich). Uważa bowiem Arneth, że »*co w Polsce Rosji na pożytek, to Austrii na szkodę*«. Poprzestajemy na tym epizodzie historiograficznym austriackim, tym bardziej, że cały udział Austrii w rozbiorach ma charakter epizodowy, okolicznościowy, a wracamy do głównych czynników, do Prus i Rosji.

**Myśli Rankego rozprowadził i ugruntował** na długie lata w Prusiech uczeń jego, **H. v. S y b e l**, urzędowy historiograf pruski. Niezbędność zwarcia posiadłości pruskich rozszerza także na Poznańskie, jako połączenie między Prusami a Śląskiem, przybytek w trzecim rozbiorze uważa jako balast; uznaje nawet potrzebę jakiejś Polski, jako przegrody między Rosją a Prusami. Plamę wiarołomstwa Fryderyka Wilhelma II sofisteryą okraża, niebezpieczeństwem francuskim osłania, a jakkolwiek w ostrych wyrazach dotyka zepsucia państwa i społeczeństwa polskiego, to jednak głównie, jak Ranke, **traktuje rozbiory jako konieczność polityczną**. Role się podzieliły: wykazania zupełnej niemożliwości polskiej konstytucji podjął się **S. H ü p p e** (*»Verfassung der Republik Polen«*, 1867), wykazania zepsucia i w ogóle politycznej nieudolności narodu polskiego **E. von der B r ü g g e n** (*»Polens Auflösung«*, 1878). Ci to trzej byli mentorami politycznej wiedzy o Polsce Bismarcka i długo wpływali na swoich następców, że tu np. wspomnę **W. O n c k e n a**. Jeszcze w najnowszych czasach **Th. S c h i e m a n n** w Berlinie i **H. Ü b e r s b e r g e r** w Wiedniu daleko więcej okazywali wyrozumienia i sympatii dla Rosji, niżeli dla Polski.

**Rosyjskie dziejopisarstwo tej epoki** stoi pod podwójnym wpływem: historiografii niemieckiej i swojej własnej publicystyki. Niemcom pruskim wiernie sekundują Niemcy na polu rosyjskiej historii pracujący. **E. H e r m a n n** (*Geschichte des russischen Staates* t.V., 1853) na podstawie tendencyjnych sprawozdań saskiego rezydenta Essena uważa, że nie ma w Polsce postępu między pierwszym a drugim rozbiorem. »*Slabe usiłowania jednostek w celu poprawienia moralnego i politycznego stanu narodu ginęły bez śladu prawie, jak krople wody w morzu rozpalonego piasku*«. **Fryderyk S m i t t** zaś (*»Suworow und Polens Untergang«*, 1858) zgadza się z Syblem w osądzeniu polskiego rozstroju a **rozbiorów jako koniecznych dla wschodniej Europy**, tylko, że przedstawia stanowisko państwowe rosyjskie. Głównym winowajcą był Fryderyk II; Polska mogła się utrzymać po pierwszym rozbiorze, gdyby się była oparła o Rosję, bo **naród polski z powodu swego charakteru nie jest zdolny do samodzielności**. Tezę tę rozprowadził **F. Smitt** obszernie w osobnej książeczce, która wyszła w Petersburgu r. 1865 pod charakterystycznym tytułem: »*Schlüssel zur polnischen Frage, oder warum konnte und kann Polen als selbstständiger Staat nicht bestehen*«.

Co do publicystów zaś, to około r. 1863 **podniosła się cała orgia nienawiści przeciwko Polsce ze stanowiska panslawistycznego i wszechrosyjskiego**. »*Zabranie ziem ruskich, to tylko narodowy obowiązek*« — polskie zaś ziemie, to jest »*klin ostry, wbity w samo serce świata słowiańskiego*« (**J. F. S a m a r i n**, 1863); »*falsz szlachectwa i katolicyzmu*« (**J. S. A k s a k o w**, 1861). Wina Rosji tylko ta, że dopuściła do udziału Prusy i Austrię: »*karać Polskę miała prawo sama tylko Rosja*« (**M. J. D a n i l e w s k i**, 1871).

Cóż dziwnego, że na takich przesłankach oparty **pesymizm ówczesnej historiografii rosyjskiej** w osądzeniu Polski dochodzi do ostateczności. **S. M. Sołowjew** z całym cynizmem mówi o prawie podboju, usiłowania reformy po pierwszym rozbiorze, to u niego tylko »*konwulsyjne drgania przedśmiertne*«. **M. J. K o s t o m a r o w** posuwa się do twierdzenia, że cała ludność wiejska była przeciwko Polsce i życzyła sobie jak najrychlej jej upadku. **D. J. I ł o w a j s k i** delikatniejszy jest



w wyrażeniach, ale bodaj czy nie najbardziej przyczynił się do rozpowszechnienia tego całego kanonu przez swoje podręczniki szkolne. I tak to dalej szło w tym kierunku aż do takich poważnych uczonych, jak Płatonow (*»Lecii po ruskiej istorii, 1907*), Antonowicz, Linniczenko, Hruszewski — a ci Ukraińcy najbardziej byli bezwzględni. Co prawda, są także i głosy sprawiedliwsze, a wśród nich najbardziej uderza, rzekłbym imponuje, bestronnością i bystrością poglądu wytrawny uczonek, choć nie historyk polityczny, M. A. Pypin (1880). Pypin neguje etnograficzne poczucie u Katarzyny II, dla której rzeczywiście obojętną było rzeczą, czy przez opanowanie, czy przez podzielenie Polski dojdzie do zetknięcia z zachodem, zwraca uwagę na to, że Biała Ruś ściśle związana była z dawną historią Polski, a nawet po rozbiorach ciążyła ku Polsce, wreszcie uważa, że w tym kraju zależności poddańczej chłopów nie zniosła, lecz utrwaliła ją jeszcze powaga administracji rosyjskiej.

**Bardzo przychylnym jest nam M. Karjejew**, który całą książkę napisał na temat: *»Upadek Polski w literaturze historycznej«* (1888). Z tym wszystkim Karjejew właściwie tylko jeden zarzut usuwa: co do niepolityczności charakteru polskiego, inne zaś wszystkie, choć w łagodniejszej formie, powtarza, nawet ten, że to, co my nazywamy misją kulturalną na wschodzie, jest tylko plantatorstwem i prozelityzmem. Prawi po dawnemu o nieprzyjęciu się reform, niepomyślnie tego, że do nich jednak należała przyszłość w pojęciach narodu, wytyka jeszcze raz ucisk ludu i naraża się przez to na przypomnienie ze strony historiografii polskiej, że jednak mimo wszystkiego ludność włościańska nie uciekała z Polski do Rosji, tylko przeciwnie, i że *»dusz«* nie sprzedawano na Białej Rusi za polskich, tylko za rosyjskich czasów (*Kwartalnik historyczny, 1889*).

**Krwawa tragedia roku 1863**, która taką wywołała przeciwko nam krucjatę nieprzyjacielską w tym czasie, kiedy to już przekwitła romantyczna, a nastąpiła **realistyczna epoka**, rzuciła głęboki cień pesymizmu także i na nasze dziejopisarstwo. Najwybitniejsze stanowisko wśród niego zajmowała naówczas ta grupa, którą **szkołą krakowską** nazwano, wskazując jako tło melancholijny nastrój Krakowa. Głównymi jej przedstawicielami: Szujski, Kalinka, Bobrzyński. Dwaj pierwsi jeszcze w młodych latach tkwili w romantyzmie, później biegunowo się odeń oddalili.

**Szujski** już w IV tomie swoich *Dziejów Polski* (1866) zarzuca, że *»dla idei trzeba znaleźć formę odpowiednią«*, i sądzi, że upadek Polski spowodowała *»własna kilkowiekowa wina«*. W późniejszych latach rozwija tezy swoje o szkodliwym położeniu i otoczeniu, o rozepchaniu się na wschód, o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, a wytykając *»brak politycznego rozumu«*, ubolewa mocno nad tym, że jeszcze *»z błędów i zбочeń myśli politycznej utworzyliśmy sobie szkodliwe laury idealne«*.

**Kalinka** także uważa, że *»upadku swego Polacy sami byli sprawcami«* i wytyka brak zmysłu posłuszeństwa. *»Społeczeństwo bez rządu skazuje się dobrowolnie na obce rządy«*. *»Rzeczpospolita podobna była do powozu, którego woźnica miał skrupowane ręce, a konie ciągnęły w różne strony«*. Między pierwszym a drugim rozbiorem *»patriotyzm i roz u m stanu«* kazały iść za Rosją, błędem było wiązać się z królem pruskim, a jeszcze do tego żadne odeń bezinteresowności i odmawiać mu Gdańsk i Toruń. Wskazano było wyzyskać korzyści organizacyjne *»Rady Nieustającej«*; sejm czteroletni ją zniósł, a *»sam nie zostawił nic, prócz kilku tomów zadrukowanej bibuły«*. Konstytucja 3 maja dla chłopów zrobiła tyle, co nic. W ogóle postęp jest mały — należało naprzód poprawić moralnie społeczeństwo, a potem dopiero powoli konstytucyjnie. Widzimy, jak wiele tu analogii z poglądami nieprzyjacielskich obozów.

Wreszcie **Bobrzyński**. Bystry prawnik, doskonały znawca prawa państwowego, z tego głównie stanowiska przerabiając całą naszą historię, uznaje, że w Polsce żadnego rządu nie było, ani monarchicznego, ani parlamentarnego, i konkluduje również, że *»nie granice i sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny«* doprowadził Polskę do zguby. Zbyt daleki pochód na wschód także mu się nie podoba — Karjejew odnachodzi w nim nawet *»abdykację etnograficzną«*. Ksawery Liske nazwał Dobrzyńskiego reprezentantem skrajno-pesymistycznego kierunku; on sam zresztą przyznał, że przedstawił rzeczy jaskrawo.

**Okres realistyczny, nacechowany skrajnym pesymizmem, przeminął**; jesteśmy już w innym okresie. Nie tyle się ceni drobiazgowo wykończenie, ile ujęcie całości, co zresztą i w formach artystycznych znajduje wyraz przez stylizację. Jak się ten okres nazywa? — nie wiemy, bo co jest niedokończone, to się jeszcze zdefiniować, a zatem i trafnie nazwać nie da. Kiedy się rozpoczął? I to trudno oznaczyć. To pewna, że pierwsze strzały padły z Warszawy. W roku 1886 **W. Smoleński**

w rozprawie swojej pt. *»Szkoly historyczne w Polsce«* (Ateneum 1886, IV) wystąpił przeciw szkole krakowskiej. W r. 1890 uczynił to z większą werwą **T. Korzon** na II zjeździe historyków polskich we Lwowie. Korzon w swoim wielkim dziele: *»Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta«* (1881—86) znajduje w ówczesnym społeczeństwie polskim wiele stron dodatnich i cieszy się z tego. *»Jeżeli, sądząc ranę do dna, wykryję zdrowe soki w organizmie, wierzę tej diagnozie«*. Wtórąje Korzonowi **A. Rembowski**, który dla wybryków anarchicznych w polskim życiu konstytucyjnym znajduje wiele analogii na zachodzie. Najwyraźniejszym zaś przedstawicielem optymizmu warszawskiego nazywa **W. Sobieski Sz. Askenazego**, który począwszy od roku 1900 występuje ze znakomitymi pracami z końca XVIII i początku XIX wieku i całe grono młodych adeptów do tego obszaru wprowadza. W tych czasach zdarzyło się nawet, że jeden z mistrzów średniowiecznej historii przerzucił się do dziejów najnowszych i dał nam obraz nadzwyczaj pocieszający w zakresie najbardziej przez cudzoziemców zaczepianym: w gospodarce skarbowej (**St. Smolka, Lubecki**, 1907).

Najwybitniejsi **nasi historycy ustroju polskiego dzisiaj piszący: Oswald Balzer i Stanisław Kutrzeba**, chociaż się w wielu szczegółach różnią, w tym jednak ogólnym pojęciu się zgadzają, że ujemne rysy naszego ustroju po największej części znajdują swe analogie na zachodzie, poza tym zaś pozostaje bardzo wiele stron dodatnich, oryginalnych. Balzer jednak za daleko posuwa się w optymizmie, tak, że praca jego: *»Z zagadnień ustrojowych Polski«*, Lwów 1915, nie wydaje się wolną od tendencji apologetycznej.

Nie byłoby rzeczą wskazaną tym okresem, który jest w toku, tak obszernie zajmować się, jak okresem poprzednim; jednego jednak jeszcze ogólnego zjawiska pominąć nie można: jak dziwnie się znowu ostateczne wyniki zgodziły u swoich i obcych. *»Źródło podziału spoczywało bezpośrednio w ogólnym kierunku i duchu nowożytnej ewolucji politycznej; przyczyna główna nie tkwiła w Rzeczypospolitej: miała siedlisko w Europie ówczesnej... Za pierwszym podziałem wnet poszły, a pójść musiały dwa następne«*. Tak pisze **prof. Askenazy** (1902). A w najlepszym obecnie niemieckim podręczniku naukowym historii powszechnej, pod kierownictwem **Pfluga-Hartaunga** (1908) wydanym, taki znajdujemy ustęp o rozbiórce Polski: *»Ein Akt der Kabinetpolitik, der die hindernden Schwierigkeiten nicht von Seiten des betreffenden Staates fand«* (*»Po rozbiórce pierwszym były już nieuniknione rozbiory dalsze; wszystko to już w XIX wieku nie byłoby możliwym«*). Wreszcie historyk francuski **Rambaud**, idąc śladem, utworowanym przez **A. Sorela**, pisze (1896): *»Prawo mocniejszego otwarcie podstawiono na miejsce starego prawa narodów, a zamach ten rzucił na sumienie europejskie zamęt głęboki«*. A więc ostatecznie **na pierwszym planie gwałt zewnętrzny, a zepsucie wewnętrzne na planie drugim**.

**Jesteśmy przy końcu naszego przeglądu**. Niemal dochodzi się do dezorientacji, niemal do stwierdzenia paradoksu, że historia nie jest mistrzynią życia, tylko życie mistrzem historii, skoro każda epoka kulturalna tak wybitnie na niej wyciska piętno. A jednak są przecież pewne czynniki, górujące ponad prądami chwili bieżącej. Wszakże już w obrębie jednej epoki gruntowne badania, nawet najprzeciwniejszych obozów, dochodzą do pewnych zbliżonych wyników. W toku zaś epok jedne kwestie się usuwają, inne się ustalają, inne wreszcie, nie uwzględnione dotychczas należycie, świeżo wchodzą na warsztat naukowy i domagają się odpowiedzi. Słowem, im dalsza jest perspektywa, tym większy postęp, tym większe zbliżenie do prawdy. Ponadto zaś jest przecież jakieś sumienie w ludzkości, które w niektórych epokach głośno woła, nawet krzyczy, w innych, choć zamawiane i zagłuszane, przecież się przebija i kłuje, jest nawet niewątpliwie jakaś nemezis w historii, skoro kwestie błędnie albo występnie załatwione ciągną za sobą szkodliwe dla sprawców następstwa i spadają ciężarem na przyszłe pokolenia. Wszystko to jest obecnie bardzo pocieszającym w ogóle; w szczególności zaś dla nas, dla obecnie żyjącego pokolenia historyków, wielką przynosi pociechę to poczucie, że stoimy już poza granicami pesymistycznej epoki, jakkolwiek i ta epoka była potrzebna. Albowiem w chwili takiej, kiedy są wszystkie nerwy w narodzie w napięciu i wszystkie usiłowania w natężeniu, nie będzie nam mogło społeczeństwo cisnąć w twarz wyrzutu: *»przeklęty, razisz mnie jadem smutku«*, skoro my przychodzimy doń pod innym hasłem tego samego poety:

*»W gwiazdę narodu wierz, zawierzaj szczerze!«*  
(Wyspiański, *Warszawianka*)

## Franciszek Bujak

[Franciszek Bujak 1875-1953 – historyk dziejów gospodarczych i społecznych Polski, profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1909–1918, 1946–1952), Uniwersytetu Warszawskiego (1919–1921) i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (1921–1941), ekspert delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, polityk PSL „Piast”].

### SILY GOSPODARCZE

#### 1. Charakterystyka rozwoju gospodarczego w XVII i XVIII wieku.

**W całej Europie z wyjątkiem Anglii, Francji i Holandii (Stanów generalnych), objawia się w ciągu XVII wieku bardzo silne obniżenie poziomu życia gospodarczego, tudzież ogólnego poziomu kulturalnego.** Po okresie wczesnego kapitalizmu w XV i XVI wieku następuje zwrot w kierunku gospodarstwa naturalnego, po kulturze odrodzenia kultura baroku i reakcji katolickiej. W Belgii, w Niemczech, Czechach i Węgrzech spustoszenia wojenne pogłębiają upadek; Portugalia, Hiszpania, Włochy nie tylko dają się wyprzedzić Holandii, Francji i Anglii, ale zaniedbują się i cofają widocznie pod względem gospodarczym i kulturalnym.

W Polsce to obniżenie poziomu życia zaznacza się niewiele później, niż w krajach południowo-zachodnich, a jest może głębsze i dłuższe, niż gdziekolwiek indziej z wyjątkiem Węgier, z powodu prawdziwego potopu wojennego w drugiej połowie XVII wieku.

**W pierwszej połowie XVIII wieku przypomina Polska pod względem gospodarczym i umysłowym czasy średniowieczne** z okresu dzielnicowego (XII i XIII w.). Barbarzyństwu i ciemnocie na wszystkich polach kulturalnych odpowiada bardzo silny zwrot w kierunku gospodarstwa bezwymiennego albo zamkniętego gospodarstwa domowego.

W rzeczywistości wymiana gospodarcza istnieje nadal i jest wcale poważna, ale niewątpliwie ulega pewnemu uszczupleniu w porównaniu z dawniejszymi czasami (wieki XIV — XVI), tudzież pewnemu przekształceniu, niekorzystnemu pod względem społecznym.

Uszczuplenie wymiany uwidacznia się przede wszystkim **w silnym ograniczeniu wymiany wewnętrznej między miastem a wsią**, przekształcenie zaś polega na skróceniu drogi wymiany dla rzesz ludowych, a wydłużeniu jej dla warstwy szlacheckiej. Poddana ludność wiejska jest zmuszona oddawać przeważną część wytworów swojej pracy dworom pańskim do dalszej wymiany i od nich też otrzymywać pewną część dóbr konsumowanych, a nie wytwarzanych przez siebie, gdy tymczasem dwory pańskie przeważnie sprzedają wprost do Gdańska lub na Śląsk i tam również kupują, jeżeli zaś kupują w kraju, to prawie wyłącznie wyroby zagraniczne,

**Wymiana międzynarodowa rośnie, gdy wymiana wewnętrzna popada w zastój i cofa się wyraźnie.** Dla mas ludowych jest wymiana skrępowana, a formy jej są narzucone przez panującą warstwę szlachecką, jest więc społecznie niekorzystna, wprost zgubna. Niemniej szkodliwym jest niekrępowanie prawie żadnymi względami na potrzeby gospodarstwa narodowego tej panującej warstwy, utrudnia bowiem w wysokim stopniu postęp gospodarczy całego społeczeństwa. Bezgraniczna i wyłączna dla szlachty swoboda polityczna tworzyła dla niej w następstwie taką samą swobodę gospodarczą. Jeżeli »złota wolność«, uzbrojona w broń tak straszną, jak liberum veto, uniemożliwiała niemal politykę państwową zewnętrzną i wewnętrzną, to tym bardziej musiała ona uniemożliwiać państwową politykę gospodarczą.

#### 2. Stan gospodarstwa społecznego Polski.

Pod względem organizacji produkcji **Polska przedstawia się jako olbrzymie zbiorowisko gospodarstw prywatnych**, opartych na własności ziemi, względnie na dożywotnim użytkowaniu dóbr duchownych i królewskich. Gospodarstwa te są różnego rodzaju i wielkości, od ogromnych latyfundiów pańskich, obejmujących w sobie dziesiątki miast i setki wsi, do kilkunastomorgowych

gospodarstw »okolicznej« i »zaściankowej« szlachty. **Latyfundia** występują głównie na Rusi i Litwie, stosunkowo rzadko są one jednolitymi gospodarstwami prywatnymi w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie tylko bowiem dzielą się na klucze i włości, rozrzucone na znacznej przestrzeni kraju i odrębnie administrowane, ale także po większej części są eksploatowane przez wypuszczanie w dzierżawę w większych lub mniejszych częściach: całymi kluczami, poszczególnymi dworami i folwarkami, wreszcie poszczególnymi jedno- lub dwułanowymi gospodarstwami, połączonymi z przedsiębiorstwami przemysłowymi, jak młyny, huty, browary itd. Dzierżawy te, przeważnie krótkoterminowe (zwykle 6-letnie), a stosunkowo rzadko dożywotnie, mają całkowitą albo stosunkowo niewiele ograniczoną samodzielność gospodarczą.

Wszystkie **gospodarstwa folwarczne** mają swe uzupełnienie w zależnych od siebie **gospodarstwach włościńskich**, które są obowiązane dostarczać im robocizny i oddać pewną drobną część swej własnej produkcji. Gospodarstwa te są obciążone i pozbawione swobody w produkcji i wymianie w tak znacznym stopniu, że je trudno za samodzielne jednostki gospodarcze uważać. Obok **masy gospodarstw chłopów poddanych** istnieją podobne do nich rozmiarami **małe przedsiębiorstwa rolne**, pozostające do właścicieli ziemi w stosunku wieczysto-czynszowym, albo do niego zbliżonym (emfiteutycznym lub okupnym). Prócz bojarów na Litwie i sołtysów-wybrańców (piechoty łanowej) w królewskich wsiach są to wsie i luźne sadyby, zwane pospolicie »holendrami«, zakładane w XVII i XVIII wieku w dorzeczu Warty i Wisły średniej przez sekciarzy protestanckich (kwakrzy, menonici), przybywających z krajów niemieckich. Na Litwie osiedlają się również na korzystnych warunkach sekciarze rosyjscy (starowiercy). Wszystkim tym gospodarstwom nie można odmówić samoistności, ale są stosunkowo nieliczne.

**Znaczenie gospodarcze latyfundiów wyraża się pośrednio w ich znaczeniu politycznym.** Latyfundia są przede wszystkim potęgami politycznymi wskutek uzależnienia od ich właścicieli wielkiej ilości ludzi ze stanu szlacheckiego jako urzędników dworskich i ekonomicznych, jako dworzan, rezydentów i służby domowej, panien respektowych, oficerów wojsk prywatnych, dzierżawców, drobnych kapitalistów, lokujących u nich swe sumki pieniężne, patronów, czyli adwokatów. **Wielcy właściciele ziemscy** są zarazem starostami i senatorami, tudzież szefami (organizatorami) chorągwi wojsk polskich i regimentów wojsk cudzoziemskich, oni więc rozdają urzędy w kancelariach sądów starościńskich, przyjmują do swych oddziałów i dają w nich wyższe stanowiska, oni też przez wpływy na sejmikach i u króla szafują godnościami poselskimi, dostojenstwami ziemskimi, a zwłaszcza dzierżawami królewskich wsi. Dodać do tego należy zależność **jednowioskowej i drobniejszej szlachty** od przemożnych sąsiadów wobec trudności dochodzenia sprawiedliwości w sądach. Dla spokoju i bezpieczeństwa trzeba było przyłączać się do rzeszy klientów i przywdziewać mundur przyjacielski któregośkolwiek z takich sąsiadów, choćby się zresztą nie pragnęło i nie potrzebowało jego łaski.

**Rzeczpospolita przedstawiała się właściwie jako grupa kilkuset panów, otoczonych setkami, a nawet tysiącami klientów.** Możliwość ci wchodzi z sobą w mniej lub więcej trwałe związki na podstawie pokrewieństwa lub przyjaźni. Związków tych nie można nazwać właściwie stronnictwami; nie łączą, względnie nie dzielą ich członków zasady i cele polityczne, ale prawie wyłącznie interesy prywatne, osobiste zawiści i współzawodnictwa o najwyższe dostojenstwa i najintratniejsze starostwa.

Za największą fortunę prywatną, jaka kiedykolwiek w Polsce znajdowała się w jednym ręku, uchodzi **majątek Stanisława Lubomirskiego**, który w r. 1770 przy podziale z synami posiadał 31 miast i 738 wsi o obszarze prawdopodobnie wyżej 25.000 km. kwadratowych. Sławna **ordynacja Ostrógska**, o którą długi czas walczyły najpotężniejsze rody polskie, liczyła 19 miast i 589 wsi, a dochód z niej w tak zwanym »układzie kolbuszowskim« z 7 grudnia 1753 r. szacowano na 1.234.000 złp. **Dobra ks. Karola Radziwiłła Panie Kochanku** musiały być znacznie większe, skoro po jego śmierci dochód z nich w rękach opiekuna wynosił 5 milionów kilkakrotnie sto tysięcy złotych, mimo że ks. Karol szeroką garścią na cele prywatne i publiczne majątku używał i silnie go nadwyrężył. **Szczęśny Potocki** pod sam koniec Rzeczypospolitej rozciągał swą władzę nad przestrzenią wynoszącą 3 miliony morgów, tj. 17.000 km<sup>2</sup> prywatnej własności i królewskiej. Było w tym 1 milion morgów ziemi ornej; na tej przestrzeni siedziało 130.000 chłopów

pańszczyźnianych. Dochody jego wynosiły niewiele więcej, jak 2 miliony złp., ponieważ nie było w jego dobrach ucisku. **Ks. August Czartoryski** zostawił synowi dobra oszacowane na 60 milionów złp., a córce dał dobra wartości 45 milionów złp. **Majątek ks. Kaliksta Ponińskiego** oszacowano po jego bankructwie na 83 miliony złp. Około r. 1750 szacowano dochody 12 przedstawicieli rodu Potockich na 102.500 dukatów, czyli 8,300.000 złp., z czego 3.2 mil. złp. przypadało na Józefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, 1 milion na krajczego koronnego, Franciszka, 900.000 złp. na starostę kałuskiego, Mikołaja, a 720.000 na starostę tłumackiego, Eustachego.

Osobną kategorię latyfundiów stanowią **majątki kościołów i klasztorów**. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarków, 84 młynów. Dochody jego z propinacji, z dziesięcin i czynszów od włościan wynosiły w r. 1777 800.000 złp., razem z dochodami z folwarków, lasów, jezior i młynów miał zapewne do 1.2 mil. złp. Nie mniejsze dochody mieli biskupi krakowscy i warmińscy; metropolita unicki Smogorzewski miał 800.000 złp. dochodu, a i tak sięgał po archimandrię bazylikańską w Owroczu. W wieku XVII i XVIII ufundowała szlachta w Polsce bardzo wiele klasztorów, zwłaszcza na Litwie. Na czele szły **klasztorzy jezuickie**, których liczba doszła przed zniesieniem zakonu w r. 1773 do 153, nie licząc 223 misji o jednym lub dwóch zakonnikach. Po nich szły różne gałęzie **zakonu franciszkańskiego**, tudzież **Karmelici** i **Pijarzy** (30 klasztorów w r. 1773). Jak wiele wkładano w te sprawy gorliwości i ambicji, niechaj miarą będzie fakt, że do r. 1744 ród Sapiehów ufundował 30 klasztorów 16 różnym zakonem, a w tym 4 Jezuitom. Doszło do tego, że w takim Słonimie, mieście powiatowym na Litwie, było w r. 1750 7 klasztorów, 1 kościół parafialny i 3 cerkwie parafialne. Do największej zamożności doszli Jezuici, których dochód z dóbr ziemskich oszacowano, po oddaniu ich na Komisję edukacyjną, na 945.900 złp., z czego można przyjąć ich wartość na 21 — 25 milionów złp.; prócz tego kapitały wynosiły 7,555.000 złp.

We wspomniany system klientarny rodów możnowładczych wchodzi jeszcze elementy, nie mające praw obywatelskich, mianowicie **Żydzi**. Spełniają oni liczne a różnorodne funkcje gospodarcze w obrębie i na rzecz wielkiej własności ziemskiej jako kupcy i pośrednicy handlowi (faktorzy), urzędnicy ekonomiczni i kierownicy zakładów przemysłowych, a przede wszystkim jako karczmarze. Do wybitnych wyników nie doprowadzają jednak, nie słyszymy przynajmniej o wielkich kupcach i finansistach Żydach w XVIII wieku. Główną tego przyczyną był niesłychanie szybki wzrost ich liczby. Kiedy w r. 1676 było ich około 182.000 w Koronie i Litwie, z czego przeszło 71.000 na Rusi Czerwonej, to w roku 1764 — 5 było ich 621.120, a w czasach sejmu czteroletniego na uszczuplonym przez I rozbiór obszarze obliczano ich liczbę na 900.000 i już wtedy stanowili oni przeszło 10% ogólnego zaludnienia kraju. W r. 1676 na Litwę przypada zaledwie 17% ogólnej liczby Żydów, w r. 1764 25%. W drugiej połowie XVIII wieku 1/3 Żydów siedzi po wsiach, a 2/3 w miastach, i to przeważnie prywatnych, bo bardzo wiele miast królewskich ma prawo nie pozwalać Żydom na zamieszkanie.

Obronę przeciw zupełnej zależności od możnowładców i szlachty znajdują Żydzi w ścisłej organizacji gmin wyznaniowych (kahałów), złączonych w prowincje, które często odbywają wspólne synody (zjazdy) i pośredniczą między państwem a Żydami, zwłaszcza w sprawach podatkowych. Kahały łagodzą konkurencję między Żydami przez nadawanie poszczególnym swym członkom wyłącznego prawa do pewnego zarobku (arendy, kupna) pod groźą klątwy (chazaka). Wobec stosowania zbiorowej poręki Żydów za długi u chrześcijan kahały przywłaszczają sobie w XVII wieku prawo pozwalania swym członkom na zaciąganie pożyczek u chrześcijan, a potem (w. XVIII) monopolizują pożyczanie u chrześcijan i stają się zakładami kredytowymi, które skupiają kapitały chrześcijańskie, zwłaszcza kościelne, aby je rozdzielać między żydów do przedsiębiorstw handlowych i lichwiarskich. Atoli już w r. 1764 ujawniło się bankructwo tego systemu.

W tym układzie stosunków **chrześcijańska ludność miejska** nie ma znaczenia samodzielnego czynnika społeczno-gospodarczego. Z wyjątkiem kilku najznacniejszych pod względem politycznym miast (Warszawa, Lwów, Lublin, Wilno, Poznań, Kraków, Piotrków, Grodno), oraz miast pruskich, wszystkie inne wchodzi w skład wielkich majątków ziemskich. Najwyższą, a nawet jedyną ich władzą jest pan dziedziczny lub dożywotni (starosta, biskup, opat). Służą one głównie jako miejsca targowe, miejsca

periodycznych spotkań wytwórców okolicznych do wzajemnej wymiany wyrobów i do wymiany z przedstawicielami handlu koczowniczego, wędrującego z jarmarku na jarmark, którego przedstawicielami są głównie Żydzi, Ormianie i zamorscy Szkoci.

Mimo **obniżenia się poziomu życia gospodarczego** liczba miast i miasteczek mnoży się bardzo w XVII i XVIII wieku, albowiem niemal każdy pan kilkuwioskowy wyjednuje sobie przywilej królewski na zamianę wsi na miasto i na odbywanie w nim targów i jarmarków.

**Rzemiosło i handel mieszczaństwa chrześcijańskiego upadają zupełnie** i mają uboczne znaczenie wobec zajęć gospodnio-szynkarskich dla szlachty i ludności wiejskiej. **Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny.** Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa. Oto zgodna charakterystyka miast polskich, jaką znajdujemy u polskich i obcych pisarzy XVIII wieku. Większość miast starszych posiada w XVIII wieku zaledwie jedną trzecią, lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI wieku.

**Miasta rozwijające się** pod względem przemysłowym i handlowym są nieliczne. Znajdują się w części na samej granicy zachodniej, gdzie wlewa w nie życie świeży napływ protestanckiej ludności niemieckiej, w części zaś są to miasta prywatne na ziemiach ruskich (Rzeszów, Jarosław, Brody, Stanisławów, Berdyczów, Humań itd.), gdzie pod protekcją możnych panów (Potockich, Lubomirskich, Tyszkiewiczów) rozwija ruchliwą działalność handlową ludność żydowska.

Głównem emporium handlowym Polski jest leżący przy ujściu Wisły **niemiecki Gdańsk.** Zajmuje on w gruncie rzeczy stanowisko faktorii handlowej w obcym kraju. W zamian za monopol eksploatacji tak rozległego obszaru uznaje wprawdzie swą przynależność do Rzeczypospolitej polskiej, ale nie liczy się z władzą tego państwa nad sobą, będąc dość silny, aby bronić swojej swobody znakomitymi fortyfikacjami, zaciężnymi wojskami i artylerią liczniejszą, niż rozporządzała cała Rzeczpospolita. Dla ochrony swego handlu umie się on ogłosić neutralnym i zawierać traktaty handlowe na własną rękę, jak również najenergiczniej występować przeciw podziałom Rzeczypospolitej.

**Gdańsk monopolizuje poniekąd nasz handel morski,** a mianowicie wywóz zboża, drzewa i innych wyrobów przemysłu leśnego, tudzież przywóz towarów kolonialnych i wytworów przemysłu angielskiego i francuskiego. Ale już w ciągu XVII wieku Gdańszczanie wyrzekają się handlu morskiego i schodzą do wygodnej roli pośredników między Polską a Holandią, a zwłaszcza Amsterdamem, który opanowuje cały handel bałtycki i centralizuje w swych olbrzymich spichrzach cały międzynarodowy handel zbożowy. Żyją i bogacą się oni wyłącznie na koszt interesentów polskich, którzy nie mają pojęcia o cenach na rynkach międzynarodowych, ani nie myślą o szukaniu obrony w solidarności i porozumieniu między sobą.

Cały ciężar pracy produkcyjnej spada na barki **ludności wiejskiej,** znajdującej się w ciężkim dziedzicznym poddaństwie. Stanowi ona niespełna 2/3 ogółu ludności, reszta ludności odgrywa w wytwórstwie rolę uboczną. Nawet przemysł rozwija się wówczas przede wszystkim po wsiach, oczywiście w formach prostych, pierwotnych.

Wymagania konsumpcyjne szlachty są wielkie i rosą coraz bardziej. Ponieważ na ich zaspokojenie nie może się zdobyć krajowa produkcja przemysłowa, rozwija się więc przywóz wyrobów przemysłowych z zagranicy za cenę wywozu produktów rolniczych i leśnych.

**Nigdy Polska nie była krajem bardziej wyłącznie rolniczym, jak w pierwszej połowie XVIII wieku,** ale zboża wywozi bardzo mało. Spotyka się wtedy zresztą na rynku zachodnioeuropejskim z silną konkurencją zboża rosyjskiego, a zwłaszcza angielskiego. Rolnictwo angielskie bowiem, podniecone od drugiej połowy XVII wieku premiami wywozowymi, robi tak znaczne postępy w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku, że nie tylko pokrywa zapotrzebowanie własnego kraju, ale może wywozić znaczne ilości pszenicy na kontynent.

**Szlachta, nie zajmująca się rolnictwem zawodowo,** nie gospodaruje, tylko administruje swoimi majątkami. Powiększenia swoich dochodów szuka w rozszerzeniu posiadłości, albo w powiększeniu ziemi uprawnej przez kolonizowanie obszarów, leżących

puszką, lub porostych lasem. Jeżeli się zaś stara powiększyć dochody na przestrzeni z dawną osiadłej, to robi to najczęściej w sposób mechaniczny przez powiększanie pańszczyźnianej robocizny. Ograniczenia prawne poddanych i ich ucisk ekonomiczny są różne w różnych stronach kraju, zależnie od warunków geograficznych i od stopnia kultury ogólnej; w ciągu XVIII wieku dochodzą one w wielu okolicach do granic, poza które już ich posunąć niepodobna.

**Ucisk odbiera włościanom nadzieję poprawy bytu**, praca ich staje się niedbałą i niewydatną, sprowadza to w następstwie zmniejszenie produkcji rolniczej. Lud, zaniedbany pod względem moralnym, dziczeje, zagnieżdża się rozbójnictwo w wielu okolicach kraju, mnoży się liczba włóczęgów i żebraków, tym bardziej, że o jałmużnę łatwo, ponieważ równoległe z ciemnotą rośnie i pobożność w kraju.

**Upadek oświaty odbija się także na poglądach ekonomicznych** i na polityce ekonomicznej. Trudno sobie wyobrazić politykę gospodarczą bardziej bezmyślną i szkodliwą od prowadzonej przez sejmy polskie w XVII i XVIII wieku. Najbardziej jaskrawymi tego dowodami były cenniki towarów jednolite w całym kraju, tudzież wprowadzona zamiast nich w r. 1643, a ponowiona jeszcze w r. 1661 przysięga kupców, że towary będą sprzedawali z zyskiem 7%, jeżeli są krajowcami chrześcijańskimi, 5%, jeżeli są chrześcijanami obcego pochodzenia, a 3%, jeżeli byli Żydami. Stanowiło to najlepszą szkołę handlową dla Żydów i prowadziło wprost do ich monopolu handlowego. Podobnie błędną była polityka monetarna i handlowo-cłowa.

Temu **prymitywnemu ustrojowi społecznemu i gospodarczemu** nie obcy był jednak kapitał, a nawet duch kapitalistyczny, zwłaszcza na ziemiach ruskich, gdzie dawała do tego sposobność nowa kolonizacja po »ruinie« kozackiej i tureckiej. Zewnętrznym wyrazem tego kapitalizmu są »kontrakty«, znane już w pierwszych latach panowania Jana III, tj. tłumne zjazdy ziemiaństwa we Lwowie na Trzech Króli, dla dokonywania umów o kupna, sprzedaży i spłaty pożyczek, dzierżawy i zakładanie nowych wsi, stanowiące rodzaj giełdy ziemiańskiej. Po pierwszym podziale 1772 przeniósł rząd polski kontrakty do Dubna, a rząd austriacki ze swej strony utrzymał tę instytucję gospodarczą nadal we Lwowie.

### 3. Przyczyny upadku.

Najbardziej zasadniczym powodem obniżenia poziomu gospodarczego Włoch i Polski wydawała się **wielka zmiana światowych dróg handlowych**, która się dokonała około początku XVI wieku, wskutek odkrycia przez Portugalczyków drogi morskiej do Indii naokoło Afryki. Towary wschodnie, przychodzące dotąd przez Aleksandrię i porty syryjskie do Włoch, tudzież przez porty czarnomorskie do Polski, a z tych krajów dalej na zachód, zaczęły odtąd przychodzić przez Lizbonę do Antwerpii w XVI w., a w XVII w. do Amsterdamu, skąd rozchodziły się po całej Europie zachodniej i północnej. Dla polskiego handlu, który zaopatrywał głównie rynek wewnętrzny, a mniej dostarczał towarów wschodnich na Zachód, jeszcze daleko ważniejsze znaczenie miało wypędzenie Genuńczyków z Kaffy na Krymie w r. 1475 i opanowanie ujść Dniestru i Dniepru przez Turków. (Później ten handel wschodni odżywa, ale ma już mniejsze znaczenie. Dotykała ta zmiana dróg ludność handlową miast polskich, ale nie odbiła się ona ujemnie w sposób widomy do czasów Batorego, a nawet Zygmunta III; miasta polskie pomyślnie się rozwijają, skutecznie konkurując z Żydami.

Z innych przyczyn rzuca się najbardziej w oczy **wojna** jako powód systematycznego, a nieproduktywnego niszczenia wszystkiego tego, co w ekonomii nazywamy kapitałem, bez czego dalsza praca gospodarcza, a w konsekwencji i kulturalna, jest ogromnie utrudniona, a czasem wręcz uniemożliwiona. Polska przeżywa w ciągu 62 lat, między 1648 a 1716, **55 lat wojennych**, które pożogą i rabunkiem niszczyły cały obszar państwa, jak obie wielkie **wojny szwedzkie**, albo też pustoszyły doszczętnie prowincje południowo-wschodnie, jak **wojny kozackie i tureckie**. Oprócz nieprzyjaciela niszczą kraj w latach wojen, a czasem i w latach spokoju, własne wojska niekarne, a zwłaszcza niepłatne

regularnie. W księgach sądowych grodzkich pełno jest skarg i wykazów szkód, wyrządzonych przez własne wojska w królewskich i dobrach duchownych, a każdy taki wykaz wynosi setki i tysiące złotych polskich.

**Wojenne czasy oddziaływały zawsze ujemnie na stan i ruch ludności**, tym bardziej ujemnie musiały oddziaływać one na zaludnienie Polski, kiedy **Tatarzy i Turcy biorą w jasyr całą ludność zdrową, a resztę wycinają w pień**, kiedy Kozacy wycinają Polaków i Żydów, kiedy wszystkie wojska, nie wyłączając polskich, wojują nie tylko z wojskami nieprzyjacielskimi, ale i z ludnością cywilną.

Dołączają się do tego oddziaływania wojny **pomory**, które wojna często przygotowuje i rozszerza

Zaraz na początku, **w latach 1652—5, przechodzi przez Polskę »czarna śmierć«**, która znowu nawiedziła kraj w latach 1708—11; ale przedtem i potem co parę lat na znacznych przestrzeniach grasują zarazy, np. 1717—19, 1727, 1736—7.

Na podstawie badania **ruch ludności** stwierdzić możemy, że **zaludnienie Polski** wzrosło do połowy XVII w., w drugiej połowie tego wieku obniżyło się mniej więcej o 1/3. Najniższy stan wykazuje dziesięciolecie 1711-20. Odtąd zaczyna się ludność mnożyć, w czasie pierwszego rozbioru lub wnet potem dochodzi do liczby sprzed roku 1650. **W czasie pierwszego rozbioru Polska posiadała około 12 milionów ludności** na przestrzeni 730.000 km. kwadr.; daje to 16.5 mieszkańca na 1 km. kw. Najgęściej zaludnione było województwo krakowskie, najrzadziej wschodnie województwa litewskie. Nie było to jednak zaludnienie tak rzadkie, aby uniemożliwiało poważny rozwój przemysłu i kultury w ogóle. Wystarczy zwrócić uwagę, że prowincje pomyślnie się rozwijającego państwa pruskiego mają zaludnienie podobne. Nowa Marchia miała wtedy (1766 r.) 17.3, Pomorze 14.5, Brandenburgia 24.1, a Śląsk pruski 34 mieszkańców na 1 km<sup>2</sup>. Galicja w całości wzięta była w 1776 również gęsto zaludniona; tyleż samo miały wtedy i Czechy. Jeżeli te prowincje pruskie i austriackie mogły się cieszyć dobrobytem, to mogła zapewne i Polska.

Daleko szkodliwsze, niż obniżanie ogólnej liczby **ludności**, byłoby **pogarszanie jej jakości** przez wojnę, która dokonywa istotnie fatalnej selekcji, tępiąc najdzielniejszych i najmniejszych spośród szlachty zwłaszcza; możemy się jednak tego tylko domyślać, ale uprawdopodobnić nie możemy.

Jako **drugie po wojnie źródło gospodarczego upadku Polski** należy wymienić **zbytek warstwy szlacheckiej**, zbytek w jedzeniu i piciu, w strojach, w trzymaniu ogromnej ilości dworzan, służby i innych pasożytów, wojsk prywatnych, jednanie sobie stronników i przyjaciół kosztownymi ucztami i polowaniami, które kosztowały dziesiątki i setki tysięcy złotych. Cała ta nadmierna konsumpcja niszczy kapitały krajowe, podobnie jak wojna. Zbytek należy właściwie do czynników tworzących kapitały i sprowadzających nowy rozdział dóbr, toteż i zbytek polskiej szlachty przyczyniał się do tworzenia kapitałów, ale za granicą, skąd sprowadzano wina, jedwabie, koronki, meble, biżuterie itd.

**Wojny powiększają nagle obciążenie podatkowe ludności produkującej**, zarówno wiejskiej, jak miejskiej, do niesłychanych granic. Według uchwał sejmowych w ciągu 31 lat od 1648 do 1678 miała Korona zapłacić 157-krotny pobór i 81-krotne podymne i 8-krotne pogłówne, Litwa zaś miała wnieść do skarbu 194-krotne podymne, 25-krotny pobór i 4-krotne pogłówne prócz podatków pośrednich, jak cło, czopowe czyli szelężne, podatek od tytoniu, papieru, donatywy kupieckie. Takiego natychmiastowego **spłacania przez państwo kosztów wojennych**, równającego się konfiskacie dochodów, a nawet majątku ludności opodatkowanej, nie mógłby wytrzymać żaden ustrój gospodarczy. Pod wpływem tej gospodarki skarbowej uległ gwałtownemu przekształceniu ustrój ekonomiczny społeczeństwa, stosunek sił między szlachtą i duchowieństwem, niepłacącymi prawie podatków bezpośrednich i pośrednich, a ludnością pracującą został zupełnie zwichnięty, **siły włościaństwa i mieszczaństwa po prostu uległy zanikowi**.

**Wojna zrujnowała także system monetarny Polski**. Dla zysków z mennicy cztery razy niżano między 1654 a 1660 r. stopę menniczą tak, że złoty polski z 7.5 gramów czystego srebra spadł na 3.36 gramów, czyli na 45% swojej wartości, a nawet wprowadzono masowo monetę miedzianą. **Skutki wprowadzenia lichej złotówki**, zwanej tyńfem, i miedzianego szeląga były tak fatalne, że w r. 1667 zamknięto mennice, które małymi przerwami aż do 1766 były nieczynne. Za Augusta II i III doszło do tego, że za właściwą monetę obiegową były uważane pieniądze



miedziane, w których się liczyło na złote polskie i w nich wyrażało kurs starych polskich i obcych monet srebrnych i złotych, mających stałą ilość czystego kruszcu i obieg międzynarodowy. Toteż dukat z wartości 56 gr. za Stefana Batorego osiągnął za Augusta III wartość 540 gr. (18 złp.), czyli prawie 10 razy większą, a talar z 35 gr. doszedł do wartości 240 groszy (8 złp.), a więc wart był 7 razy więcej. Polska zalewana była coraz to gorszą monetą, fabrykowaną przez króla w Saksonii, co było tolerowane przez sejm bezsilny, i fałszowaną na Śląsku pruskim i Spizu austriackim. Koroną tego stanu były fałszerstwa Fryderyka II w czasie wojny 7-letniej, które mu w wysokim stopniu dopomogły do przetrwania. Ogólna szkoda społeczeństwa polskiego, obliczana na 100 mil. złp. przez króla Stanisława Augusta, była zyskiem obcych. Państwo lekkomyślnie nadużyło prawa bicia monety, a potem się go wyrzekło, dając sposobność obcym do wycisku i do ubożenia kraju. Zubożenie ludności i spadek wartości tych jednostek pieniężnych, które nadal w ustawach i taryfach podatkowych figurują, spowodował ruinę skarbu państwowego.

**Skarbowość Rzeczypospolitej** przedstawia się nadzwyczaj smutno w pierwszej połowie XVIII wieku.

Stosunki w skarbowości i przeważające w społeczeństwie poglądy na nią są fatalne. Administracja skarbową jest nieudolna i ogromnie kosztowna, a przy tym nieuczciwa, każdy nowy podatek ma tendencję do zmniejszenia się przy następnych poborach przez abjuraty i defraudacje; toteż za najodpowiedniejszą tej administracji formę uchodzi wydzierżawienie całego skarbu przez licytację i ten sposób zalecają oficjalnie *pacta conventa* Augustowi III.

Skarb nadworny i skarb pospolity koronny i litewski wykazuje (około 1700) zaledwie 1.5 mil. złp. dochodu. Około 1722 po uchwaleniu na sejmie niemym 1717 r. stałego budżetu wojkowego, wynoszącego 7 mil. złp., dochód ogólny wynosi 8.4 mil. złp. Bywały jednak lata, jak np. r. 1719, w których skarb koronny, pomijając płacę wojska, miał dochodu zaledwie 500.000 złp., a więc ilość, nie przekraczającą dochodów przeciętnego magnata polskiego. Zresztą daleko lepszą, niż złoty polski, miarą skarbu będzie talar, pieniądz międzynarodowy o stopie, ulegającej bardzo małym zmianom ilości srebra. Otóż około r. 1700 budżet króla, Korony i Litwy wynosił około 190.000 talarów, około r. 1722 1,050.000 tal., kiedy za Stefana Batorego około r. 1580 ogólny dochód skarbowy 3.000 złp. równał się 825.000 tal., a około 1672 6,200.000 złp., tj. 640.000 tal. Skarby polskie dostarczały na potrzeby publiczne i królewskie na początku panowania Augusta II 4 i 1/2 razy mniej, niż za Stefana Batorego, a 3 razy mniej, niż za króla Michała. Po sejmie 1717 r. dochody wynosiły 1,050.000 talarów, a więc niewiele więcej, niż przed 150 laty. I stan ten przetrwał niezmienny prawie do czasów Stanisława Augusta.

Za te pieniądze **niepodobna było utrzymać poważnej armii**. Sejm 1717 r. uchwalił utworzenie stałej armii z 24.000 ludzi złożonej, w rzeczywistości nigdy wojska nie było więcej nad połowę tej ilości. Było ono zabytkiem archaicznym pod każdym względem, tak co do uzbrojenia i rodzajów broni, jak formowania i administracji. Masa oficerów i towarzyszy niekarnych, niewyćwiczonych, nieobecnych przy swoich oddziałach, była niepotrzebnym balastem. Wojsko, dobre do parad pogrzebowych, po staremu pilnowało bezpiecznej teraz granicy tureckiej. Pospolite ruszenie od dawna nie przedstawiało militarnej wartości. Ostatnią rzetelną usługę oddało w bitwie pod Beresteczkiem z czernią kozacką, przedstawiającą jeszcze mniejszą, niż ono, siłę bojową. Pod Żórawno (1676 r.) spóźnili się panowie pospolitacy. W wojnie północnej nie występowało pospolite ruszenie wcale. Partyzanci konfederacji barskiej, coś pośredniego między pospolitym ruszeniem a regularną armią, nie wytrzymują walki z armią rosyjską.

#### 4. Porównanie sił i polityki społeczno-gospodarczej państw zaborczych i Polski.

Tymczasem jakże się przedstawiają siły finansowe i wojskowe trzech monarchii zaborczych, sąsiadujących z Rzeczpospolitą Polską?

Dochody państwa pruskiego w r. 1740, liczącego 2.2 mil. ludności na 112.000 kil. kw., wynoszą 7 mil. talarów, a w czasie wojny siedmioletniej przy 3.7 mil. ludności 24.8 mil. talarów. Przypominam, że Polska wtedy daje tylko 1 mil. tal. przy około 10 mil. ludności. Wydajność skarbową ludności państwa pruskiego mogła być 75 razy większą, niż ludności państwa polskiego.

Fryderyk II obejmuje po ojcu 80.000 wojska stałego i 10 mil. tal. skarbu wojennego, doprowadza armię na początku wojny siedmioletniej do 250.000 pierwszorzędneho wojska. Po r. 1772 armia stała wynosiła 186.000 ludzi, a dochody roczne państwa 23 mil. tal., skarb zaś wojenny w r. 1786 54 mil. tal.

Austriacka monarchia miała około 1718—30 blisko 33 mil. dochodu, w 1740 przy 20 mil. ludności na obszarze 530.000 km.<sup>2</sup> 16.6 mil. tal. i armię 135-tysięczną, w r. 1756 36.9 mil. tal. i 200.000 żołnierza.

Rosja wykazuje dochodu w roku 1701 prawie mil. rubli, w r. 1724 8.5 mil., w r. 1764 19.4 mil. rubli. Armia rosyjska w końcu panowania Piotra Wielkiego liczyła około 220.000, pod koniec wojny 7-letniej 350.000, w r. 1791 dochodzi do 400.000 ludzi. **Były to więc potęgi przerastające Polskę tak dalece, że każda z nich z osobna była w stanie pokonać Polskę z największą łatwością**, a cóż dopiero, gdy się ze sobą porozumiały.

**Dla Polski nie było ratunku**, uległa przemocy, bo nie miał jej kto bronić, nie było jej czym bronić.

Wojny były dla Polski daleko większym ciosem, niż wojna 30-letnia dla Niemiec, nie tylko bowiem trwały dwa razy dłużej, ale i spustoszenie było daleko dotkliwsze. Znużenie i wyczerpanie nerwowe było głębsze, a potrzeba odpoczynku większa. Ogarnęło społeczeństwo lenistwo umysłowe i fizyczne. Upadek kulturalny, umysłowy i moralny musiał być w Polsce większy, niż w Niemczech. Inna rzecz, czy ten okres ciemnoty i barbarzyństwa powinien trwać tak długo, jak w rzeczywistości trwał. Przy tym zachodzą dwie ważne różnice między Polską a Niemcami. Po pierwsze pod koniec XVII w. i na początku XVIII w. chronią się do Niemiec protestanckich, zwłaszcza do Prus, pracowite i inteligentne rzesze francuskich hugenotów, które im przynoszą wysoką kulturę przemysłową francuską, gdy do Polski przybywają w pierwszej połowie XVIII w. nieliczni przedstawiciele niemieckiego sekciarstwa, którzy nie mogli oddziaływać poważnie na podniesienie gospodarstwa społecznego, a zwłaszcza przemysłu. Po drugie dynastie niemieckie, wzorujące się na systemie administracyjnym francuskim i wspierane przez naukę kameralistów, pracują systematycznie nad podniesieniem gospodarczym i kulturalnym ludności, celem powiększenia swej potęgi, **Polska zaś pozostaje pod panowaniem najgorszych monarchów**, demoralizujących społeczeństwo wprost, lub obojętnie odnoszących się do państwa polskiego.

Listkiem figowym, którym zaborcze monarchie najchętniej zakrywały wobec świata swój **bezwstyd rozbójniczy**, było wyzwolenie ludu z niewoli szlachty. Już od dawna, a w wieku XVIII powszechnie obcy autorzy wytykają polskiej szlachcie ucisk chłopów. Istotnie w Koronie ochrony prawnej dla swych osób, ani dla swej pracy i mienia, nie mają poddani włościanie żadnej, na Litwie bardzo małą. Jedyną ochronę dla nich stanowi sumienie szlachcica, stąd wielka różnorodność położenia włościan w Polsce.

**Ustrój agrarny folwarczno-pańszczyźniany** panował w XVIII wieku w Niemczech prawie całych, w Danii, w Czechach, na Węgrzech, w Rosji i Rumunii. Ucisk ekonomiczny włościan w Polsce nie był większy, niż w Czechach i na Śląsku, zamieszkałym przez polską ludność. Jeżeli u nas władztwo nad osobami dochodzi niekiedy aż do sprzedaży bez gruntu, to to samo zdarza się w prowincjach państwa pruskiego na Pomorzu i w Prusach książęcych, w Meklemburgii, nie mówiąc już o Rosji, w której władza monarsza właśnie w XVIII wieku, i to w osobach najbardziej postępowych monarchów, Piotra Wielkiego i Katarzyny II, ucisk włościan posuwa aż do istotnego niewolnictwa. Fryderyk II, który szydzi i urąga Polsce za ucisk chłopów i ogłasza zniesienie niewoli (»Leibeigenschaft«) na obszarach zagrabionych, co i Józef II zrobił, nie umiał jednak absolutnie nic zrobić dla ulżenia doli chłopskiej w dobrach prywatnych dawnych swych prowincji, dla usunięcia tortur i batożenia chłopów, dla zniesienia pańszczyzny niewymiernej itd. Jeżeli tamtym państwom ucisk włościanstwa nie był przeszkodą do życia i zdrowia, to trzeba przyznać, że nie mógł być przeszkodą i państwu polskiemu.

Ruinę systemu monetarnego spowodowała na Niemcy wojna 30-letnia na długie lata, potem na Prusy wojna 7-letnia, ale już na kilka tylko lat. I w Polsce przy dobrej woli można było naprawić system monetarny w paru latach.

**Nasze zasady podatkowe wcale nie raziły swoją prymitywnością** w porównaniu z Austrią i Prusami aż do reform po wojnie 7-letniej, tym bardziej nie raziły one w porównaniu z Rosją.

Wolność podatkowa szlachty została w tych państwach przewycięzona już w XVII w., ale szczerkawo istniała jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku.

**Błędna polityka celna Polski nie była także całkowitym wyjątkiem w Europie**, górowała zaś nad polityką celną pruską i austriacką wytworzeniem jednolitych obszarów celnych — koronnego i litewskiego. Już w r. 1717 wprowadzono częściowo stałe podatki, niezależne od uchwał każdorazowego sejmiku. Wypuszczanie w dzierżawę dochodów skarbowych, płynących z podatków pośrednich, było często praktykowane w Austrii i Prusach, domeny zaś były w Prusach zawsze wydzierzawiane.

**Główną wadą skarbowości polskiej była mizerna jej wydajność w porównaniu z państwami zaborczymi.** Czy istotnie nie było na to rady, czy nie można było wyciągnąć więcej z tego uboższego kraju? Otóż nie ulega wątpliwości, że można było przy dobrej woli już w parę lat po wojnie północnej dać skarbowi kilkakrotnie więcej, niż uchwalił sejm 1717 r. Gdyby królewskoszymski wydzierzawiano, jak już w r. 1708 radził Karwicki, mogłyby przynieść nie ćwierć miliona złp. — ale co najmniej 10, a nawet może 20 razy tyle. Gdyby się szlachta zrzekła soli suchedniowej, do której pobierania nie miała właściwie tytułu, miałby król pół miliona złp. więcej, zaprowadzenie zaś monopolu solnego przysporzyłoby parę milionów skarbowi. Gdyby administracja celna była sprężysta i uczciwa, a cło generalne na stałe wprowadzone, podobnie jak pogłówny, toby już około 1715 mogło wpływać z niego do skarbu 2 — 3 milionów złp., które zaczęły wpływać w latach 1765—7. Również śmiesznie niskie dochody z podatków od trunków mogła administracja wielokrotnie powiększyć bez podnoszenia stopy opodatkowania. To samo da się powiedzieć o pogłównym żydowskim, a do pewnego stopnia i pozostałych podatkach. Tak więc można było bez wprowadzania zupełnie nowego systemu podatkowego, a jedynie przez uczciwą i sprężystą administrację podatków, osiągnąć nie 1 milion talarów, ale około 4—5, a z biegiem czasu więcej, uczyniwszy na wzór Prus olbrzymie domeny głównym źródłem dochodów skarbowych.

Jak wiadomo, stosunki ekonomiczne są wynikiem działań woli ludzkiej w danych warunkach przyrodzonych, moglibyśmy je więc oskarżać o spowodowanie upadku Polski, gdyby mimo starań i wysiłków podjętych przez ludzi nie dały się zmienić. Ale wiemy, że długo nikt nie myślał o oddziaływaniu na nie, o ich kształtowaniu, gdy zaś pomyślano o tym, stosunki ekonomiczne Polski okazały ogromną podatność wszelkim celowym działaniom czy to państwowym, czy prywatnym.

**Polska upadła. W jej upadku odegrały czynniki gospodarcze wybitną rolę.** Żaden jednak z tych czynników nie był decydujący, jak nie było nim położenie geograficzne, ani cechy rasowe szlachty, czy całej ludności. Rozstrzygającym według mego zdania, momentem dla upadku Polski był **brak silnej i rozumnej woli do utrzymania się przy niepodległości państwowej** w warunkach, w jakich się Polska znajdowała w XVIII wieku. Że woli tej nie było w chwili pierwszego rozbioru Polski, świadczy haniebne zachowanie się wobec Austrii i Prus szlachty w dzielnicach zabranych. **Tym ludziom własne państwo było obojętne**, a więc właściwie niepotrzebne. Twardą wolę do niepodległego bytu objawić może społeczeństwo ubogie i złe granice mające.

Fryderyk II, mając państwo o najgorszych granicach, jakie sobie tylko wyobrazić można, potrafił się utrzymać przeciw koalicji państw kilkakrotnie silniejszych. Na odwrót trudno sobie wyobrazić lepsze granice, jak mają Węgry, a jednak są one w XVI i XVII w. na 3 części rozbite. Że do prowadzenia zwycięskich wojen niekoniecznie potrzeba bogatego skarbu, dowodem zdobycie państwa rzymskiego przez ludy germańskie, zbudowanie ogromnego państwa przez Litwinów w XIV w., udział Szwecji w 30-letniej wojnie, wojny zrujnowanej finansowo rewolucyjnej Francji przeciw Europie monarchicznej.

**Byt i upadek państwa polskiego, to kwestia stosunku jej sił do sił sąsiadów, bo między państwami, jak między zwierzętami, ma prawo do życia tylko to, które się umie obronić.** Państwa, to organizmy żywe, które na siebie oddziałują, cisną i wzajemnie się pożerają; tak jest dotąd, jak to dobrze widzimy. Aby to zrozumieć, Polska miała dosyć nauki, i to bardzo świeżej, w wojnach szwedzkich, tureckich, moskiewskich, kozackich, siedmiogrodzkich, a jednak nie zrozumiała tej nauki i nie zapamiętała jej, przeciwnie w poglądzie na państwo uległa atawizmowi gminowładztwa przedhistorycznego. Wzrost absolutyzmu naokoło napawał szlachtę lękiem, ale jako środki obronne przeciwstawiła mu bezmyślnie państwo bez administracji, bez skarbu i bez wojska. Z obawy o wolność swoją nie chciała liczniejszego wojska stałego, choć władzę nad nim mieli dwaj

hetmani, a nie król. Sama zaś jako pospolite ruszenie ani chciała, ani była zdolna stawić czoła nowoczesnym regularnym armiom, choć ciągle powtarzała obłudny frazes, że »robur piersi szlacheckich« stanowi obronę ojczyzny.

**Możnowładztwo traktuje państwo, jego zasoby i organizację, podobnie jak chłopie nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować najwięcej, a nie robić żadnych nakładów.** Moźni zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszoną kwotę 255-290.000 złp. rocznie, czyli 30-40.000 talarów, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne.

**Brakowało Polsce stałej służby dyplomatycznej,** nie widziała wzrostu potęgi Prus, nie doceniała zeuropeizowania Rosji przez Piotra Wielkiego, nie zdawała sobie sprawy z siły instynktów zaborczych tych państw. Dopiero inwazja rosyjska i odporność Fryderyka II przeciw koalicji w siedmioletniej wojnie rozumniejszym zaczęła otwierać oczy na położenie Polski, ale te same fakty zwróciły uwagę sąsiadom, że **Polska bezwładna niemal jak trup.**

## 5. Odrodzenie.

Trzeba było takiego uderzenia obuchem w łeb, jakim był pierwszy rozbiór Polski, a potem trzeba było jeszcze kilkunastu lat refleksji, aby ogół szlachecki przestał karmić się nadzieją, że zaborcy się poróżnią, i liczyć na obronę przed ostatecznym rozbiorem przez szlachetną Europę. Wrócił zdrowy instynkt samozachowawczy, ożył silny zmysł państwowy. **Polska się obudziła, zaczęła stopniowo przygotowywać się do obrony.** Praca ta wykazuje wspaniałe momenty. Siły gospodarcze rosną zdumiewająco szybko. Odrodzenie jest wszechstronne i całkowite, moment bezwładności tak politycznej, jak i gospodarczej, został przewyciężony.

**Stopniowo zaczynają się przedostawać do Polski poglądy, które kierowały życiem gospodarczym w Niemczech i we Francji.** Ścisłe stosunki handlowe z Saksonią, która się od dawna doskonale rozwija, a zwłaszcza styczność bezpośrednia z przedstawicielami tamtejszej administracji, oddziaływa najsilniej. W Brandenburgii i na Śląsku widziano żywy ruch gospodarczy, podniecany i kierowany przez państwo. Wielu możliwych jeździło do Francji i na dwór króla Stanisława w Lotaryngii, gdzie musiało podziwiać wysoką wytwórczość przemysłową i rolniczą. To wszystko pobudzało rozumniejszych do zastanowienia się nad przyczynami zastoju i warunkami postępu.

**W instruktarzach celnych widać już od początku XVIII wieku przebłyski idei merkantylistycznych.** Zaczyna się myśleć o potrzebie ochrony krajowej produkcji przemysłowej przeciw nadmiernemu importowi zagranicznemu, prawo przeciw przywozowi zbyt wielu towarów zwraca się wreszcie i przeciw szlachcie, nie tylko przeciw mieszczanom. Król Stanisław August i możnowładcy zaczynają w swych dobrach zakładać większe przedsiębiorstwa przemysłowe.

**Rolnictwo czyni poważne postępy,** rośnie eksport zboża, wielu właścicieli ogranicza albo znosi robociznę w swoich rozległych dobrach i przeprowadza oczyszczanie włości tudzież organizuje dla nich kredyt; faktyczne położenie włości poprawia się widocznie. Tworzy się przemysł tekstylny i metalurgiczny, budują się kanały spławne, łączące Dniepr z Niemnem (kanał Ogińskiego) i z Wisłą (kanał królewski). Mimo ogromnych trudności polityka handlowa i celna wchodzi na tory nowoczesne, zaczynają się odbudowywać miasta, dokonuje się szybko naprawa stosunków monetarnych.

Momentem zwrotnym są **reformy Czartoryskich** na sejmie 1764. Została wtedy utworzona komisja skarbowa, która miała się opiekować sprawami skarbowymi i ekonomicznymi (handlowymi, komunikacyjnymi), i wprowadzono cło powszechne, któremu miała podlegać także i szlachta. Sejm okazuje poważną troskę o podniesienie miast, ubezpiecza je przeciw samowoli szlachty i uchwała dla wielu znaczne subwencje. Konstytucja sejmowa z r. 1768 tworzy komisje porządkowe dla miast. Konstytucje haniebnego sejmu rozbiorowego (sejm Ponińskiego) z r. 1775 są bądź co bądź ważnym krokiem w kierunku racjonalnej polityki gospodarczej. Cło powszechne (zniesione 1766)

powraca odtąd na stałe, a handel staje się zatrudnieniem dozwolonym dla szlachcica polskiego.

**Skarb państwowy rośnie też bardzo szybko**, po reformach rodziny 1764 — 7 dochody skarbowe wynoszą 16.5 milionów złp., tj. 2.6 milionów talarów, po reformach Ponińskiego 1778-88 r. dosięgają 24 milionów złp., a z dochodami komisji edukacyjnej 25.5 milionów złp., tj. 3.2 mil. talarów, wreszcie po wprowadzeniu »ofiary«, czyli opodatkowania szlachty, 61.5 mil. złp., tj. 7.7 mil. talarów. W czasie wojny 1792 r. Polska doszła już do 69.000 wojska. Było to niestety o wiele za mało w porównaniu z Prusami, które były pod względem skarbowym i wojskowym 3—4 razy silniejsze, a tym bardziej w porównaniu z Rosją, z którą przyszło się Polsce zmierzyć, a która miała wtedy 400.000 wojska, przeszło 40 mil. rubli dochodów (1794), nie licząc ceł, i przeszło 30 mil. ludności.

**Polska jako państwo uległa przemocy, bo przestała spełniać elementarne obowiązki względem siebie**, a kiedy nareszcie, niemal po upływie całego wieku, przypomniała sobie te obowiązki, było już za późno; drapieżcy czym prędzej przystąpili do ostatecznego rozszarpania swej zdobyczy.

## Stanisław Kutrzeba

[Stanisław Marian Kutrzeba, 1876-1946 – historyk prawa, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, działacz polityczny; autor książek *Historia ustroju w zarysie*, *Wstęp do nauki o państwie i prawie*]

## SILY PAŃSTWOWE

**Jeśli ma się ocenić wartość państwowości polskiej w epoce rozbiorów**, jeśli się ją ma właściwie i sprawiedliwie ocenić, to jedna jedyna jest droga, która prowadzi do celu: **porównanie ustroju i administracji polskiej Rzeczypospolitej z ustrojem i administracją innych państw tej samej epoki** pod tym kątem widzenia, czy Polska przy swoich instytucjach wydobyla z zasobów, jakimi rozporządzała, taką sumę siły państwowej, jaką wydobyla współcześnie inne państwa ze swoich zasobów przy swoich, odrębnych od polskich, instytucjach prawno-państwowych? A jeśli odpowiedź wypadnie tak, iż Polska nie wydobyla w g l ę d n i e równej siły, to trzeba jeszcze dodatkowo powiedzieć, dlaczego się to stało, dlaczego polskie instytucje prawno-państwowe nie zdołały spełnić tego zadania w równej mierze, jak instytucje państw innych?

Jak z tego »postawienia« problemu widać, uważam za zgoła błędne rozumowania, częste w historiografii, które wychodziły z takiego założenia: Polska miała inne urządzenia, niż państwa ościennie; Polska upadła, tamte państwa nie upadły; a więc urządzenia Polski były winne temu, że Polska upadła, były złe. Sylogizm ten, tak często spotykany, pozornie przekonujący, gruntownie jest błędny i płytki. Wszakże **może upaść państwo bogate, świetnie urządzone, z ludnością odznaczającą się wysokim stopniem rozwoju oświaty i charakteru**, jeśli na nie uderzy państwo biedne, niżej stojące od niego tak co do rozwoju form państwowych, jak co do oświaty i charakteru ludności, ale przeważające znacznie siłą, którą może wystawić do boju, gdy większą ma ludność. Można by, dla wykazania błędności powyżej podanego sylogizmu, przytaczać liczne z historii dowody. Co więcej: tego rodzaju sylogizm prejudykuje w dużej mierze o wartości pewnych form ustrojowych, a prejudykuje lekkomyślnie. Wynikałoby z niego, iż ponieważ Polska, która upadła, rządona była jako państwo demokratycznie, inne zaś państwa, które nie upadły i ją rozebrały, były absolutne; więc siła organizacji absolutnego państwa musi być wyższa. Nie wszyscy autorowie posunęli się tak daleko w swoich twierdzeniach, lecz przecież niejedną tą szedł drogą. I stąd

przyszło do potępienia wielu norm ustrojowych Polski, potępienia, które dziwnie wygląda zwłaszcza w naszej epoce, żyjącej ideałami demokratycznymi, w te ideały wierzącej.

**Nie była Polska w pełni państwem demokratycznym**, lecz przecież przynajmniej pewnej ilości ludności: duchowieństwu, szlachcie, a częściowo i mieszczańcom, zapewniała prawa, które odpowiadają dzisiejszym prawom obywatelskim, dopuszczała te warstwy do rządów w państwie, do udziału w ustawodawstwie i administracji (samorządzie), gdy tymczasem w państwach, które Polskę rozebrały, wolności tych zgoła żadna część społeczeństwa nie miała, gdy w tych państwach ludność zgoła też nie była dopuszczoną do udziału w rządach, które sprawował tylko i wyłącznie absolutny władca. Czyż więc my, którzy hołdujemy zasadzie, iż całemu społeczeństwu powinny być przyznane w państwie prawa obywatelskie, więc gwarancja wolności osobistej, nietykalność własności, swoboda zgromadzeń i stowarzyszeń, wolność druku itd., możemy twierdzić, iż Polska miała gorszy ustrój do państw innych dlatego, że przynajmniej części społeczeństwa te prawa dawała?

Czy więc my, którzy żyjemy w czasach wszechstronnego rozwoju życia parlamentarnego i coraz wzmagającej się jego potęgi i wpływu na kierunek rządów, czyż my, którzy żyjemy w czasach, kiedy samorząd stał się jedną z podstaw organizacji życia społeczno-państwowego, możemy potępiać ustrój Polski za to, że w niej rządził nie absolutny monarcha, lecz sejm, wybierany na szerokich zasadach demokratycznych, choć tylko jako sejm szlachecki, że w niej, choć tylko dla szlachty, istniała zasada *neminem captivabimus* od roku 1425, od roku 1422 zasada nietykalności majątku, że w niej istniał samorząd województw i ziem, a także samorząd miejski, prawda, że ograniczony nieco, ale dużo większy niż gdzie indziej, gdy go gdzie indziej wcale wtedy nie było?

Potępienie wolnościowych instytucji polskich i polskich urzędów parlamentarnych i samorządnych wygląda dziwnie w ustach człowieka drugiej połowy XIX czy XX wieku, nie da się pogodzić z naszymi pojęciami o idealnej wartości urzędów państwowych.

Ale nie da się też pogodzić z naukową oceną znaczenia form państwowych dla natężenia siły państwowej, gdy równą wartość mogą mieć pod tym względem urządzenia monarchiczne, arystokratyczne czy demokratyczne. Historia dowodzi, iż państwo, urządzone w ten lub inny sposób, od skrajnego monarchizmu do skrajnego demokratyzmu, może równie wielką z siebie wydobyć siłę. Potężny był republikański Rzym, potężną jest dziś republikańska Francja, potężną była arystokratyczna Wenecja czy przez wieki — monarchiczna Rosja itd. Abstrahując od innych czynników, które siłę państwu nadają, a więc od kwestii naturalnej obronności granic, liczebności ludności państwa, stopnia jej gospodarczego rozwoju, pozostając wyłącznie przy czynnikach ściśle państwowych, tj. wartości tylko ustroju i administracji, możemy stwierdzić, iż **potęgą państwa zależy — bez względu na formę rządów — od: 1) jedności rządu, 2) jego sprężystości i 3) zdolności pełnego zużytkowania zasobów ludzkich i materialnych**, jakie państwo posiada.

Te trzy czynniki równie dobrze może posiadać absolutna monarchia, arystokratyczna lub demokratyczna republika, czy jakikolwiek twór pośredni. Bo jedność rządu nie jest cechą wyłączną absolutnej monarchii; równie dobrze może ona tkwić w jakiejś arystokratycznej radzie, czy w demokratycznym sejmie, który prowadzi naród bądź wprost, bądź przez władze, jakie z siebie wyłania. A równie dobrze może brakować jedności czy w państwie absolutnym, gdy jego urządzenia między sobą nie harmonizują, gdy ciało urzędnicze, jak np. w Rosji, może stawać w poprzek dążeniom władcy, czy w republice, która na podobne może cierpieć wady. Sprężystą była administracja już w absolutnych Prusiech, sprężystą jest w demokratycznej Francji, gdy brakowało tej sprężystości absolutnej Rosji czy Turcji. Umiały zużytkować swoje zasoby w toczącej się wojnie demokratyczna Francja czy Anglia, jak monarchiczno-konstytucyjne Prusy, czy — mimo wszystko w dużej mierze — despotyczna Rosja.

A więc pytanie co do Polski, jeśli się patrzy z punktu widzenia jej rozbiorów i kwestii jej państwowej siły, tak stawiać należy: nie, czy nasze urządzenia demokratyczno-szlacheckie jako takie były złe, bo one mają pełne co najmniej swoje równouprawnienie z innymi formami, tylko czy była równa w nich jedność rządu, równa sprężystość, równa zdolność zużytkowania materiału ludzkiego i gospodarczego, jak w państwach absolutnych, które ją otaczały; a jeśli powiemy, że nie, to wtedy odpowiedzieć trzeba na pytanie,

czy, względnie o ile, tym formom odrębnym państwowości polskiej należy winę tego przypisać.

Nim jednak jeszcze przejdę do odpowiedzi na te pytania, chcę jedną uczynić uwagę. **Nie można traktować państwowości Polski w drugiej połowie XVIII stulecia jako jednolitej co do charakteru norm ustrojowych i działalności administracyjnej;** przypadają przecież na ten właśnie okres daleko idące reformy, rozpoczęte częściowo już w czasie ostatniego bezkrólewia, a które do szczytu doszły w konstytucji trzeciego maja i w tych licznych ustawach, które ją uzupełniły w latach 1791 i 1792. Błędem metodycznym byłoby nie uwzględniać różnicy wartości tej państwowości sprzed reform a po reformach. Barwienie na różowo obrazu tej państwowości sprzed okresu reform przez sztuczne pokrywanie jej wad farbami z epoki poreformowej nie odpowiadałoby żądaniom ścisłości i bezstronności historycznej, budziłoby w umysłach choć nieco krytycznych w ogóle wątpliwości co do wartości takiej naukowej oceny. Zadaniem zaś tych naszych wykładów — nie bezwzględna apologetyka naszej przeszłości, ale chęć wydobycia prawdy, usunięcia wprawdzie zarzutów, które nie mają naukowej podstawy, ale z wyraźnym przyznaniem tych wad, jakie tkwiły w naszym ustroju. Społeczeństwo nasze — nie dziecko, które chciałoby się samo okłamywać; poznanie wad, przyznanie się do nich, najlepszą jest chyba poprawą. Ale przyznanie się do wad, które istotnie były, nie do tych, które w nas wmawiali — obcy i swoi, podkopując przez to nasze zaufanie w własne siły.

A więc — **jakże się przedstawiała siła państwowa Polski w okresie przed reformami?**

Jeśli jedność budowy państwowej Polski wziąć pod rozwagę, w pewnych kierunkach była ona silniej, lepiej rozwiniętą, niż w innych państwach europejskich. **Idea Jagiellońska**, która łączyła terytoria w jedną państwową całość drogą dobrowolnych wcieleń i braterskich unii, szybciej i pewniej doprowadziła do wytworzenia pojęcia jednego terytorium państwowego, niż środki przymusu, których używały inne państwa. Jeszcze dzieliła się Polska na dwa państwowe twory: Koronę i Litwę, już jednak zupełnie zasymilowane co do form ustrojowych, a łączące się silnie przez wspólny sejm. O ileż dalej było do takiego zjednoczenia Włochom czy Rzeszy niemieckiej! A i połączenie ówczesnych austriackich terytoriów było z punktu widzenia prawno-państwowego o wiele niższe.

Inaczej jednak przedstawia się **j e d n o ś ć r z ą d o w a** w Polsce a w innych państwach. Nie znała wprawdzie Polska takiego dualizmu władz, jakiego resztki jeszcze wówczas istniały w państwach niemieckich, zwłaszcza w Austrii, gdzie obok władcy rządziły wydziały sejmowe, prawda, że w coraz drobniejszej mierze. Jeszcze dość szwankowała zasada jednolitości w urzędzeniu władz w państwach zachodniej Europy; jeśli się przyjrzeć tym rozmaitym kollegiom, które władzę wykonywały w drugiej połowie XVIII wieku w Austrii, Francji, Prusiech czy Rosji, widać w nich często brak zwartości, błędy w rozdziale kompetencji itd. Jednakże przecież kierunek tych rządów był już w zasadzie jednolity, gdy te wszystkie urzędy gięły się do stóp władcy, gdy Fryderyk II, Józef II czy Katarzyna II, potrafili z tych urzędów podatne w swoich rękach urobić narzędzia.

Pod tym względem gorzej się przedstawia współczesna Polski budowa, gdy wszechwładny w polityce sejm nie rządził stale, a z przerwami tylko, pozbawiony w międzysejmowym czasie reprezentacji, która by jego myśli była wykonawczynią, gdy więc mogła równolegle innymi torami iść polityka króla, gdy zasada elekcji przyczyniała się dużo do zygzakowatości polskiej polityki zewnętrznej, a i wewnętrznej, i gdy przede wszystkim ani sejm, ani król nie poddali sobie bezwzględnie naczelników administracji. Oddzielnie każdy dla siebie swoją dziedziną zarządzali ministrowie Rzeczypospolitej: kanclerzowie, marszałkowie, podskarbiowie i hetmani, z których każdy mógł swoją odrębną prowadzić politykę. Nie wytworzyła też Polska kollegialnego chociażby ciała, które by mogło być w swoich rękach trzymać cugle władzy, łącząc przynajmniej w pewnej mierze odrębne sfery działalności ministrów, jak to już w XVIII wieku przeważnie się stało w innych państwach. A od czasu do czasu konfederacje rozszczepiały najwyższą władzę w państwie lub legalną poddawały pod tę, która chwilowo wszechmocną się stawała.

To największy był błąd ustrojowy polskiej Rzeczypospolitej. Mógł rządzić i sejm, nie koniecznie władca; ale trzeba było, by rządził jednolicie.

Obok braku jedności we władzy — silnie **występował brak sprężystości**. I sprężystości innych państw daleko jeszcze było, bardzo daleko, do tej, którą wytworzył we Francji Napoleon, którą zdobyły sobie Prusy w XIX stuleciu przez reformy Steina i Hardenberga. Jeszcze w tych państwach widać znaczne zawikłanie w atrybucjach poszczególnych władz, jeszcze wielkie ich niewyrobieństwo. Ale przecież, choć tym władzom daleko do ideału, sprężystości było w nich dużo więcej, niż w Polsce. Sprężystość w Polsce rozbiły: zła organizacja elekcji, zasada jednomyślności i *liberi veto* w sejmie, więc w ustawodawstwie zwłaszcza, w administracji zaś dożywotność urzędów, brak ścisłego podporządkowania urzędów niższych pod wyższe, a najwyższych pod króla lub sejm, oraz niedostateczność przepisów o odpowiedzialności urzędników za ich działania, względnie zaniedbania.

A wreszcie **trzecia kwestia**: **wyzyskania zasobów ludzkich i materialnych państwa**, zatem kwestia wojska i skarbu. Nie miała Polska tak znacznej liczby ludności, jak Francja, Rosja lub Austria, lecz większą, niż jakiegokolwiek inne państwo europejskie. Jednak armia jej tylko 24.000 wynosiła według przepisów z r. 1717, przez Rosję narzuconych, więc ledwie 1/4 ogółu mieszkańców, gdy w innych państwach w czasie pokoju na wojsko przypadało 1—2%, w Prusach nawet 3%. Nie trzeba dowodzić, że armia polska mogła być większa. I mogło starczyć na to zasobów pieniężnych. Nie była Polska wprawdzie tak bogata, jak inne państwa. Jednakże choćby nawet bez podniesienia dobrobytu ludności, można było większe uzyskać państwowe dochody. Świadczy o tym okres następny, gdy skarbowi umiano zapewnić znaczne wzmoczenie. Tym bardziej byłyby dochody państwowe wyższe, gdyby administrację kraju szerzej pojmowano, gdyby ona objęła swoją działalnością wszystkie warstwy ludności, więc także ludność włościańską, i całe życie gospodarcze, jak to działo się na zachodzie, w Anglii zwłaszcza i Francji, w myśl postulatów merkantylistycznej polityki, częściowo zaś, choć w mniejszym stopniu, i w Niemczech, gdzie o podniesienie zamożności kraju ze względu zwłaszcza na potrzeby skarbu dbała kameralistyka. Lecz u nas tej szerzej pojętej administracji brakowało przez długie lat dziesiątki.

Z g o ł a i n a c z e j przedstawia się obraz Rzeczypospolitej polskiej po okresie reform, więc przed drugim i trzecim rozbiorem. Już utworzenie w r. 1774 Rady Nieustającej dało Polsce jednolity rząd, z sejmu wychodzący. Wprost idealną jedność przyniosła krajowi konstytucja 3-go maja: usunęła ostatecznie podział na Koronę i Litwę, władzę administracyjną oddała królowi, który miał rządzić przez ministrów, nie mogących już samopas chodzić, gdy ich złączono w »straży«; a przez przyjęcie zasady odpowiedzialności ministrów i prawnie zabezpieczonych rządów parlamentarnych zapobieżono rozejściu się dróg króla i sejmu. Przez uznanie zaś dziedziczości tronu dążono do zapewnienia i ciągłości polityki.

**Wlały reformy w żyły państwowe i eliksir sprężystości**. W pewnej mierze sprężystość władz poprawiono przez stworzenie wielkich komisji wojskowych i skarbowych w r. 1764, w większej przez wyraźne podporządkowanie w konstytucji z r. 1776 wszystkich urzędów Radzie Nieustającej, ostatecznie zaś przez konstytucję trzeciego maja, która stanęła na stanowisku bezwzględnej podległości władz w stosunku do króla i straży. Sprężystość sejmu poprawiła częściowo konstytucja 1768 roku, ograniczając jednomyślność i liberum veto, oraz ubocznie praktyka parlamentarna, a w pełni przeprowadziła ją konstytucja majowa, która wypleniała te chwasty, w ich miejsce stawiając zasadę większości. Usunęła też ona wady elekcji, znosząc samą elekcję, usunęła i konfederację.

**Rozszerzała się i działalność państwa**, coraz dalsze obejmowała kręgi. Już komisje skarbowe z r. 1764 zajęły się zagadnieniami populacyjnej i gospodarczej polityki, rok 1773 przyniósł pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Konstytucja majowa powołała do życia komisje policji, której zadania niesłychanie zakresłono szeroko, nie tylko oddając jej sprawy ogólnej spokojności, lecz także wszystkie sprawy względem wygody, przez którą rozumiano najszerzej pojętą dbałość o rozkwit wszechstronny państwa. A już taki szeroki zakres działalności oznaczono dla stworzonych nieco poprzednio (1788 r.) nowych władz administracyjnych pierwszej instancji: komisji cywilno-wojskowych. Jeden tu był tylko mankament: iż dworom szlacheckim komisja policji jeszcze nie rozkazy miała wydawać, a »ostrzeżenia« tylko i »oświecenia«. Podniesiono na duchu stan mieszczański przez reformy komisji porządkowych, a następnie przez wielką reformę miejską z r. 1791. Konstytucja z r. 1768 i wielka majowa wniosły pojęcie opieki nad włościanami, choć nie idącej



jeszcze tak daleko, jak w Austrii, lecz nie gorszej, niż w Prusiech, a o tyle przewyższającej rosyjski system niewolnych dusz. Wydatnie też, bardzo wydatnie, podniosły się dochody skarbu z dawnych i nowych podatków i opłat, rosła szybko ilość wojska, prawie trzykrotnie liczniejszego mimo znacznego zmniejszenia kraju przez pierwszy rozbiór.

**Po reformach, zwłaszcza po konstytucji majowej, Polska nie tylko dorównała wartością państwowości innym państwom ówczesnej kontynentalnej Europy, lecz je p r z e w y ż s z y ł a .** Jedność większą osiągnęła, niż którekolwiek z nich miało, pod względem sprężystości zniknęły dawne wady, tak, że śmiało się równać mogła z absolutnymi monarchiami, postawiła mieszczan w lepszych prawnych warunkach, niż gdziekolwiek byli indziej, rozpoczynała reformę włościańską, wydobywała coraz więcej z zasobów, jakie były w państwie; prawda, że brakowało jeszcze dużo, by z tych zasobów tyle wydobyto, ile wydobyć byłoby można, ale na to trzeba było przecież jeszcze trochę czasu, choć kilku dziesiątek lat. A przy tym Polska, zdobywając to, co dobrego niosły ustroje absolutystyczne, nie wykazywała tych ohydnie ciemnych stron, jakie ich były cechą: ucisku ludności, pozbawionej wszelkich praw, zdanych na łaskę i niełaskę samowolnych władz; ona jedna obok Anglii uratowała od czasów wieków średnich zasadę wolności, ona jedna utrzymała zasadę udziału społeczeństwa w rządach, w sejmie, administracji i samorządzie.

Jeśliby wadami ustroju Polski można było choć częściowo tłumaczyć pierwszy rozbiór — przecie jednak morderstwo człowieka, któryby nawet zawinił, zawsze morderstwem zostaje — to daremnie by szukać jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla rozbiorów drugiego i trzeciego. Toteż państwa rozbiornicze usprawiedliwiały swój czyn tym, że Polska skłaniała się do idei francuskiej rewolucji, a więc tym, że głosiła zasady praw obywatelskich, udziału narodu w rządzie państwa. One Polskę karały za te idee, za które potem Europa walczyła dziesiątki lat, którymi szczyli się do dziś jako największą ozdobą swej współczesnej cywilizacji.

Jeśli można mówić, co by było się stało, gdyby to można by śmiało twierdzić, iż los Polski nie doprowadziłby do rozbiorów, gdyby reformy były przyszły o kilka dziesiątków lat wcześniej. Dlaczego jednak wcześniej nie przyszły?

Dlaczego państwa absolutne wyprzedziły Polskę w wytworzeniu jedności i sprężystości rządu, w rozszerzeniu granic działalności państwowej? Odpowiedzieć na to trzeba: dlatego, iż Polska trudniejszą wybrała drogę dla rozwoju swej państwowości. W absolutnych monarchiach, im bardziej skupiał się rząd w rękach monarchy, im był sprężystszy, im lepiej działała administracja, dobywając coraz nowych zasobów z ludności państwa, tym bardziej wznagało się stanowisko monarchy, który z tego wszystkiego bezpośrednio dla siebie i dynastii odnosił korzyść. Na szczytach społeczeństwa, w dynastii czy u jej niewielkiego grona doradców spośród najwyższych sfer społeczeństwa, można też było łatwo znaleźć tych niewielu rozumem obdarzonych statystów, którzy rozumieli potrzeby państwa, mądrze wskazywali cele dalszej jego działalności. W Polsce zaś sejm rządził i sejmiki, więc ogół szlachty. Tu nie schodziła się korzyść państwa z korzyścią jednostek. Wzmacnianie jedności i sprężystości państwa budziło obawy o swobody ducha i materialne. Obawą przed *absolutum dominium* tłumaczy się obrona zasady jednomyślności, *liberi veto*, niezawisłości władzy urzędników wobec króla.

Z obawy przed niekorzyściami materialnymi, podwyższeniem ciężarów państwowych, wynikała niechęć szlachty do reformy włościańskiej, do tworzenia silnego skarbu i silnego wojska. Trzeba było w Polsce rozumu stanu nie tylko u jednostek, stojących na czele, ale u ogółu monarchów, jakich Polska miała, będąc demokratycznie rządzoną — u ogółu szlachty. A ten rozum dać mogły tylko: oświata i wyrobienie ducha publicznego, gdy tylko przy wyższym stopniu oświaty mogła być szlachta zrozumieć szkodliwość egzageracji w obawach o wolność, gdy **tylko wysoki duch publiczny mógł skłonić do ofiar z własnych korzyści**, materialnych czy duchowych, na rzecz ogólnego dobra: niezależności i całości Ojczyzny. **Był już rozum polityczny** i w pierwszej połowie XVIII stulecia, ale jeszcze w głowach jednostek: Czartoryskich, Żałuskiego, Konarskiego... **Sąsiednie państwa nie dozwalały jednak, by on mógł kierować Rzeczpospolitą**, grozą wojny przeszkadzały reformom, a w społeczności szlacheckiej, nie dość jeszcze w ogóle swoim wyrobionej, znajdowały łatwo pomoc dla swoich zdradzieckich zamiarów. **Przyszły te cnoty w szerszej mierze pod koniec bytu państwa.** Lecz czy mogły przyjść wcześniej, dość wcześnie, by państwo uratować?

Na to pytanie nie odpowie historyk ustroju Polski. **Odpowiedź dać może ten tylko, kto bada historię duszy narodu, jego oświatę i charakter.**

## Józef Kallenbach

[Józef Kallenbach 1861-1929 - historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu we Lwowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz uniwersytetów we Fryburgu, Warszawie i Wilnie, wielki badacz literatury polskiego romantyzmu; prezentowany w nr. 46 „Zeszytów Jagiellońskich”.]

### SIŁY MORALNE I UMYSŁOWE

**Siły moralne i umysłowe narodu zależne są od pracy duchowej całych pokoleń.** Sił odziedziczonych i pomnożonych własną pracą można używać na złe i na dobre; można też ich wcale nie używać; wtenczas leżą odłogiem, rdzewieją, kruszą się. Tylko w ciągłej czynności, w ćwiczeniu z pokolenia na pokolenie, dokonywa się przyrost sił duchowych. Płynąca woda jest czynnikiem siły twórczej; stojąca woda okrywa się pleśnią, wysycha lub przechodzi w bagno cuchnące.

**Polska umysłowość świeciła jasno i szeroko w XV i XVI stuleciu:** roczniki szkoły Jagiellońskiej pełne są wówczas chlubnych kart i nieśmiertelnych nazwisk. Ale już z końcem wieku XVI rozpoczyna się kwiatyizm; myśl polską zmuszał jeszcze do pracy twórczej Jan Zamoyski; lecz ze śmiercią wielkiego hetmana **wątleje z wolna wielkość duszy**, rozprasza się na rokosze, zdobywa jeszcze Kreml, ale go nie utrzyma, uwikła się w jałowy upust krwi w rozprawach orężnych ze Szwedem i Kozakami, aż zakończy rycerskim odruchem pod Chocimem i Wiedniem. Zastój saski pozwala na używanie, układanie się do drzemki wiekowej, z której przebudzenie miało być okropne.

Jak ciężko dziś właśnie mówić **o zamierających narodu siłach, o zaniku myśli**, co niegdyś wieńczyła skronie Skargi!

Nie możemy wprawdzie narzekać na brak informacji co do Polski wieku XVIII. Owszem, mamy ich w bród, i to takich, że stosownie do tej lub owej tendencji można nakreślić stan oświaty w Polsce za Sasów i Stanisława Augusta: albo sadzami wyłącznie, jak to czynili cudzoziemcy: Bielefeld, Essen, Forster i inni, albo na przemiany czarnymi i szarymi barwami (Real, Kausch i Roepell), albo nawet pastelami, jak to robili niektórzy pamiętnikarze, dla których w ogóle ideałem społeczeństwa było »jeść, pić i popuszczać pasa«. Obfita różnorodność materiału historycznego sprawiła, że o sąd spokojny i bezstronny w czasach tuż porozbiorowych było bardzo trudno. Nie łatwo istotnie było pisać *sine ira* tym, co upadek Polski starali się objaśnić nie tylko gwałtem zewnętrznym, ale wewnętrznym rozkładem społeczeństwa; nie podobna zaś prawie było pisać o tych czasach *sine studio*, gdy samo mnóstwo ciemnych, czarnych objawów zgnilizny moralnej narzucało przemocą jako jedyne niemal wyjaśnienie rozbiorów jej anemię, nieuleczalną jakoby, *anemiam perniciosam*, zanik ciałek życiotwórczych.

Dzisiaj, kiedy nas dzieli półtora wieku od owych czasów, mamy możliwość, i więcej, niż możność, mamy obowiązek: spokojnie i sumiennie rozejrzeć się w zastoju saskim, rozpatrzyć ciemne i ponure mroki, w których legły się gady i płazy — ale dotrzeć także do jasných wzgórz, skąd sączyły się drobne z azu, a czyste strumyki, co dały wzrost ożywczym i krzepiącym sokom narodowym. Samą tzw. oświatą jeszcze tu niewiele objaśnimy. Kto się rozpatrzył w ludziach z czasów Augusta III, ten łatwo dojdzie do smutnego przekonania, że ówczesni Polacy bardzo oświeceni, a zwłaszcza jaśnie oświeceni, nie byli tym samym najmądrzejszymi i najuczciwszymi patriotami. Kto ma w pamięci hasło Zygmunta Krasieńskiego, że najwyższy rozum — cnota, ten zdumieje, odnajdując ten drogocenny klejnot nie na wielkopańskich dworach, ale pod niską strzechą ludzi, nie błyszczących ani polorem europejskim, ani oświatą, nieraz zacofanych naukowo, ale oddających bez mędrkowania, gdy trzeba, mienie całe i życie dla ukochanej Rzeczypospolitej. W głuchych, odległych zaściankach, w głębi, niedostępnej wpływom błyskotliwej »kultury«, tały się nieprzebrane źródła sił rodzimych, które wzmocnią naród w długie, wiekowe lata po rozbiorach. To są ogólne przesłanki i zastrzeżenia, aby uniknąć nieporozumień co do zdawkowych zapatrywań na jakąś fikcyjną proporcję stopnia oświaty do siły moralnej charakteru, czy to narodu w ogóle, czy jednostek w tymże narodzie.

W niniejszym, z konieczności zbyt krótkim, bo ilością minut ograniczonym wykazie sił moralnych i umysłowych narodu polskiego w ciągu XVIII wieku, poprzestać musimy na przypomnieniu nie wszystkich, ale bodaj najbardziej brzemiennych w następstwa rysów duchowych społeczeństwa,

przy czym oczywiście **kwestia wychowania narodowego**, a więc wychowawców i wychowywanych, na pierwszym staje planie.

**Wychowanie**, jak wiadomo, **od wieków w Polsce spoczywało w ręku duchowieństwa**. Mimo woli tym zwrotem wyraziłem tu podwójną prawdę: wychowanie narodowe istotnie nie szło naprzód, ale spoczywało: Zamojskiego Akademia była w XVI wieku ostatnią próbą samodzielnego odrodzenia na polu narodowej pedagogii; naród, jak zwykle, myśli wielkiej dał uwieść w niewiele lat po śmierci jej twórcy. Cały wiek XVII wypełniony był jałową walką krakowskiej Akademii z Jezuitami o monopol i prerogatywy pedagogii, następnie rywalizacją Jezuitów z Pijarami, już na tle wyższym, ale bez jakiegos stanowczego, przełomowego wyniku. Nie tyle wszakże system szkolny w ocenie wpływu duchowieństwa na naród należy mieć tu na względzie, ile raczej stary stosunek księdza do dworu i do chłopca. Książd w Polsce był od wieków niezawodnym wskaźnikiem społeczno-kulturalnych stosunków w narodzie. Dostrzegł tego bystro już Mikołaj Rey, kiedy w swej »Krótkiej rozprawie między panem, wójtem a plebanem« zawarł niejako mikrokosmos spraw polskich, wiecznotrwałych; poruszone tam dolegliwości będą z wiekami zmieniać nazwy i zabarwienie, stopień zaognienia lub reakcji - ale w zasadzie swej będą trwać aż do rozbiorów, a nawet przeżyją rozbiory. Otóż stwierdzić trzeba, że na ogół **za Sasów wykształcenie duchowieństwa w Polsce, tak zakonnego, jak świeckiego, było płytkie**, miejscami zaś **przerażająco ubogie**.

Pomnik tego ubóstwa wystawił i sobie i konfratrom dziekan rohatyński, **X. Benedykt Chmielowski** w osławionych *Nowych Atenach*, a co najsmutniejsza, że utrwała niejako ten pomnik zabobonów, ignorancji, słowem obskurantyzmu, dygnitarz kościelny, arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki dając *Nowym Atenom* aprobatę oficjalną w r. 1743! [Kto widział portret arcybiskupa Wyżyckiego, ten nie będzie się dziwił temu, że mógł on aprobować Nowe Ateny.]

Mamy zatem w samej połowie osiemnastego wieku straszne curiosum encyklopedycznej niewiedzy polskiej, w którym nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy naiwność kompilatora, czy jego pracowitość, czy wreszcie dokładność w przytaczaniu rzekomych źródeł? X. Chmielowski przestrzega jednak czytelników, że »autores w Chronologii, Anatomii i botanice nie zgadzają się, zaczyni proszę ich i mnie nie cenzurować«. Mniejsza o to, że X. Chmielowski przytacza z całą powagą, jako w r. 583 po Chr. »w Turonie, mieście francuskim, gdy chleb krajano, krew się z niego luneał«; i to także bagatela, że w tejże Francji »w r. 990 z deszczem pszenica i rybki padały«; ale naprawdę nie do wiary już, aby z aprobatą arcybiskupią szerzyła się w druku całkiem na serio traktowana taka np. historia: »Matylda, hrabina Olenderska, naśmiewając się z ubogiej białogłowy, z dwojgiem dzieci żebrzącej, tyle porodziła dzieci, ile dni w roku, tj. 365, które razem chrzczył na tacy Otto, biskup trajektański, dawszy mężczyznom imię Jana, a białogłowym Elżbiety«.

Na podkładzie takiej łatwowierności krzewił się bujnie **fanatyzm religijny i zacierzewienie**, które płaszczem wiary okrywało nieraz pobudki niskie, wierze Chrystusowej, a zwłaszcza Chrystusowej miłości, urągające. W 40 lat (a więc prawie w pół wieku) po *Nowych Atenach* ukazuje się (r. 1786) *Xiądz Pleban*, utwór niepospolity, zakreślający sobie w sferze duchownej cele podobne tym, jakie w sferze świeckiej osiągnąć pragnął ośm lat przedtem **Pan Podstoli** (r. 1778). Autorstwo przypisywano biskupowi Kossakowskiemu. Znaństwo wielkie sfer duchowieństwa, tak zakonnego, jako też głównie świeckiego, dowodzi, że autor pisał rzecz swą istotnie dlatego, aby budować, a nie burzyć: »in aedificationem et non in destructionem«. Ta zmyślona podróż młodego, za granicą polerowanego dziedzica, ze wsi do wsi, to przypatrywanie się różnym typom księży polskich od wykwintnego labusia do brudnego, ordynarnego groszora, jest dla nas dziś nieocenionym świadectwem epoki. Już o tej tylko jednej książce można by napisać sporą broszurę.

Dla braku czasu jeden tylko mały ustęp należy dla charakterystyki czasów z tej zapomnianej książki przytoczyć. Podróżujący dziedzic trafia do jakiejś wsi na uroczyście tam obchodzone święto. Wcześniej wstaje, aby przypatrzeć się całemu nabożeństwu: »Juzem zastał plebana na cmentarzu, fukającego i hałasującego; brew mu oczy zasłaniała, kij w rękę trzymał i ledwie z pode łba na mnie spojrział... Przy drzwiach kościoła postrzegłem kilkanaście przybitych żelaznych obręczy na szyje, na ręce, na nogi, a w samych drzwiach wisiały dwa z grubych powrozów ukręcone knoty. Wchodząc w kościół, po jednej stronie na boku leżały różne, nieznanym mi wcale narzędzia: rogi na głowę, wieniec duży ze słomy, bałwanek z drzewa w chusty uwiniemy i inne tego gatunku kawałki — z drugiej zaś strony stała na stołku karbona duża, wielką kłódką zamknięta, i woda święcona. Kilku pleczystych chłopów wartę trzymało na wstępie do kościoła i w samym kościele, opatrzonych w potężne kije... Zaczęło się nabożeństwo od przeraźliwego płaczu na cmentarzu: wysunąłem się

spieszno i postrzegłem X. Plebana, przybranego w komżę i stułę, trzymającego krzyż w rękę, stojącego nad rozciągniętym na ziemi nieszczęśliwym, którego we dwa grube powrozy przy duchownym napominaniu oprawce siekli. Ta kolej ledwie na ósmym czy dziewiątym pokładaczu zakończyła się. Dorozumiewałem się przyczyny z samej duchownej nauki, iż ta kara była za branie trunków u Żydów cudzych na wesela, chrzciny i pogrzeby, jako u nieprzyjaciół Chrystusa, czarowników i bluźnierców, pomimo karczmy X. Plebana, w której, chociaż drożej, mniejszą miarą, i nie tak dobre były trunki, przecież od wszystkiego podejrzenia wolne. Przystąpiono do drugiej ceremonii: zamykania w obręcz żelazne. Organista głosem wyniesionym z dużej księgi czytał przewinienia i przyczynę kar: »za uchybienia na mszą«, »za pochwycenie przed nadchodzącą burzą w dzień święty siana i snopków ściętych« itp. W niedostatku żelaza powrozami krępowano innych do popołudniowej pory, wystawując na widok rozrzewnionym rodzicom i krewnym, a obcym na szyderstwo. Rozumiałem, iż się już na tym zakończyły święte upomnienia, aż w tym właśnie czasie wprowadzała się procesja z okrzykiem, wyśmianiem i skazywaniem palcami. Kilka osób szły w niej z przyprowadzonymi do głowy rogami za niepowściągliwość jakoby dopatrzoną żon i własne ułomności. Dziewki przybrane miały w słomiane wieńce głowy, a niektóre w rękach trzymały bałwanki z drzewa; miały to być znaki płochości, dowiedziona z podejrzenia i ze skutków... X. Pleban siadł do konfesyonału... jam się zaś żał ze złości, rozumiejąc, że jestem do domu poprawy czyli cuchthausu, nie zaś do przybytku łagodnego Baranka, co gładzi grzechy świata, wprowadzony«

Gdy taki był widok krąg wielu proboszczy wiejskich, jakże wyglądało duchowieństwo zakonne? Przeważnie tak, jak je scharakteryzował X. biskup warmiński w *Monachomachii*. Niejedno tam może było przesadzone lub zmyślane, tylko nie opis biblioteki klasztornej, na strych wyrzuconej, w której »brat Alfons lat temu trzydzieści ze starych ksiązek poodzierał wieka«. Zestawić to należy z tym, co Naruszewicz napiętnował w satyrze: *Chudy literat*, z tym faktem, że nie czytano prawie nic, skoro przez lat przeszło sto Jana Kochanowskiego ani razu nie przedrukowano; a zrozumiemy upadek języka i stylu, potworne tytuły panegiryków i ich ogłupiające mnóstwo.

Z takim poziomem wykształcenia duchownego godzi się oczywiście wiara w upiory i upierzyce. X. Wenanty Tyszowski drukuje we Lwowie 1780 r. swe *Teatrum myśli, albo zdań ze sobą walczących*, opatrzone cenzurą teologiczną potrójną (O. Turczyńskiego, O. Zwierzchowskiego i sędziego metropolitalnego lwowskiego Godurowskiego); otóż w tym *Teatrum myśli* na str. 234 mamy przytoczone świadectwo Dra medycyny Jana de Spawenty »o upierzycach żydowskich, rodzących po śmierci, z wyszczególnieniem wypadku w Janowie z 22. VII. 1780 r. Naruszewicz (zaiste niepodejrzany świadek) nie dla żartu więc napisze w charakterystyce umysłowości współczesnej:

»Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych  
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,  
A drugich pięć, mniej winnych, utopiwszy w rzece,  
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę«.

Jakoż w r. 1775 jeszcze spalono 14 kobiet posądzonych o czary. [Mała to pociecha, że równocześnie w Niemczech nie było pod tym względem lepiej. W ogóle zasłanianie się »zagranicą« nie wiele pomoże w usprawiedliwianiu własnej, rodzimej ciemnoty. Po sumiennym, długoletnim rozważaniu wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta doszedł Tad. Korzon do przygnębiających wyników: »zaprawdę trudno będzie obronić Polskę owoczesną od zarzutu barbarzyństwa«. Ob. znakomite »Zamknięcie Dziejów Wewnętrznych«. Lwów 1899]

Dopiero w rok potem zniósł sejm tortury i karę śmierci, z czego jednak X. Surowiecki nie był zadowolony, skoro jeszcze w r. 1792 domagał się inkwizycji.

Gdy tak **niziny duchowieństwa polskiego pogrążone były prawie przez trzy ćwierci wieku XVIII w ciemnocie, szczyty hierarchii jaśniały dawno już ludźmi**, jak Józef i Andrzej Załuscy, Stanisław Grabowski, Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz i inni.

Jakże trudno zatem o sąd ogólny! Jak ostrożnym trzeba być w wyróżnieniu cieni od światła! na co już zwracał uwagę Niemiec, protestant Kausch, gdy narzekał w Polsce na »kohlpech-rabenschwarze Schatten« w obrazie duchowieństwa naszego w XVIII w., ale równocześnie unosił się nad »blendendes Licht« — i z szczerą zazdrością wołał: »Armes Deutschland! wie stichst du dagegen

ab! Wie viele kannst du unter deinen Oberhirten Männer aufweisen, wie«... tej miary, co Załuski, Krasicki i Naruszewicz,

Z oddali wiekowej **sprawa oświaty w Polsce XVIII wieku** tak się przedstawia: zamożniejsi zdobywają za granicą polor, przypatrują się życiu społecznemu, lepiej zorganizowanemu, i przywożą z sobą do Polski posiew idei postępu i odrodzenia, zwłaszcza z Lunevillu; ale posiew ten pada zrazu na »obszar, gnuśności zalany odmęt«. Obcy na to patrzą i snują wnioski dla nas niekorzystne, jak Georg Forster, powierzchowny Bielefeld i głębszy od niego de Real.

#### **Zastanówmy się teraz nad sprawą wychowania narodowego.**

Duchowieństwo zakonne kierowało wychowaniem pokoleń polskich; z jakim skutkiem, wiadomo. Ale i w tym osądzaniu należy się wystrzegać dorywczych, a tak łatwych uogólnień. X. Kołłątaj w krótkim rzucie oka na *Stan oświecenia w Polsce* w ostatnich latach panowania Augusta III podał mnóstwo wskazówek, które dzisiaj można by znacznie rozwinąć i uzasadnić. Brak miejsca nie pozwala tu się nad tym rozwodzić; przypomnijmy bodaj niektóre przykłady, przekazane przez Kołłątaja: jak wielkopańskie dzieci do dwunastego roku życia po polsku mówić nie umiały, jak się wychowywali, albo raczej dziczeli w dzieciństwie Karol Radziwiłł lub Szczęsny Potocki; skoro zaś magnackie dzieci w takim bywały zaniedbaniu umysłowym, cóż to dopiero było wśród mniej zamożnej lub zubożałej szlachty. Wyjątkowo wyróżniali się ci, którzy dbali o wychowanie dzieci, tacy np. Poniatowscy, którym Stanisław August w pamiętnikach serdecznie składa dzięki za wykształcenie swe europejskie, stwierdzając równocześnie, że wychowanie w ówczesnej Polsce za czasów jego młodości stało bardzo nisko.

**Niekorzystną charakterystykę wychowania w połowie XVIII w.** zostawił **August hr. Moszyński** (1730—1786) w pamiętniku swym: chłopak z dobrej rodziny dostaje w siódmym roku życia nauczyciela łaciny i kaligrafii, potem sześć do siedm lat spędza na nauce »niehumaniorów«, a w 17-ym lub 18-ym roku kończy szkoły, nie mając najmniejszych wiadomości, które by mu użytecznymi być mogły. Następowala potem obowiązkowa niejako podróż przez Niemcy, Włochy i Francję, a pobyt młodzieńca za granicą »kończy się potajemną ucieczką przed wierzycielami. Wdzięczna ojczyzna zaraz na wstępie do służby publicznej dekretuje mu dwa starostwa, aby mu zwrócić koszty podróży, w interesie dobra publicznego odbytej.

Że nie była ta charakterystyka odosobnionym objawem złego humoru wielkopańskiego, widzimy z innego dziełka pt. *Edukacja Obywatelska* (z r. 1774), gdzie autor, raczej optymistą, przypomina rodakowi, jak to niedawno »pospolicie młodzież nasza, ze szkół wyszedłszy, używana była... Oto niektórzy, około 18-go roku ze szkół wzięci, trawili dni młodych lat swoich w głębokiej melancholii, albo rozpuszcie i niekarności w domu rodziców, ucząc się pokątnie kosterstwa, zalotów, pijaństwa i wszelakiej swywoli; cała ich robota łowy, odwiedzanie sąsiadów, itp.; próżnowanie powszechnym w kraju stało się nałogiem«.

Wśród mieszczan i wieśniaków nie mogło być nawet takiego trybu wykształcenia. Wiadomo, że poddany bez zgody dziedzica nie mógł się kształcić, nie mógł się oddać stanowi duchownemu. Kołłątaj przytoczył tego jaskrawy przykład: Maciej Lanckoroński poznał przypadkiem w kleryku (ze seminarium akademickiego) swego poddanego z klucza włodzisławskiego. Kleryk był już subdiakonem; ale Lanckoroński zażądał od prefekta seminarium, aby mu wydał poddanego, w grodzie uzyskał dekret, a konsystorz musiał subdiakona właścicielowi oddać! Można sobie wystawić, jakie było dalsze życie takiego poddanego, subdiakona. Niechże się nikt nie dziwi, że księża z rolników wyświęceni byli dworom najniezyczliwsi.

Brak wykształcenia w najniższych warstwach mścił się potem pod względem polityczno-społecznym i w stanowczej chwili zdecydował o braku odporności wobec machinacji rozbiornych. Moszyński w uwagach swych o wewnętrznym stanie kraju zapisał te upokarzające nas dziś jeszcze spostrzeżenia: »Słowo *ojczyzna* jest dzisiaj wyrazem bez znaczenia, wolność straszdyłem, religia maską, sprawiedliwość rzeczą nieznaną, porządek źródłem nieporządków. Wyrobnik angielski, tragarz holenderski, wieśniak szwedzki, a nawet pastuszek szwajcarski mógłby zawstydzić swoim pojęciem miłości ojczyzny niejednego z tych, którzy najwięcej u nas uczuciem tym przeniknionymi się być sądzą« [Porównać z tym warto wynik, do którego dziś doszedł historyk epoki prof. Konopczyński, stwierdzający »absolutny brak zrozumienia przez mężów stanu swych zadań wychowawczych względem ogółu«. *Mrok i świt.*]. W narodzie, po pierwszym rozbiornie, lekko licząc dziesięciomilionowym, zaledwie sto tysięcy ludzi korzystało z jakiej takiej oświaty. Kołłątaj stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że rząd w Polsce wcale się szkołami nie interesował. »Wychowanie młodzieży —

powiada — tak było o b o j ę t n ą u nas rzeczą, iż nie zasługiwało na n a j m n i e j s z ą krajową baczność.

Zaledwie cieniuchna, **górną warstwą narodu, dzięki inicjatywie indywidualnej, była rzetelnie oświeconą w pierwszej połowie XVIII w.**; natomiast całe warstwy narodu pogrążone były w grubej ciemności. Kossakowski w swym *X. Plebanie* twierdzi, że »w niektórych wsiach znajdowali się wprawdzie bakałarze, uczący czytać i pisać dzieci wiejskie — ale byli to *rari nantes*«. Kausch podaje w r. 1793, a więc u samego schyłku Rzpltej, dorywczy opis takich szkółek parafialnych w Wielkopolsce, prowadzonych albo przez jakiegoś zbiegłego ekonoma albo w ogóle przez jakiegoś nicponia, po czym Niemiec tak konkluduje: »Nein, in Polen schwingt sich noch kein Pädagoge in diesem Jahrhunderte, gleich einem Schulsteine, in die erste Region der Landesstände empor; hier ist die Indolenz gegen eine der allerersten A n g e l e g e n h e i t e n des Menschen noch grösser, als in Germanien!«

Najlepiej stała sprawa szkół farnych dla włościan w województwach zachodnich: w poznańskim, na Kujawach, w chełmińskim i w Warmii; najgorzej zaś na Rusi, Podolu, Wołyniu, Litwie i Żmudzi.

Na tak posępnym tle dziejowym **rysuje się ogrom zasługi tych nielicznych, dzielnych jednostek w Polsce XVIII wieku, które celowo a wytrwale dążyły do uzdrowienia chorego organizmu narodowego.** Jakim zaś sposobem dokonało się odrodzenie społeczeństwa polskiego w drugiej połowie wieku XVIII, pomimo poprzedniego rozprężenia politycznego i upadku oświaty za Sasów, tego wykazać tu szczegółowo nie możemy, gdyż na to potrzeba by nie jednego odczytu, ale całej ich serii. Brak nam po dziś dzień książki, która by ujęła jasno i genetycznie wzrost czynników odrodzenia umysłowego i moralnego Polski w drugiej połowie XVIII wieku. [Bardzo dobry, popularny zarys kwestii dał Kazimierz Bartoszewicz w dwu broszurkach: *Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta*. Część I. Warszawa 1914. Stron. 92. Część II. Stron. 96. (Popularna Biblioteka Historyczna Nr. 10 i 11).]

Nie brakowało nigdy u nas zapowiedzi upadku Rzeczypospolitej. Jednostki rozumne bardzo już dawno (że tylko wspomnimy St. Orzechowskiego i P. Skargę) przewidywały ten upadek. Od czasu zaś dzieła **Karwickiego**: »*De corrigendis defectibus in statu Reipublicae Poloniae*« (1709) rozpowszechniło się w Polsce przekonanie o konieczności reformy społecznej. Po nim Leszczyński dawał plan poprawy ustroju państwowego, ale z oddalenia działać skutecznie i doraźnie nie mógł; wpływ Lunevillu na Polskę był przecież duży, po dziś dzień szczegółowo nie zbadany.

Człowiekiem, który najlepiej w sobie skupił, wyobraził i przeprowadził idee reformatorskie na polu społeczno-wychowawczym, był bezsprzecznie **Stanisław Konarski** (1700—1773), mąż dla Polski opatrnościowy. Nie tylko bowiem już za Sasów odważył się w Polsce mieć rozum, ale zdołał zamiary swe rozumne wcielić w czyn żywotny, a to przez umiejętne i zgodne z charakterem narodu postępowanie; nie porwał się bowiem na zamach rewolucyjny, który z pewnością byłby się skończył oporem biernym szlachty, ale **działał ewolucyjnie**: zaczął uzdrawiać naród od tych przede wszystkim sfer, w których rękę leżały losy narodu, a więc zaczął od szlachty, i dlatego założył szkołę stanową: **Collegium Nobilium** (1743—1754), które wydało po latach pokolenie sejmu czteroletniego. Zasługi Konarskiego ten tylko sprawiedliwie i w zupełności oceni, kto będzie miał ustawicznie na pamięci, że cała jego długoletnia praca dokonywała się w czasie największej u nas anarchii. O powodzeniu zaś Konarskiego zadecydowała przede wszystkim — jego uprzejmość! Mówiąc słowami Kołłątaja: »wszystko się zasadzało na jego wziętości u możnych i na sposobie łagodnym w postępowaniu«. Rozumną perswazją osiągnął Konarski więcej, niż inni mowami sejmowymi. »Żaden minister ni senator współczesny nie mógłby się pochwalić ani tak doniosłym wpływem, ani tak realnymi a ważnymi rezultatami działalności, jakie osiągnął skromny rektor Collegium Nobilium«.

Z długoletniego doświadczenia wiedział Konarski, w co ugodzić: »Bojaźń jakaś, lichota umysłów i podłość generalna opanowała wszystko. Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkim całego narodu... Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może«. Ale pomimo tego, albo raczej właśnie dlatego, przeciwdziałał Konarski wiekopomnym swym dziełem **O skutecznym rad sposobie** (1760—63); doprowadziło ono do przelomu w rozmyślaniach o odrodzeniu narodu, a powinno było stać się programem nowego panowania Stanisława Augusta. [Bronisław Chlebowski. Stan. Konarski (w dwusetną rocznicę urodzin). Ateneum, r. 1900.]

Najlepszą ocenę charakteru tego króla dał historyk, który drobiazgowo rozpatrzył wewnętrzne dzieje jego panowania: Korzon. Przyszły król zatracił w objęciach Katarzyny wszelką ochotę ku wyższym dążeniom. Jad petersburski toczył go z wolna, ale nieubłaganie. Na tronie pozory zachowywał królewskie, odrabiał pracowicie codzienne pensum urzędu swego w aktach i podpisach bez liku; krzątał się na polach oświaty, wojskowości, teatru, sztuk pięknych, przemysłu, komunikacji itd. itd.; ale **uzdrowić narodu swego nie potrafił, bo sam miał chorą duszę**. Zmarnował wzniosły, wspaniały, w życiu całym niepowrotny moment, gdy 3. maja 1791 r. Warszawa nosiła go na rękach, wołając: »Król z narodem, naród z królem!« — w tym jedynym momencie okazało się, że nie dorósł wielkiej dziejowej chwili, a chociaż uroczyście zapewniał: »non confundar in aeternum« — przecież na wieki potępił się Targowicą! I oto wielki gest z 3. maja nie wystarczył, kiedy należało spełnić prosty obowiązek króla i Polaka.

**Stanisław August jest dziś dla nas jakoby mikrokosmosem sił moralnych Polaka w ciągu XVIII wieku.** Wychowanie staranne dało mu za młodu polor europejski, na jaki tylko zabieглиwość rodzicielska zdobyć się mogła; mało kto potrafił w Polsce XVIII w. mierzyć się ze Stanisławem Augustem pod względem wykształcenia i światowej ogłady; ale na nim też najlepiej można sprawdzić, **czy i o ile wielka oświata jest rękomią tegoż charakteru.** [Ob. Korzona: Zamknięcie *Dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta*. Lwów, 1899. Str. 5: »Wobec tych wielkich zbrodni... maleją inne jego winy i grzechy, jak nepotyzm, łupiestwo skarbu i dóbr narodowych na rzecz swoją, demoralizacja obyczajowa, zgnilizna moralna... jego obłuda i sztuka kłamania, za pomocą której umiał zamącić sąd nie tylko współczesnych, ale nawet historii.]

Ale jakkolwiek **nie był on inicjatorem odrodzenia duchowego Polski, był przecie rozumny jego organizatorem.** Zdawał sobie wybornie sprawę z potrzeb społecznych i umysłowych narodu; zasoby odrodzenia w ludziach i materiałach skrzętnie gromadził. Przewidywał burzę i wczas plony ratował, ziarno na zasiew zbierał. Stąd z jednej strony zakładał **Szkołę Rycerską** (1766), i to mu zawsze jako narodowa zasługa policzone będzie; z drugiej **oświatę szerzył**, w Załuskich ślady wstępował, historiografię Naruszewiczowi ułatwiał, zbiory sztuk, numizmatów, nauk przyrodniczych zakładał, **teatr narodowy** do życia powołał, a równocześnie **przemysł w Polsce rozwijał i wspierał** (fabryki broni, fajansu, sukna, płótna, papieru, huty, kopalnie itd.; ob. spis u Korzona), **dolę ludu ulepszał, stan miejski popierał.** Za jego przykładem założyli biblioteki Chreptowicz w Szczorsach, Czacki w Porycku, Sapieha w Kodniu, Mniszchowie w Wiśniowcu, Jabłonowska w Siemiatyczach itd. Ze wzrostem oświaty objawiła się potrzeba czasopism (Monitor, Gazeta Warszawska, Kurier Wileński itd.).

Wszakże wszystkie te szczegóły, które rzucają razem sporo światła na widoczny pęd społeczeństwa ku odrodzeniu i świadczą o wzmagananiu się sił duchowych, uwieńczył dopiero fakt olbrzymiej doniosłości społeczno-oświatowej. **Był on sam w sobie najdzielniejszym protestem przeciw dokonanemu gwałtowi pierwszego rozbioru, a zarazem zapowiedzią energiczną żywotności narodu.** Tym faktem stała się *K o m i s y a E d u k a c y j n a*. W maju 1773 r. domagał się na sejmie Feliks Oraczewski, poseł krakowski, aby rząd wniósł projekt edukacji narodowej, gdyż »t r z e b a z r o b i ć ludzi Polakami, a Polaków obywatelami, z czego nastąpią wszystkie pomyślnie dla kraju powodzenia«. Inicjatywę Oraczewskiego zamienił na czynny wniosek podkanclerzy J. Chreptowicz (14. X. 1773), który, korzystając ze zniesienia zakonu Jezuitów, sprawił to, że sejm olbrzymie fundusze pojezuickie oddał na cele oświaty narodowej do rąk Komisji Edukacyjnej. Do Komisji tej, obok ludzi najzacniejszych, jak Adam ks. Czartoryski, generał ziem podolskich, Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki, Chreptowicz, Kołłątaj i in., weszli także, niestety, zdierycy grosza publicznego, jak wojewoda gnieźnieński Sułkowski, biskup Massalski, Adam Poniński. Skutkiem ich zachłanności ogromne fundusze pojezuickie zostały bądź złupione, bądź rozkradzione, zmarnowane, »do śladu zatarte«. Lecz pomimo wielkiego finansowego zubożenia, Komisja Edukacyjna, w przeważnym składzie swym ożywiona gorącym duchem obywatelskim, działała bardzo wiele, a to także dzięki temu, że równocześnie pojawiały się pisma niepospolite, które ubocznie wspomagały Komisję tak, że czynności jej nie były odosobnione. Ustawy Komisji Edukacyjnej Narodowej (r. 1783) były na swój wiek dziełem

istotnie *aere perennius*, wprowadziły jakby nową krew do organizmu anemicznego, ożywiły tętno narodu i sprawiły, że pomimo zewnętrznej przemocy i politycznych rozbiorów Polska miała dalej czym żyć, nawet, gdy przestała być państwem.

To, co Komisja Edukacyjna zastała, nie było jednolitą spuścizną. Co się tyczy szkół średnich, wiadomo, że w ciągu XVIII w. toczyła się walka Jezuitów z Pijarami o wpływ na szlachtę. Zmiana systemu szkolnego u Pijarów, którzy kosztem łaciny mogli położyć większy nacisk na historię krajową i powszechną, na geografii, przyrodę i matematykę, zmusiła Jezuitów do zmiany w ustosunkowaniu przedmiotów szkolnych. Ale zniesienie zakonu Jezuitów w r. 1773 zaskoczyło ten zakon w chwili jego reorganizacji, tudzież ulepszenia starego systemu szkolnego. Nawet w owych ponurych dla oświaty polskiej czasach mogli byli Jezuiti wykazać jeszcze takich skrzętnych pracowników, jak Niesiecki, Kojalowicz, Naramowski, Łuskina, Lachowski, Piramowicz i w. i. Jeśli kto powie, że Naruszewicz w elegii *Na Ruinę Jezuitów*, jako członek Zakonu, stronniczo ich znaczenie ocenił, to przecież pozostanie faktem, że protestant Kausch, surowo sądząc Jezuitów, z naciskiem oświadczył: »fürwahr, man begienge eine Ungerechtigkeit, wenn man die grössten Flecken auf dem Sittengemälde des ersten polnischen Standes auf Lojolitische Grundsätze schieben wollte«.

Otóż Komisja Edukacyjna, objawszy ster wychowania w Polsce, nie mogła się obejść (gdyby nawet chciała była) bez koniecznej pomocy Jezuitów. W r. 1776 było na 65 szkół: 37 ex-jezuickich, 19 pijarskich, 6 bazylikańskich; na 308 profesorów aż 256 exjezuitów! Objawszy zarząd wszystkich szkół w Koronie i na Litwie, Komisja Edukacyjna zreformowała oświatę publiczną, zaczynając od szczytów (Akademia Krakowska i Wileńska) poprzez wszystkie szkoły pojezuickie, pijarskie, dominikańskie, bazylikańskie, aż do parafialnych. Jeszcze w r. 1789 w całej Rzeczypospolitej było na 482 nauczycieli — tylko 115 świeckich. Szlachta, nie przywykła do świeckiego ubrania nauczycieli, zwała ich pogardliwie lokajami i tęskniła do Jezuitów, twierdząc, że oni uczyli lepiej łaciny, na co się zresztą i przeciwnicy Jezuitów zgadzają. Z tych i innych powodów frekwencja w szkołach narodowych była zrazu słaba. Między 1781 a 1789 rokiem przeciętnie rocznie kształciło się w Polsce przeszło 10 tysięcy młodzieńców; cyfra niepokązna, jeśli się zważy na ludność ogólną Rzeczypospolitej, z pewnością nie niższą od 10 milionów. Natomiast duch szkolnictwa narodowego był już inny; nie ilość kształconych jednostek, ale ich jakość miała zaważyć na szali oświaty publicznej. Całość ustaw Komisji Edukacyjnej przenikał duch na wskroś humanitarny, a tak mądry, że nawet u wroga wywoływał podziw. Jeszcze w r. 1805 Prusak Klewitz, prezes w departamencie skarbowym Prus południowych, orzekł: »Zastano przedziwne prawa rządu polskiego w urządzeniu szkół w latach 1783 i 1790« — przy czym złośliwie dodawał: »wykonania tylko brakło«. Otóż nie brakło wykonania, lecz brakło czasu na przeprowadzenie tak głębokiej reformy, która nie mogła się dokonać w latach dziesięciu, i to na tak olbrzymich obszarach Polski i Litwy.

Komisja Edukacyjna musiała sobie wychować zdolnych, nowym duchem przejętych nauczycieli, musiała dopiero tworzyć seminaria nauczycielskie; aby zaś przyszłym nowym nauczycielom dać z czasem nowe, z postępem nauki zgodne podręczniki szkolne, oparte na metodzie indukcyjnej, utworzyła Komisja Edukacyjna już w r. 1779 osobne **Towarzystwo Książek Elementarnych**. Zanim to wszystko zaczęło działać, nauka nie mogła doznać przerwy i musiała iść dawnym jeszcze trybem, który pod względem narodowym był przecież ożywiony patriotyzmem. [Pijarzy mogli być dumni z listu Katarzyny (10. XI. 1792) do bar. Bühlera akredytowanego przy Targowicy. Konfederacja Generalna miała w punkcie 8. rozważyć środki, »aby odjąć edukację młodzieży polskiej z rąk Pijarów niezwłocznie«...]

**Wraz z upaństwowieniem szkoły polskiej poszło i jej unarodowienie.** Służba Ojczyźnie stała się przewodnią gwiazdą Komisji Edukacyjnej, przewijając się, jak złota nić, przez wszystkie jej działania ustawowe. W Ustawach Komisji Edukacyjnej błyszczą jak diamenty wiecznotrwałe ideały, bynajmniej nie tylko ogólnoludzkie, lub oderwane od życia, ale owszem bardzo realnie z życiem naszym i z polskim charakterem związane. Wystarczy przypomnieć, że Komisja starać się kazała nauczycielom o to, aby przez naukę »rosnącemu człowiekowi było dobrze i aby z nim było dobrze«. A czy po dziś dzień nie można by we wszystkich naszych szkołach ludowych, średnich i wyższych, w salach konferencyjnych na tablicach wyryć zdania Komisji Edukacyjnej:

»Ktokolwiek się podejmujesz tej usługi Ojczyźnie twojej, roztrząśnij dobrze obowiązki, które przynosisz. Ucz się sam!... Myśl jeszcze więcej, niż czytasz. Nic nigdy nie mów



w szkole, czego sam jasnie nie rozumiesz, na co się nie nagotujesz. Spraw, aby cię poważano.

Okazuj szczerą, przyjacielską, ojcowską ku uczniom miłość. Nigdy nie karz w gniewie«.

[Niepodobna tu podawać wszystkich doskonałych wskazówek z Ustaw Kom. Eduk. Najlepiej ocenia je Łukaszewicz w drugim tomie *Historii Szkół*. Str. 166—492. Tekst Ustaw wydało Tow. Pedagogiczne we Lwowie (z przedmową prof. L. Skoczylasa) w r. 1917. Ob. Str. 85—86. Nie możemy jednak przemilczeć tutaj, że taki znawca epoki, jak Mickiewicz, w wykładach swych w Collège de France (8. Marca 1842) bardzo krytycznie osądził prace Komisji Edukacyjnej: »Cała ta budowa oświaty nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej, w żadnym dogmacie ogólnym. Książki (elementarne) znajdowały się w dziwnej sprzeczności z wychowaniem religijnym... Młodzież miała głowę zawróconą tłumem pomieszanych pojęć«]

Skarby mądrych, nieprzestarzałych rad są tam zawarte. Jakich zaś chciała Komisja Edukacyjna mieć nauczycieli, widać to dobrze z wywodów jej sekretarza, przeznaczonego X. Piramowicza: »*Nauczyciel, którego kształcimy, nie jest to człowiek tylko uczony, nie jest martwym narzędziem... Nauczyciel nasz jest cnotliwy i objaśniony obywatel. Pogląda na Ojczyznę, jako na wspólną Matkę, która poruczywszy mu do kształcenia dzieci swoje, wymaga od niego dobrych i pożytecznych synów. Przekonany, że przymioty jego duszy wpływać mają w duszę ucznia, całą usilność obraca na to, żeby sam umiał być, czem tamtego mieć chce*«. (Mowa d. 7 marca 1781 r., u Łukaszewicza. T. II. Str. 333—4).

Jeśli wspomniany wyżej, niechętny Polakom Klewitz, rozejrzawszy się dokładnie w ustroju Komisji Edukacyjnej i skreśliwszy obraz jej w raporcie do rządu pruskiego, stawia mu pytanie: »Któryż nowy rząd nie chciałby się chętnie do szkół tych przychylić?« — to w pytaniu tym tkwi w takich ustach pochwała niepodważanej wartości. Jakoż ten duch, który dzięki Komisji Edukacyjnej prznikać zaczął ostatnią ćwierć wieku XVIII, nie tylko istotnie odrodził Polskę, ale **przede wszystkim ją uzdrowił i na dalsze, cierniste życie zahartował**. Nowe, dzielne pokolenie wyszło z nowych szkół Komisji Edukacyjnej, a jeśli się zważy, że szkoły Księstwa Warszawskiego i Kuratorii wileńskiej były poniekąd organicznym rozgałęzieniem i dalszym ciągiem szkół Komisji Edukacyjnej, to dopiero **zasługa jej urośnie, jako macierzy duchów przewodnich w narodzie aż do Lelewela i Mickiewicza** włącznie. Dzięki wytrwałej i konsekwentnej pracy Komisji Edukacyjnej, która przez instytucję obywatelską wizytatorów wnikała corocznie w praktyczne wyniki swych teoretycznych poczynań, **szkoła polska stawała się żywym i żywiącym organizmem**, a Rzeczpospolita rosła w zasoby umysłowe i przysposabiała sobie obrońców na ciężkie chwile przeprawy ostatecznej z żywiołami rozkładowymi, które miały tak ohydłą rolę odegrać jako narzędzia płatne rozbiórczych rządów.

Walka światła z ciemnością nie mogła po półwiecznych mrokach skończyć się od razu tryumfem Dobra, ale sam fakt dojścia do skutku konstytucji trzeciego maja i sejmu czteroletniego był stanowczym dowodem, że Polska szła ku nowemu życiu... »Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, byłibyśmy tym ciałem martwym, które pogrzebać koniecznie należało« [O. Balzer. Reformy społeczne i polityczne Konstytucji 3. maja. Kraków 1891. Str. 80. 2) Tamże. Str. 55, 78.]; ale narost pierwiastków świeżych, dzięki Konarskiemu i Komisji Edukacyjnej, czekał tylko pory sposobnej, »aby nowe, wielkie siły znalazły nareszcie możliwość tworzenia«, a konstytucja 3. maja dała wspaniały wyraz tłumionym dotąd myślom i dążeniom — **i dokonała się reforma wielka, samorodna, na gruncie narodowym**.

Ze nie uratowała ona Polski od upadku, to już nie jej wina; **na zgonie bowiem Rzeczypospolitej złożyły się dwie przemożne przyczyny**: zewnętrzna, jawna, dla obcych i swoich widoczna zachłanność zaborcza sąsiadów, dążących łakomie do rozszarpania olbrzymich przestrzeni Polski, Rusi i Litwy; ale obok tych przyczyn zewnętrznych działały i współdziałały przyczyny wewnętrzne: anarchia, sobkowstwo, bezmyślne ambicje, które ośmieliły i rozzuchwalały chciwych zaborców. Z genialną zwięzłością wyraził to Sienkiewicz w *Legionach* w słowach Księdza do Marka Kwiatkowskiego: »Ach! próżnobyś mi mówił, że lepsi stworzyli Konstytucję 3. Maja, gdy znalazło się dość gorszych, by ją obalić!« Nie tylko zaś »dość gorszych« — ale, niestety! złych za wiele! Na przekór garstce dzielnych szermierzy wyzwolenia narodu stawały tłumy ciemnej, drobnej, a posłusznej na skinienie wielmożów szlachty: »Kaź nam, Panie, rozegnać sejmik, na skinienie Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie. Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy! Kaź cudzy dom najechać, lub sąsiada kędy Kijami obić... Niechaj się cała gruzem kraina przywali, Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali. Kurczono coraz bardziej Ojczyznę w domach i pożytkach

własnych, a chciwość grosza rozpasła się wtedy na najgorsze: »Fraszka Bóg, Król, Ojczyzna, byleś miał pieniądze! — to gospodarz, co gwałtem kmiece łyzy połyka!«

Jakie **spustoszenia w duszach polskich i charakterach** dokonały się w ciągu XVIII wieku, o tym może się każdy szczegółowo przekonać, kto zada sobie trud i ból odczytania *in extenso* pamiętników Matuszewicza, Bagińskiego, satyr, jak *Mała Człowiek*, albo satyr G. Piotrowskiego i Naruszewicza. Poza granice wsi dziedzicznej coraz trudniej myśl chciwca wybiegała. Bystry spostrzegacz spraw społecznych naszych dziwi się, że na pozór pełno ludzi zajętych, zdaje się, »że coś robi każdy i do usług się Ojczyzny sposobi, lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady, ni serca do czynności, ni mózgu do rady«...

Polityczna zaś korupcja dochodziła szczytu wrzenia przy elekcjach, sejmach i sejmikach; trudno sobie nawet wyobrazić, jakim polem zarobku stawały się wtedy zabiegi stronnictw wobec potencji ościennych: »Zdradliwi sąsiedzi, z naszej niemocy i z naszej nieczułości zyskując i szydząc, płacą pensje wielom, niewartym nazwiska Polaków, obywatelom, które zakupne dusze, na każde skinienie kupca swojego, gotowe przy wszelkich radach kłótnie albo też rokosz wzniecać« [Staszic. *Uwagi nad życiem Zamoyskiego*. 1784. Dzieła. T. I. Str. 167. Nie od razu jednak dochodzono tu do zupełnego zaniku wstydu. Kwit za pensję rosyjską z r. 1735 jest jeszcze lękliwy i zaznacza, że »czyni się to właśnie pożyczanym sposobem«. Ale w pół wieku potem wojewoda książę August Sułkowski, ten sam, co grabił majątki pojezuickie, podejmował już jawnie przez bankiera swego P. Blanc w Warszawie 1785 r. miesięczną ratę carskiej pensyi.]

Jeśli w rachunkach urzędowych ambasadora rosyjskiego w Warszawie były takie pozycje, jak »na korolewskuju łoszad«, lub »korolu dla siejma«; jeżeli Stanisław August za wiedzą i pośrednictwem posła rosyjskiego zebrze u Katarzyny, aby za niego siedm milionów długów prywatnych zapłacić raczyła, to widzi się jawnie, że **nie tylko król już moralnie przepadł, ale człowiek staczał się coraz niżej!** Wobec tego mniej już dziwi Poniński; przyznawał on, że Ojczyznę obrabował, ale dodawał: »ja to na małą skalę zrobiłem, co mocarstwa na wielką«. Staszic z oburzeniem uczciwego człowieka pisał: »Poniński wydziera Polsce ostatniego cnotliwego Polaka, Reytana — niecnota rzuca infamię na cnotę. Cóż to? ani tu jeszcze nie znalazł się w całej Polsce choć jeden przynajmniej taki obywatel, który jeżeli nie Ojczyzny, to przynajmniej cnoty mszcząc się, nie utopił miecza w tak czarnem sercu? nie!« »Odpowiedział (Poniński) udziałemu narodowi w głos: Sejm nic stanowić nie może, bo ja tak chcę i tego nie podpiszę. Tego byłem naocznym świadkiem. Czyliż ten naród ma charakter, w którym jeden człowiek potrafił wypełnić tyle zbrodni bezkarnie? więcej powiem: w którym taki publiczny złoczyńca nie tylko nie zginął, ale bawił się w kraju, żył lat piętnaście poważany, zasiadał w senacie, tron go przybrał do boku swojego za ministra. Owszem, urzędy handlował, sprawiedliwość przedawał, i jeszcze głośno kazał wszystkim powiadać, że u niego wszystko jest na sprzedaż« [Staszic, Dzieła. T. I. Str. 67—68. (Przestrogi dla Polski w r. 1789)] .

Wracam do początkowego zastrzeżenia i stwierdzam, że oświata nie ma w owym wieku żywotnego związku z prostą uczciwością. Najoświecieńsi łupią i kradną. Wszakże kanclerzowi Młodziejowskiemu co do zdolności mało kto wyrównał, ale co do nikczemności charakteru nikt go nie przeszedł. [Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*.]

Wszak o marszałku W. X. L. Gurowskim mówił Saldem, że można mu jedną ręką dać worek dukatów, a drugą policzek. [Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*.]

Już od połowy XVIII wieku oswajało się społeczeństwo polskie z rzekomą koniecznością upadku Rzeczypospolitej. Dominikanin Bagiński, Litwin, notuje już pod r. 1750: »w tym roku wydrukowana książka francuska pana de Real, w której jest i to: iż Państwo, które nie ma zgoła ani fortec, ani wojska, ani artyleryi, ani pieniędzy, ani magazynów, zostaje częstokroć na dyskrecyi sąsiadów i że koniecznie musi być podbite. Ten dzień nie jest podobno daleki i przyjdzie, skoro potencie sąsiedzkie zgodzą się na podział, który zechcą uczynić. Długie wyjątki przytaczał z dzieła de Reala X. Bagiński, ale najmniejszym ich nie opatrzył komentarzem. Jeśli w zapadłym litewskim klasztorze dzieło de Reala: *La science de Gouvernement* było tak dobrze znane zwykłemu zakonnikowi, toć z pewnością i statyści polscy o tej zapowiedzi rozbioru, dokładnie zresztą przez Reala umotywowanej, wiedzieć musieli. Aż dziwna, że Francuz dopiero przypominał

Polakom słowa Batorego: »Vostra Poloni, respublica non ordine, quo caretis, non regimine, quod contemnitis, sed solo fato regitur«.

A jednak, pomimo jawnej niejako konspiracji chciwości zaborczej zewnętrznej z chciwością wewnętrzną jurgieltników i przedawczyków, **naród instynktem samozachowawczym bronił się od zagłady**, a na truciznę społeczną organizm żywotny sam sobie, jak widzieliśmy, antidota skuteczne przygotowywał.

Atoli **siły moralne narodu nie mogły już uchronić Rzeczypospolitej od ciosu, który w ciągu stuleci przygotowywały siły niemoralne**. Walka rozpaczliwa zacnych z łotrami była nierówna, już chociażby dlatego, że zacnych podstępnie ogołoco z broni, a przedawczykom w sukurs szły bagnety i armaty. Heroicznego porywu Kościuszki naród nie poparł odruchowo, masowo, gdyż był już dotknięty częściowym paraliżem, bezwładem ludu. Na domiar złego i szlachta nie dopisała. »Zatracili narodowy charakter. Szlachcic z nieustraszonego stał się na wszystko lęklwym, z wyniosłego podłym, z urodzonego do wolności już dojrzałym do najcięższej niewoli... Sława narodu i miłość ojczyzny nie zapala go do ofiar. Nie ma stałości ducha!«. [Staszic, jw.]

Wreszcie doszło do tego, że **na sejmie nieszczęsnym, który miał drugi rozbiór zatwierdzić**, posłowie patrioci chowali pióro i kałamarz, aby posłowie zdrajcy nie mieli czym podpisać wniosku swego o wydanie Gniezna i Poznania Prusakom. »Wtenczas król na tronie siedzący, w oczach narodu, na co i ja patrzyłem (pisze w *Pamiętnikach* swych **Karpiński**), dobył z kieszeni ołówek i Miączyńskiemu z Podhorskim oddał, ażeby się na swoim podpisali projekcie. Heu, regni rerumque oblite tuarum!... Zapomniał się król Polak nieobywatelski, bo w oczach narodu zgromadzonego nigdy tego zrobić nie powinien był. Stał się traktat tego drugiego, a okropniejszego jeszcze nad pierwszy podziału kraju polskiego podpisany, którym to grodzieńskim traktatem zaborowym więcej Rosja, Prusak i Austria wzięli ludności i mil kwadratowych kraju naszego, niżeli reszty całej Polski zostało. Zaraz po podpisaniu traktatu tego, ponieważ sejm ten był pod konfederacją targowicką, Pułaski, tejże konfederacji zastępca marszałka, dał bal z tańcami w Grodnie na Horodnej, gdzie miał tymczasowe mieszkanie; o ścianę sali, gdzie całą noc tańczono (!!), ja nocowałem — oni tam śpiewali i tańczyli, a ja to słysząc płakałem!«

Karpiński osądził w pamiętnikach swych surowo sprawców niedoli polskiej, a i własnych błędów nie oszczędził. Pamiętniki jego są nieocenionym, a jednak po dziś dzień niedocenionym zwierciadłem upadającej Polski, tak jak autor ich jest, pomimo słabych stron charakteru, równocześnie pokrzepiającym objawem odradzania się sił narodowych, co płynęły z samych głębin warstw, niedotkniętych zepsuciem. Poeta, wstrząśnięty do żywego utratą wolnej Ojczyzny, napisał *Żale Sarmaty*, ów jęk synowskiego bólu, że »ta, co od morza aż do morza władła, kawałka ziemi nie ma na mogiłę! Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza, w tem ciele była milionów dusza!«...

Ten wiersz, to już zapowiedź nowej poezji na pogrobowe czasy; to już nie chłodna, jak stał, satyra, to nie urąganie wolterowskie, to nie dowcip cyniczny Trembeckiego; w *Żalach Sarmaty* przemówiło serce polskie, to serce, które pomimo trzechkrotnych rozbiorów bić nie przestało. Ono też zadecydowało o przyszłości narodu. Po trzydziestu przeszło latach stwierdzą to łzami przesiąknięte wiersze:

Tu tylko, w sercu, tu się ochroniło,  
Co w mej Ojczyźnie najlepszego było

Rozsypało się w końcu XVIII wieku to, co nie było zdolne do życia nowego; ale dusza anielska Polski, pozbywszy się »czerepa rubasznego«, **rosła i męźniała, hartowała się w czyścju pogrobowym**. Opatrzności zrządzeniem w roku 1798 umarł Stanisław August tam, gdzie zasłużył: nad Newą. **Tego samego roku przyszedł na świat ten, co miał z czasem z dobrej woli narodu zasiąść na jego duchowym tronie** i jako Król-Wódz wywieść swój naród ku ziemi obiecanej, ku nowemu życiu jasnej, promiennej Rzeczypospolitej.

## Władysław Konopczyński

[Władysław Konopczyński 1880-1952, historyk, poliglota (znał 14 języków), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspert delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, współtwórca i pierwszy redaktor *Polskiego Słownika Biograficznego*, więzień obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, wybrane publikacje: *Polska w dobie wojny siedmioletniej*, *Pierwszy rozbiór Polski*, *O idei Jagiellońskiej*, *Dzieje Polski nowożytnej*, *Konfederacja Barska*, *Dzieje parlamentaryzmu angielskiego*, *Historia polityczna Polski 1914-1939*]

### POLITYKA ZAGRANICZNA

Ze wszystkich rodzajów działalności publicznej najsurowszą krytykę historyków ściągają na siebie wszędzie — obok akcji wojennej — także polityka zagraniczna. Autorowie, najobiektywniej patrzący na rzeczy i najmniej pochopni do wygłaszania nagan, muszą tutaj wskazywać błędy oraz rachuby trafne i nawet odróżniać błędy ciężkie, grube, lekkomyślne, od tych, które albo niewiele zaszkodziły, albo nie świadczyły o niezwykłym jakimś zaślepieniu osób działających, albo z trudnością dawały się uniknąć. Go prawda, często popada się przy tym w śmieszny zarozumiałość; niejedynemu sędzia-dziejopis bywa o całe niebo naiwniejszy od krytykowanego wodza czy dyplomaty; najczęściej zatracą się w sądach perspektywę dziejową, wygłasza się *vaticinia post eventum*, karcie zmarłych mężów stanu za nieobliczalne skutki ich czynów, które dopiero dziś, w paręset lat po dokonaniu fakcie, wydają się czymś oczywistym i koniecznym. Szczęściem nasze zadanie w niniejszej rozprawie będzie łatwiejsze i wobec dobrej pamięci przodków mniej odpowiedzialne. Co innego jest w y k a z y w a ć dodatnie lub ujemne skutki, a co innego — o c e n i a ć postępy. Wszelka ocena musi być subtelna, powinna się wczuwać w sytuacje i możliwości, mierzyć na delikatnej szali okoliczności łagodzące lub obciążające. Przeciwnie, od badacza przyczyn wymaga się tylko stwierdzenia, że takie a takie usiłowanie, podjęte z takich a takich pobudek, minęło się ze swym celem, albo że sprawca obrał cel ciasny, nie bacząc na sprawy dla niego samego donioślejsze. Chodzi więc tutaj tylko o czynność protokolanta, nie o wyrok sądowy. Wyroki godziłoby się zostawić zawodowym znawcom: niech strateg Fryderyk sędzi stratega Karola XII, Napoleon niechaj ocenia Fryderyka, mąż stanu i dyplomata Hanotaux niechaj chwali lub gani kardynała Richelieu: ale ustalać i wiązać ze sobą fakty z historią polityczną ma prawo każdy, choćby najskromniejszy mól książkowy.

**Rozgraniczenie polityki wewnętrznej i zewnętrznej** o wiele prostsze jest w teorii, niż w praktyce. Pierwsza ma za zadanie wyzyskiwać siły domowe — gospodarcze i społeczne — na dobrobyt i potęgę całości państwowej. Druga ma dla tegoż celu wyzyskać życzliwość przyjaciół i słabość nieprzyjaciół. Obie powinny iść sobie wzajem na rękę, jedna drugą warunkuje i popiera. W rzeczywistości, o ile zwłaszcza państwo nie góruje bezwzględnie nad sąsiadami, nieraz jedna polityka zachodzi na teren drugiej, krzyżuje ją i nagina do swoich planów. Ileż to razy np. ze względu na sytuację międzynarodową wypada patrzeć przez szpary na szkodliwe objawy wewnętrzne, albo na odwrót zwalczać u siebie prądy, które by w innym środowisku nie wzbudzały zaniepokojenia. Ta zależność wzajemna obu kierunków polityki odbija się też na ocenie czynów cudzych. W obronie różnych po wszystkie czasy bankrutów dyplomatycznych musimy przypomnieć z całym naciskiem: że żaden talent krętacki, żaden tupet, żadne nadrabianie miną nie zjedna poważania państwu, którego nierząd i bezsilność są znane, jak również żadne pozory słodczy, miękkości, humanitaryzmu, nie zamaskują przed okiem sąsiadów istotnych dążeń państwa, uznającego tylko prawo opancerzonej pięści. Zdarzają się wprawdzie w obu wypadkach majstersztyki na krótką metę, szczególnie kompromitujące dla strony otumanionej, ale tym cięższy bywa potem żal i wstręt do uwodziciela. Oczywiście i na odwrót, zasługa dyplomacji bywa tym mniejsza, im więcej wpłynęły na dobry efekt uczciwość, ludzkość albo tężyzna zwycięskiego państwa. Dlatego, chcąc uniknąć niewłaściwego wymiaru sprawiedliwości, należałoby właściwie oba kierunki działalności państwowej, na zewnątrz i wewnątrz, śledzić w nieustannym związku.

Nasza polityka zagraniczna miała, zależnie od okresu, przedmiot trojaki. **Najpierw współdziałała do stworzenia silnego mocarstwa**, w którego ramach miało się rozwijać swobodne życie narodowe. **Potem, przez wiek XVI i XVII, pracowała nad obroną całości**

osiągniętego obszaru. Od początku XVIII stulecia musi się ona liczyć nawet z zagrożoną niepodległością.

**Ugruntowanie mocarstwa** powiodło się świetnie. **Ekspansja plemienia piastowego pod dynastią jagiellońską na trzy strony świata poszła gładko i bez wysiłku.** Jeszcze Kazimierz Wielki podczas walki o Ruś Czerwoną musiał wyęźać swój zmysł orientacyjny, zabezpieczać się za pomocą przymierzy, rywalizować z silnymi wpływami Litwy; jeszcze sąsiedztwo krzyżackie przed Grunwaldem i Wiłkomierzem zmuszało młodą dyplomację polską do czujności i obrotności. Ale potem idą sukcesy po sukcesach, kładą się laury na laury. Szereg hołdów składa Mołdawia, spieszą chwilami z czołobitnością Multany, proszą o króla Korybutowicza Czesi, zapraszają Jagiellończyka Węgrzy, poddają się dobrowolnie słowiańskiej Polsce germańskie przeważnie miasta pruskie, królewicz Władysław zasiada na stolcu w Pradze, wkracza, jako król węgierski, do Budy. Tęsknią do połączenia z Litwą ruskie rzeczypospolite Psków i Nowogród, błagają nas o opiekę rycerze inflanccy. Nic podobnego nie zna historia Niemiec ani Rosji, ani Anglii, ani nawet Francji rewolucyjnej, bo też nigdzie zasada: »wolni z wolnymi, równi z równymi« nie stwarza tak pociągającego wzoru, znikąd nie bije tyle ciepła i pogody, ile ich promieniowało z ognisk społeczno-kulturalnych zuniowanej Rzplitej. Tylko że ów moralny tryumf idei jagiellońskiej, godny największej chwały w świetle dzisiejszych ideałów pożycia międzynarodowego, miał w swoim czasie jedną stronę ujemną. Przyzwyczajając do taniego powodzenia, usypiał energię myśli. Gdy ziemie ruskie, wołoskie, niemieckie, czeskie, węgierskie, same szły Polsce do rąk, nie trzeba było wiele sprytu i sztuki, aby rozszerzać swe wpływy. Chwilami, np. w roku 1423, kiedy husyci zapraszali księcia Zygmunta do Czech, trzeba było przeciwnie powściągliwości, aby przyjmować spadek z dobrodziejstwem inwentarza i nie ściągać na siebie wraz z cudzym dobrem cudzych komplikacji i niebezpieczeństw.

Sprężysta, czujna, przenikliwa dyplomacja wyrabia sobie mięśnie na arenie wielkiej polityki ekspansywnej, dodajmy śmiało: polityki machiawelistycznej, gdzie trzeba kogoś podejść, opasać, wycisnąć, a nie tam, gdzie narody same sobie padają w objęcia. Tak wyćwiczyli swych agentów zagranicznych Richelieu i Ludwik XIV, Habsburgowie, Piotr Wielki, Fryderyk II, nawet niektóre państwa mniejsze, jak Holandia i Dania. Nasz tryumfalny wiek XV wyższego rzemiosła dyplomatycznego nie stworzył. Można się tym szczyścić, trudno się cieszyć. Skutki bowiem wystąpią na jaw w dalszych okresach, kiedy nam losy każą przejść od ekspansji do obrony uzbieranego dobytku.

Co więcej, jeżeli ustrój wolnościowy Polski skarbił jej sympatie i zaufanie narodów, to bezpośrednio osłabiał on politykę zagraniczną. Mamy na myśli nie samą zasadę republikańską, nie parlamentaryzm, ani prawa jednostki — toż Wenecja i Holandia miały rząd republikański, a Anglia konstytucyjny, i jednak prowadziły wspaniałą politykę zagraniczną; chodzi nam o tę postać konkretną i ten stopień wybudowania, do którego samowładztwo ludu doszło u nas w wieku XVI. Któż bowiem prowadził u nas właściwie politykę zagraniczną? Przede wszystkim ten, kto reprezentował narody na zewnątrz, głowa państwa, król. Miłość poddanych dodawała mu wobec zagranicy przynajmniej tyleż uroku, ile inni monarchowie, despoci, czerpali z postrachu i niewolniczego posłuszeństwa. Ale taki władca elekcyjny, raczej z wyboru szlachty, niż bezpośrednio »z bożej łaski«, nieraz osadzany na tronie pod wpływem zagranicy, w oczach Ludwików Bourbonów nie miał rzeczywistego majestatu. To mu szkodziło niewątpliwie. Z drugiej strony działalność państwowa, jak i każda inna, zwycięża wytrwałością. Królowie dynastii przekazują sobie w ustnych lub piśmiennych testamentach zasady postępowania: co zaczął ojciec lub dziad, dokończą syn i wnuk. Wiadomo, czym był symbol trzech lilii, idea Walezyszów i Bourbonów, dla Francji, co znaczył dom brandenburski dla Prus i Niemiec, co idea Habsburgów dla ich wielojęzycznej monarchii, jak blisko sprzęgło się zjednoczenie (*sobiranie*) Rusi z ideą Rurykowiczów. Podobną moc koordynującą miała idea Jagiellonów.

**Po roku 1572 zabrakło nam dynastii narodowej.** Chwilowo przeszczepione rody obce Wazów i Wettinów przyniosły ze sobą obce interesy. Konsekwencja polityki polskiej musiała się łamać z ich racją stanu szwedzką, saską lub po prostu osobistą. Przewidując

takie zboczenia, przydano królom doradców, którzy mieli dozorować zarówno ich politykę domową, jak cudzoziemską. Kazano królom słuchać rady senatorów rezydentów i wysyłać poselstwa nie inaczej, jak z sejmu (poselstwa wielkie, tj. ambasady) lub z rady senatu (legacje mniejsze — ministrów pełnomocnych lub rezydentów). A jakież kwalifikacje miał do prowadzenia rokowań z zagranicą senat lub sejm? Radę przyboczną stanowili: biskup, wojewoda, kasztelan większy i kasztelan mniejszy, powoływani każdy ze swej kategorii w porządku krzesła na przeciąg kilku miesięcy.

Żaden inny naród nie składał polityki zewnętrznej w ręce takich przypadkowo wylosowanych Metternichów. O rutynie, wiedzy, doświadczeniu, ciągłości pracy, nie mogło być mowy w takim organie. Całe szczęście, że królów nie związane bezwzględnie uchwałami większości senatorów przybocznych. W późniejszych czasachznaczano poselstwa drugorzędne z plenarnej rady senatu, którą król zwoływał, kiedy chciał, i nastrojał, jak chciał, a rozpuszczał potem niezwłocznie, tak iż nie mogła ona kierować krokami dyplomatów.

O ile sejm zabierał głos w sprawach zagranicznych, to albo sam mianował posłów za zgodą króla, nie wbrew jego woli, albo wypowiadał się w konstytucji lub skrypcie *ad archivum*, albo wysadzał komisję, która pewną poszczególną sprawę prowadzić miała do pożądanego końca. W wyjątkowych razach izba poselska zdobywała się na tyle czujności, aby powściągnąć samowolne zakusy króla, jak to się stało w r. 1592 za Zygmunta III (sejm inkwizycyjny), za Władysława IV w r. 1646 i za Jana Kazimierza w r. 1649, kiedy udaremniano wojnę zaczepną przeciw Turcji. Lecz w tych wypadkach nie umiano zastąpić sparaliżowanej akcji dworskiej żadnym pozytywnym planem narodowym.

**Do prowadzenia korespondencji bieżącej z zagranicą powołani byli kanclerze.** Kiedy w całej Europie powstawały urzędy spraw zagranicznych przy kancelarii królewskiej, w Polsce także pieczętarz specjalizował się w redagowaniu listów do własnych polskich dyplomatów, tudzież do obcych rządów. Właściwie powinien on być tylko stylizować i pieczętować listy lub akta króla, zgodne z radą senatu albo wolą sejmu. Po trosze zdobył dużo samodzielności, stał się zaufanym doradcą króla i tylko w ważnych razach porozumiewał się z trzema innymi kanclerzami. Cóż, kiedy specjalizacja jego była niedostateczna. Bez porównania więcej czasu i wiedzy kładł kanclerz w pieczętowanie przywilejów i w jurydykcję asesorską, niż w robotę dyplomatyczną. Nic dziwnego, że na urzędach pieczętarskich przez dziesiątki lat siadywali uczeni prawnicy, siadywali też tacy Bogu ducha winni figuranci, bez programu w głowie i bez znajomości spraw europejskich, jak głośni skądinąd Albrecht Stanisław Radziwiłł lub Jan Fryderyk Sapieha, a stosunkowo niewielu było rzeczywistych znawców areny międzynarodowej. W dodatku z boku mogli się im wtrącać do roboty inni ministrowie. Marszałek wielki, jako pierwszy minister, urządzał im audiencje i mógł przy tym szykanować niesympatyczne poselstwo. Podskarbi mógł bezkarnie odmówić funduszu na uposażenie misji, hetman wielki koronny miał prawo utrzymywać i przyjmować agentów w stosunkach ze Wschodem muzułmańskim. W rezultacie każdy ciągnął politykę w swoją stronę, i z czasem, w okresie nierządu (od połowy XVII wieku), akcja zagraniczna Rzplitej rozpełzła się na dziesiątki wojewodów, kasztelanów, w ogóle na rezydencje magnackie. Dopiero za Stanisława Augusta ministerium polskie zaczęło schodzić się na wspólne narady tajne i ustalać na nich linię polityki. Później (1775) powstał przy Radzie Nieustającej Departament Interesów Cudzoziemskich; niestety, mógł on tylko stawiać wnioski, które zatwierdzała niezdolna do żadnej dyskrecji, zależna od Rosji Rada. Sejm Czteroletni skasował Radę, powierzył sprawy zagraniczne osobnej deputacji. Podobny kollegialny ustrój miał wydział interesów zagranicznych podczas powstania kościuszkowskiego.

**Tak się przedstawiał staropolski urząd spraw zewnętrznych. A staropolska dyplomacja?** Już sam dźwięk tych wyrazów wywołuje powątpiewanie i zdziwienie. Wydaje się, jakby między staropolszczyzną i dyplomacją tkwiła *contradictio in adjecto*. A przecież nawet w czasach największego rozsejmikowania i najserdeczniejszego wstępu do pokątnych intryg potrzebny był w rękach króla czy też sejmu pewien personal urzędniczy do załatwiania spraw zagranicznych, od właściwego ministerium odrębny. Za Zygmunta Starego nasi ogłada i zręcznością w negocjacjach nie ustępowali jeszcze swym kolegom

zachodnim. Bo też wówczas ster nawy państwowej należy jeszcze do króla i senatu. Lecz od drugiej połowy XVI wieku przebudzony żywioł szlachecki kładzie rękę na polityce zewnętrznej, i odtąd dyplomacja polska coraz bardziej upodabnia się do wschodniej — moskiewskiej, tureckiej, siedmiogrodzkiej, a oddala się od wzorów zachodnich. Rzplita z reguły nie utrzymuje przy żadnym dworze stałych akredytowanych rezydentów, najwyżej rozsyła posłów nadzwyczajnych, których albo odwołuje zaraz po załatwieniu aktualnego interesu, albo zmienia z roku na rok, jak to widzimy np. w Moskwie około r. 1650. Takie efemeryczne poselstwo nie może wyrobić sobie ani tradycji, ani stosunków osobistych, ani informacji. Najczęściej ma też ściśle określone z góry pełnomocnictwa, krępujące własną pomysłowość posła; dyplomata mało się różni od gońca, jadącego z krótkim określonym zleceniem. Nikt nie pisuje do kancelarii koronnej stałych relacji, nikt nawzajem nie kieruje krokami posła za pomocą periodycznych wskazówek. Często brak w skarbie kilkuset dukatów na wyekwipowanie misji — zjawisko spotykane nie tylko za Augustów, ale i za Zygmunatów.

Zresztą z jakiegóż to materiału rekrutują się staropolscy dyplomaci? Wyjątkowo tylko trafiają się wśród nich umysły zdolne do intryganckiego tańca wśród mieczów, jak Dantyszek lub Ciołek, Ossoliński lub Morstin, Gniński lub Wielopolski. Przeważają kontuszowe figury karmazynów starej daty, dobre na sejmik lub do poloneza, nie do kancelarii czy *antichambre'y* — piękne okazy polskiej natury uczuciowej, sangwinicznej, wrażliwej, otwartej, rasowe postacie Zbaraskich, Leszczyńskich, Potockich, Małachowskich, Chomentowskich, wspaniałe, gdy suną na pocałowanie rączki Jej Arcychrześcijańskiej Mości, albo gdy na stambulskim bruku srebrne sieją podkowy, lecz nieraz gołębim naiwne w pertraktacji. Już to w ogóle sarmacki charakter narodowy był przeciwieństwem cech, wymaganych od dyplomaty: ze wszystkich cnót, potrzebnych w tym zawodzie, posiadał Polak tylko jedną, chwaloną przez Talleyranda: wspaniałe siadał lub stawał do konferencji (*il faut savoir s'asseoir*). Nie zrobiono zaś nic, aby te braki wrodzone zastąpić umiejętną praktyką i rutyną.

Ma się rozumieć, król, jako odpowiedzialny stróż interesów narodowych, nie mógł powierzać wszystkiego wskazanym przez senat posłom kontuszowcom. Musiał, po części dla własnego dobra, utrzymywać własną dyplomację pokątną, zazwyczaj krwi cudzoziemskiej, najczęściej włoskiej. Naród widział w tym zakazane »praktyki« i zwalczał je zajadle. Dopiero kiedy na tronie zasiedli Sasi, którzy jako elektorowie mieli odrębnych, wytrawnych dyplomatów, zwalczanie ich stało się niezmiernie trudnym. Flemming i Brühl zupełnie pochwycili w swoje ręce reprezentację interesów polskich, wszędzie nas wyprzedzili, odcięli i doprowadzili dyplomację narodową do zupełnej atrofii. A kiedy po nich Stanisław August spróbuje reaktywować ajencje polskie przy dworach europejskich bądź urzędowe, bądź na razie prywatne, będzie już na to za późno; już obca przemoc zacznie dyktować, z kim Rzplita powinna utrzymywać stosunki, a z kim nie powinna. Im rzadziej słyhać było na dworach obcych głos polskiego rezydenta, tym więcej mieli do powiedzenia cudzoziemcy w Warszawie. Oni to chwycili w swe ręce cały ciężar bieżących rokowań między Rzplitą a światem zewnętrznym, i obracali nim oczywiście nie na naszą korzyść. Podobnie jak kupcom krajowym zabroniono wyjazdu za granicę, aby ściągać do wnętrza cudzoziemski towar lub dobrą monetę, tak samo zaniechano tworzenia ajencji dyplomatycznych wśród sąsiadów, a wpuszczono do serca kraju obcą politykę i obcy pieniądz. Łatwo zgadnąć, jakie skutki pociągnie za sobą to zaniedbanie. Europa pozna do głębi nasze siły i nasze słabości; my poznamy w najlepszym razie słabostki tego lub owego cudzoziemskiego ambasadora. Każde państwo przemawiać będzie do nas konsekwentnie, powściągliwie, jak przystało na organizację masywną, zamkniętą, bez pęknięcia; nasze wielogłowe komisje odsłaniać będą cudzoziemcom całą swoją rozbieżność i pstrokaciznę poglądów. Z biegiem czasu nasze polskie »jak kto chce« stanie się przedmiotem wyrafinowanej gry; obce ambasady zamienią się w domy korupcji, tędy, pod obsłonką wysokich rokowań politycznych, wtargną do kraju obce wpływy i zagnieżdżą się w nim tak mocno, iż żadna dorywcza misja polska za granicą nie będzie mogła marzyć o podobnym nawzajem zaczarowaniu cudzej polityki.

Przy złej organizacji nasza polityka zewnętrzna nie mogła dobrze funkcjonować. Wiemy, jak z niewielkim stosunkowo udziałem sztuki dyplomatycznej, mocą wewnętrznej wyższości moralnej, **rozparła się Rzplita w wieku XV na ogromnej przestrzeni** od Warty do Worskli i od Spiza do Wiazmy. Był to moment najbujniejszego rozrostu mocarstwowego państwa Jagiellonów. Wtedy, mianowicie od wcielenia Prus w r. 1466 do utraty Kili i Białogrodu w r. 1484, sięgała jego władza naprawdę od morza do morza. Drugi moment największego rozpostarcia granic trwał za Zygmunta III od r. 1618 (rozejm dywiliński) do 1621 (utrata Rygi). Czy granice Kazimierzowskie lub Zygmuntofskie były idealnie dogodnie? Tego nie twierdzimy. Można je było poprawić, i to niekoniecznie w sensie dalszego rozszerzania, i nie w sensie osiągnięcia tak zwanych »granic wypadowych«. Taka koncepcja strategiczna miałaby wartość bojową w tym tylko razie, gdyby się traktowało pograniczne ziemie jako przedmurze, które można narazić na inwazję, byle ocalić właściwe siedliska pracy polskiej. Tymczasem Polska-Litwa żadnej krainy nie myślała traktować jako prowincję innoplemienną i drugorzędną. Kto należał do społeczności jagiellońskiej, ten należał do niej na równych prawach, jako *civis optimo jure*. Poprawa należała się granicom państwa w innym znaczeniu. Stańc było nad Bałtykiem własną stopą od Pucka — jeżeli nie od Szczecina — do Parnawy, znosząc resztki udzielnosci krzyżackiej. Związać mocniej brzegi morza Czarnego z centrami i opanować je bezpośrednio od limanu Dniepru po delcie Dunaju, utrzymując Mołdawię w hołdowniczej zależności, a cały bieg Bohu i Dniestru w rękach polsko-ruskich. Na zachodzie dokończyć zjednoczenia narodowego Polaków, tj. odzyskać Śląsk i Kaszuby. Na wschodzie utwierdzić się w posiadaniu tych dzielnic, które w praktyce okażą chęć i zdolność należenia do społeczności jagiellońskiej według polskich zasad państwowych. To byłby program maksymalny. Tak zakreślone mocarstwo miałyby przyrodzone warunki wszechstronnego rozwoju z należywym uwzględnieniem interesów handlowych i, co za tym idzie, interesów ruchliwego mieszczaństwa, a nie tylko zasiedzialego ziemiaństwa.

Czy uświadamiano sobie powyższe cele? I jakim rezultatem można było się szczycić w dążeniu do nich?

**Co się tyczy Zachodu**, to mając tę ścianę wyjątkowo, wprost bezprzykładnie bezpieczną, poprzestano na bezpieczeństwie. Z Habsburgami, jeśli pominąć Byczynę, nie wojowano w czasach nowożytnych nigdy. Z Hohenzollernami od r. 1525 do rozbiorów raz jeden tylko, przez jeden rok (1656—7), kiedy do tego zmusiła konieczność. Zignorowano trzykrotną sposobność do odzyskania Śląska podczas wojny trzydziestoletniej — raz około r. 1620 w drodze porozumienia między Zygmuntem III i Ferdynandem, potem w r. 1636, kiedy zachęcał do tego Richelieu, ostatnio w latach 1644—5, kiedy znów Austria w rozpaczliwym położeniu »narzucała się królowi polskiemu z ofiarą Śląska, jako nagrody za walną pomoc przeciwko Szwecji« (słowa W. Cermaka).

**Względem Wschodu uznawano jedyną receptę — obrony.** Bo też tutaj nie było żadnej nadziei trwałego porozumienia. Dopóki plemię ruskie i wyznanie greckie podlegały polskiemu panowaniu bez równouprawnienia z polsnością i katolicyzmem, Moskwa mogła i musiała cisnąć nasze wschodnie rubieże, a zbliżywszy się raz, za Jana Kazimierza, do Inflant polskich, skierowała swój pęd ku morzu w tę właśnie stronę, zamiast brnąć przez roztopy ku zaśnieżonym brzegom czuchońskim. Jakkolwiek bądź, kwestii międzynarodowych nie rozstrzyga się przez sam tylko napad i odpór. **Czemuż nie próbowano systematycznie łagodzić przeciwieństw polsko-moskiewskich**, dobrowolnie użyczając sąsiadom naszych urządzeń wolnościowych, tchnących ideą samorządu i nienarzucania nikomu swej przemocy? I czy nie byłaby środkiem sposobnym ku temu choćby czasowa unia osobista z Moskwą? Przecież w wieku XVI, po Iwanie Groźnym, u progu wielkiej »Smuty«, **my mielibyśmy w takiej unii ogromną przewagę moralną i umysłową**; jeżeli tu i ówdzie chłop ruski poczułby tęsknotę do wschodnich współwyznawców — na co zresztą powinny były się znaleźć lekarstwa w polityce wewnętrznej — to za to wyższe klasy państwa Rurykowiczów, bojarowie, okolniczy, dworzanie, pociągnęłyby niechybnie ku szlacheckiej Polsce. Dlatego kandydatura Teodora Iwanowicza w r. 1587 nie wydaje się nam z perspektywy niebezpieczną; już znacznie większe wątpliwości budzą kandydatury Aleksego Michajłowicza w r. 1656 i jego syna



Teodora w r. 1674. Ale wszak zdarzyła się przedtem (1610) okazja stokroć lepsza, kiedy Moskwa obrała carem królewicza Władysława. Wtedy to, zgodnie z mądrym zamiarem Żółkiewskiego, trzeba ją było asymilować, wyzwalać, zbliżać — i ten moment przemarnowano fatalnie. Wyprawy 1604, 1608 r. przy boku Samozwańców, podobnie jak wiele czynów wojennych w latach 1609—11, były bezmyślnym jątrem sąsiada, którego jednak unieszkodliwić nie umiano. Nawet jeżeli uznać ówczesną myśl Żółkiewskiego za utopię, i przez wysuwanie pretensji tronowych dążyć tylko do aneksji Smoleńska, to jednak popisy naszych Lisowczyków pogłębiały jedynie przepaść i ściągały na Litwę mściwy zalew roku 1654—5.

Przypuśćmy zresztą, że nie było innego wyjścia prócz walki. Wartoż spytać, jak zabezpieczano w tym celu tyły i boki polskiego frontu? Jak postępowano wobec Północy i Południa? Tu już nie było antagonizmów nieuleczalnych. Żadna konieczność dziejowa nie pchała Szwecji i Turcji przede wszystkim na nas. Obie poprawki granic morskich dawały się podobno urzeczywistnić, tylko nie obie jednocześnie. Oprócz stałego programu maksymalnego potrzebny był w każdym momencie zmienny minimalny. Wielokrotnie doświadczenie uczyło, że ekspansja na północ, południe i wschód, lub choćby tylko bezwzględne utrzymywanie status quo na wszystkich frontach, było nad siły Rzplitej. Rozum stanu kazał podporządkować rzeczy mniej ważne ważniejszym.

Otóż wylot ku wielkim szlakom wodnym przez morze Czarne byłby w każdym razie niepełny. Chcąc go otworzyć aż na morze Śródziemne, trzeba było sforsować Bosfor i Dardanellę, a to by przyszło nierównie trudniej, niż, dajmy na to, wymuszenie na Danii dogodnych warunków przepływu przez Öresund. Po wtóre, posiadanie Kili, Białogrodu czy Chersonu wobec niespławności rzek, płynących ku nim (porohy nawet na Dnieprze), miałyby problematyczną wartość nawet dla tych ośmiu województw które w całości albo przeważnie leżały w ich dorzeczeniach, a które, pamiętajmy, reprezentowały nie więcej, jak 1/5 całej ludności Rzplitej, nie więcej, jak 1/10 ludności mieszczańskiej, nie więcej, jak 1/20 część ludności etnograficznie polskiej, i pewno nie więcej, jak 1/40 polskiego mieszczaństwa, tj. tego żywiołu, dla którego najpotrzebniejszy był dostęp do morza. Co stąd wynika? To, że bez pchania się w stepy, bez osadzenia Mohylów na tronie mołdawskim, jak i bez posiadania Perejasławia, Czernichowa lub Lubien można było żyć pełnym życiem przez całe wieki: tymczasem bez opanowania brzegów Bałtyku życie polskie było skurczone, niekompletne.

**A któż z naszych mężów stanu rozumiał pierwszorzędną doniosłość sprawy bałtyckiej?** Poza Zygmuntem Augustem i Karnkowskim, poza Batorym i Zamojskim, poza Władysławem IV i Ossolińskim — może Sobieski. Zresztą, zdaje się nikt z ludzi wybitniejszych. Dzisiaj wędrowiec-Polak, zapędzony losem na brzegi pomorskie, patrzy ze zdumieniem i żalem bezbrzeżnym na ten potężny, kamienno-żelazny, olbrzymi Szczecin pruski, na piękną a niegościnną Rugię, i pyta cienie praojców: jak mogliście utracić takie skarby? Lecz co tu pytać o średniowieczny Szczecin! Jak mogło nasze nowożytne ziemiaństwo znosić cierpliwie przez całe wieki wyzysk ekonomiczny połowy Rzplitej przez pasożytną centralę gdańską? Jak mogło, co gorsza, tolerować po obu stronach ujścia Wisły stałą, zaczępną placówkę niemieczyzny, pozwalać jej krzepnąć i przechodzić w ręce coraz to nowszych, dalszych spadkobierców Albrechta Hohenzollerna? **Polityka polska wobec Prus Wschodnich — to jedno pasmo krzyczących błędów**, to szereg ćwieków, wbijanych za naszą zgodą w trumnę naszej państwowości. Sekularyzacja Prus w r. 1525, rozszerzenie prawa sukcesji tamże na Jerzego Fryderyka z Anspachu w r. 1578, potem na Jana Zygmunta brandenburskiego w r. 1612, zaniedbanie opieki nad wolnością stanów pruskich w r. 1609, skrypt Jana Kazimierza, zwalniający Fryderyka Wilhelma od osobistego hołdu i podatków lenniczych (1648), wreszcie korona wszystkiego, pakt welawsko-bydgoski r. 1657 — **czyż można wskazać w całej naszej polityce zagranicznej donioślejszy współczynnik upadku Polski?**

Na dobitkę, nie uporawszy się z potomkami Krzyżaków, ściągnięto na Gdańsk i Malbork nową rywalkę, Szwecję. Zawinił tu głównie nasi uparci i Wazowie, zwłaszcza Zygmunt III, ale nie bez winy był i naród, gdy swym niedbałym postępowaniem wobec Prus ośmielał Gustawa Adolfa i Karola Gustawa do prób przeistoczenia Bałtyku w wewnętrzne jezioro szwedzkie (*mare clausum*), które to próby, zakończone katastrofą Karola XII, uczyniły Szwecję z naszej naturalnej sojuszniczki na wschodzie upartą przez 60 lat nieprzyjaciółką. Że potem nie nawrócono ze złej drogi dość szybko, że nie zjednano Szwecji na czas krytycznych przepraw z Moskwą, w tym znowuż głównie zawinił Szwedzi, ale po części i my sami, skorośmy się dali wciągnąć Augustowi Mocnemu w jego bezecny alians północny z Danią i Rosją.

Po tym, co wyżej powiedziano, czytelnik zgaduje już pewno, co sądzimy o naszej misji na wschodzie w obronie chrześcijaństwa. Sądzimy, że aż nadto dosyć było bronić Rusi od Tatarów. Zostawić było Habsburgom honor walki z cesarzem tureckim. Wiedzieli dobrze ostatni Jagiellonowie, dlaczego nie kwapili się zrywać z Solimanem. Później niestety pod wpływem Wiednia i Rzymu linia polityki polskiej wobec Turcji

uległa wygięciu. Zrobiono z nas przedmurze jakiejś nieistniejącej, niegodnej tego wzniosłego imienia »Rzeczypospolitej chrześcijańskiej«. Politykę polską pchały na południowo-wschodnie bezdroża nie tyle interesy państwowe, ile zachłanne apetyty królewiat kresowych, aż wepchnęły nas w katastrofę kozacką, z której potem wywiązała się burza turecka. Można wykazywać z bezwzględną niemal ścisłością, jak każdy zapęd ku wschodowi okupywano rezygnacją na zachodzie. Aktem r. 1612 zapłaciła Rzplita za Smoleńsk; straciła Rygę (1621), bo musiała równocześnie odpierać Turków, sprowokowanych wycieczkami królewiat do Mołdawii, a Kozaków na morze Czarne. Rezygnacją z podboju Prus Wschodnich w latach 1675—8 była skutkiem powikłań turecko-kozackich, wywołanych przez politykę ekspansywną na Ukrainie. Poświęcano północ dla wschodu i południa; kiedy indziej, w latach 1667—86, przyszło poświęcić dla tegoż południa wschód — i to nie lada jaki wschód, bo Kijów i Smoleńsk!

Stąd nie wynika oczywiście, aby wielki plan wojny tureckiej Batorego wypłynął z niedoceniań naszych interesów północnych, albo żeby takiż plan Władysława świadczył o jakimś zaślepieniu króla, albo żeby wyprawa wiedeńska Sobieskiego służyła wyłącznie interesom cudzym. Projekt Batorego prowadził do odzyskania portów czarnomorskich; zamiar Władysława miał za sobą ważne względy polityki wewnętrznej, mianowicie potrzebę utrzymania energii czynnej w narodzie i okiełznania tudzież odwrócenia od Polski fermentu kozackiego. To samo mniej więcej da się powiedzieć o odsiecz Wiednia, która nadto była aktem samoobrony. Ale też właśnie na chwałę rycerskich naszych królów trzeba podnieść rzecz znamioną: że Batory najpierw pomyślał o Gdańsku i Inflantach, a potem dopiero, doznawszy połowicznego poparcia od narodu, obrócił wzrok ku Turcji; że Władysław IV dopiero, nie znalazłszy zrozumienia dla planów bałtyckich (1637—8), upodobał sobie misję bałkańską (1646), że Sobieski ruszył na pomoc Austrii (1683) dopiero po ciężkim zawodzie, doznanym w sprawie podboju Prus (1678). Realni politycy musieli przyjmować dobro mniejsze, kiedy większe wymykało się z rąk. Faktem pozostaje, bądź co bądź, że ogół narodowy, za którym iść musieli królowie, orientował się mylnie, że zwłaszcza udział w lidze św. wyczerpał Rzplitą, a obronił jedno z mocarstw, które ją miały rozebrać.

Zreasumujmy dotychczasowy wynik: **dwóchsetletnia polityka zewnętrzna Rzplitej zakończyła się odepchnięciem jej od morza Czarnego, zwężeniem dostępu do Bałtyku** (utrata Inflant, emancypacja Prus), zasklepieniem narodu w lądowym hreczkosiejstwie, bez zaokrąglenia narodowego na zachodzie, bez stanowczego zwycięstwa, bez załagodzenia stosunków na wschodzie.

Ale polityka zewnętrzna ma na celu nie tylko ulepszenie granic. Wielką wartość posiada sam system przymierzy w ogólnym układzie międzynarodowym. Wybór dalszych przyjaciół zależał przeważnie od ich stosunków z bezpośrednimi naszymi sąsiadami, chociaż często dokonywano tego wyboru z pobudek innych, ubocznych. Teoria »ujemnego powinowactwa«, rzekomo barbarzyńska i błędna (słowa Askenazego), według której należy się łączyć ze złym sąsiadem naszego sąsiada, — była aż nazbyt mało znana Polakom. Nikt z pewnością nie zarzuci Polsce pod tym względem jakiejś doktrynerskiej predylekcji do tego lub owego aliansu. W wiekowym sporze Walezjuszów i Bourbonów z Habsburgami oscylowaliśmy na przemian w obie strony, zmieniając przyjaciół co lat kilka lub kilkanaście. Tak więc w XVI wieku aż do zjazdu wiedeńskiego (1515) mieliśmy w Habsburgach wrogów, potem za drogą cenę wątpliwych przyjaciół; rok 1524 przynosi przymierze (niewykończone) z Francją, 1530 zbliżenie na tle matrymonialnym z Austrią. W r. 1549 formalne przymierze z Habsburgami; w r. 1573 widzimy nagły związek miłosny z Francją, potem, poniekąd skutkiem tegoż, długie poswarki z Austrią, zakończone ugodą w r. 1589. W r. 1613 przymierze z Habsburgami, w latach 1629 i 1635 wzrost wpływów francuskich; od r. 1637 chylimy się ku Austrii, od 1644 znów do Francji. W roku 1657 przymierze z Austrią, 1660 *entente* z Francją, 1669 przyjaźń z Austrią, 1674 z Francją, 1683 alians austriacki, potem, mimo trwającej ligi świętej, jeszcze chwilowe uśmiechy w stronę Wersalu. Dalsze zwroty zależą już od wyboru dynastii wettyńskiej. Robi to wrażenie polityki jęczyczka u wagi. Ale jaka tkwi logika na dnie powyższych wahań? Czy dąży się przez nie do ważkich, namacalnych korzyści politycznych lub ekonomicznych? Czy wkłada się w tę spekulację dużo kapitału. Nie. Prawie wszystkie przymierza i związki są wolne od zbrojnych następstw. My nie chcieliśmy interweniować w wojnie trzydziestoletniej, nam przyjaciele też (pomijając lata 1627—9 i 1657—60) nie pomagali inaczej, jak przez dobre usługi.

Tej zasadzie niewikania się w cudze spory zawdzięczało państwo utratę związku dynastycznego z Czechami i Węgrami (1526), zaprzepaszczenie Śląska, niepozyskanie Prus Wschodnich. To były *lucra cessantia* nie lada jakiej ceny. W wieku XVIII na tle tej samej bierności wyniknie jeszcze dotkliwsze *damnum emergens*, i to nie raz jeden. W latach 1718—20 passywizm szlachecki zatraci wyborną sposobność do wydobycia się z kleszców rosyjsko-pruskich przy pomocy Austrii i Anglii. W r. 1744 zabraknie energii, aby w porozumieniu z Austrią uzbroić się i unieszkodliwić Prusaka. Z tegoż na koniec ducha bierności zrodzi się fiasco armii stutysięcznej na sejmie czteroletnim.

Rząd czynny, gotowy w głębi duszy do skrzyżowania oręża w obronie słusznych interesów ludu, miewa w pożyciu międzynarodowym kredyt proporcjonalny do swej utajonej, lecz wyczuwalnej gotowości. Rzplita polska pod tym względem wołała nie popisywać się żadną gotowością. Natomiast wyrobiła sobie cenę odmienną — jako przedmiot biernego oddania się lub nawet samozaprzędania. Smutno to brzmi, ale bądź co bądź to jest prawdą. Elekcje nasze przez swą częstość obróciły się ze sprawy domowej w akty polityki zewnętrznej. Za każdym razem urządzano na błoniach wolskich licytację korony Jagiellonów między różnych konkurentów: kto da więcej prywatnego zaciągu lub zasiłku, lepsze obietnice szanowania złotej wolności i w ogóle najwięcej obiecał, ten Rzplitej poślubi i posiędzie. Stąd ze śmiercią lub w przewidywaniu śmierci króla cały stosunek Rzplitej do zagranicy ulega przeszacowaniu z punktu widzenia tej lub owej przelotnej kandydatury; pewnej sprawy »sukcesyjnej«. Na pierwszy rzut oka taki proceder elekcyjny wygląda ponętnie: najżywotniejsze interesy rzeczowe państwa schodzą na drugi plan wobec takiego czy innego postawienia podbijając siebie w cenę, mógł myśleć naród o zyskaniu najpierw Śląska, potem Prus, potem Smoleńska, wszystkiego, czego dusza zapagnie. Jakoż dyktowano królom w paktach konwentach odzyskanie »awulsów«.

Rzeczywistość przeczyła brutalnie tym nadziejom. Pięknych słówek, rzucanych w tłumy, kandydaci nie brali poważnie, a zresztą, gdyby nawet chcieli rewindykować awulsa, to najczęściej nie mieli po temu sił. Albowiem na wszystkich elekcjach, wśród najźmienniejszych koniunktur, przeważała wśród szlachty dyrektywa wewnętrzno-polityczna: nie obierać silnych dynastów, i obok niej inna reguła polityki zagranicznej: niech będzie raczej każdy, niż Habsburg albo Bourbon, bo ci wydobędą Rzplitej z bierności, wprowadzą w wojnę o równowagę polityczną Europy, a zwłaszcza Habsburg wciągnie nas w wojnę z cesarzem tureckim! Dlatego obiór trafiał raczej na obcych Augustów i swojskich Michałków. Tymczasem, jeżeli już w ogóle obiór głowy państwa miał służyć celom polityki zagranicznej, to powinien był po jak najkrótszym używaniu wolnej elekcji dać nam na długi czas uczciwą, rozsądną, szanowaną w Europie dynastię.

A cóż dopiero rzecz o tych późniejszych sprawach sukcesyjnych, po Janie Kazimierzu, kiedy pod znakiem obcych kandydatur kondeuszowskich, neuburskich, lotaryńskich, carskich, królewiczowskich i elektorskich, wpelzły i wgryzły się w moralne ciało Rzplitej obce pokusy korupcyjne, kiedy już nie całe państwo oddawało się temu, kto da więcej, ale każdy magnat, każdy karmazyn czy szaraczek robił politykę zagraniczną na własny zysk, najczęściej z rąk do ust! Po trosze ten gatunek negocjacji wyrugował, wyżał każdy inny. Żywa polityka państwowa na zewnątrz, podcięta przez intrygi magnackie, zamarła, nim jeszcze osiągnęła którykolwiek ze swych celów wytycznych.

Zostały po niej odruchy i surogaty. Odruchem czy też gestem było wpisywanie królom do paktów artykułu o awulsach. Odruchem, i to wcale majestatycznym, choć chybnym, taki akt, jak uchwała sejmu r. 1726 o niedopuszczaniu do Kurlandii Maurycego Saskiego, która zamiast zabezpieczyć wcielenie tej prowincji do państwa, dogodziła tylko Rosjanom i rozluźniła nasze węzły z lennem. Zaś nazwa surogatów należy się tym robotom partyjnym, które w wieku XVIII aż do konfederacji barskiej włącznie próbowały wyzyskać pomoc zewnętrzną bądź dla wprowadzenia państwa na nowe tory, bądź dla zachowania niezawisłości. Jedni wierzyli w naturalny sojusz Polski z Francją, Turcją i nawet Prusami; drudzy przeciwko Prusom szukali osłony w Austrii, Anglii i nawet Rosji. Różnaita bywała powaga moralna i różny poziom umysłowy tych usiłowań. Nie da się zaprzeczyć, że kierownicy stronnictw poza dobrem partyjnym lub familijnym mieli na oku ocalenie Rzplitej; cóż, kiedy w zaciętrzewieniu stronnictwom jedni, Potoccy, odpychali to, co było głównym celem przeciwników, Czartoryskich, a mianowicie reformę; drudzy, zapatrzeni w reformę i w niebezpieczeństwo pruskie, nie doceniali niebezpieczeństwa rosyjskiego. Żaden kierunek nie miał dość siły, aby narzucić swoją politykę całej Rzplitej; natomiast dzięki znanym wadom ustroju państwowego każdą partię stać było na sparaliżowanie pożytecznych dążeń przeciwnika.

W rezultacie to, co było najracjonalniejszym w programie obu obozów, i co płynęło bądź ze zdrowego instynktu, bądź z jasnego rozumu, utonęło w odmęcie nienawiści i zaślepienia fakcyjnego rodzin kierowniczych, i polityka zewnętrzna Potockich, Czartoryskich oraz ich komparsów, wzięta jako całość, stała się jedną z niewątpliwych przyczyn upadku Rzplitej.

Czy była przyczyną główną? Czy w ogóle — abstrahując od kwestii siły zaborczego nacisku z zewnątrz — na staropolską politykę zewnętrzną spada lwią część odpowiedzialności za katastrofę? W naszym przekonaniu powtarzamy - nie. Skoro Rzplita aż do roku 1772 utrzymała swoje rozległe granice, to pomimo wszelkich zaznaczonych błędów łatwiej dać rozgrzeszenie kierownikom jej polityki zewnętrznej, niż tym, co stali na straży jej wewnętrznego zdrowia.

*Międzyszkolny Klub Myśli Polskiej*

*5 lat działalności: 2008 - 2013*



*Głośne czytanie nocą*

*Klasycy historiografii polskiej*

*Wielkie dzieła kultury*

*Internetowy retro podręcznik do języka polskiego*

*Urodzeni w niewoli - dzieciom Niepodległej.  
Polscy historycy literatury*